

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

Nr 444

Prof. Mikołaj Berg

ZAPISKI
o polskich spiskach
≡ i powstaniach ≡

Przekład z rosyjskiego

CZĘŚĆ V.

Cena 30 cent.
W prenum. 26^{9/10} cent.

ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCYĘ WE LWOWIE
EDMUND KOLBUSZOWSKI.

Adres wydawnictwa: Lwów, Plac Maryacki l. 4.

Pieniądze na prenumeratę należy nadsyłać wprost do Administracyi.

JAN
BYKOWSKI

ZAPISKI O POLSKICH SPISKACH I POWSTANIACH.

Prof. Mikołaj Berg.

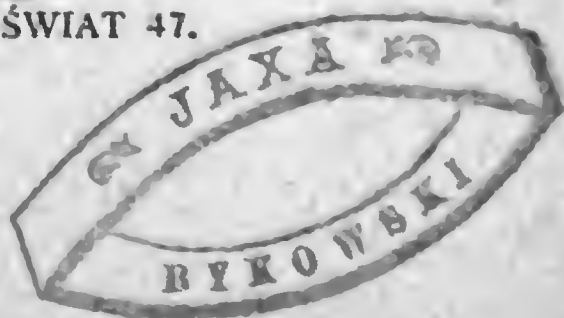


Zapiski o polskich spiskach i powstaniach

PRZEKŁAD Z ROSYJSKIEGO.

CZĘŚĆ V.

WARSZAWA
DRUK A. T. JEZERSKIEGO NOWY-ŚWIAT 47.
1906



KSIEGA VI.

Ogólne współczucie dla wielkiego księcia.—Reformy i ustępstwa.—Nowe wybory.—Komitet centralny i jego działalność. Zachowanie się Białych. — Zamachy na Wielopolskiego. — Stracenie przestępców.—Odezwa namiestnika do Polaków.—Komunały i Miniszewski.—Adres szlachty.—Wywiezienie Andrzeja hr. Zamoyskiego.—Angielscy policyanci.—Ogłoszenie branki na prawach wyjątkowych. — Stanowcze przerzucenie się duchowieństwa na stronę partyi ruchu.—Dążenie do powstania. — Plan Padlewskiego — Uwięzienie Godlewskiego w Paryżu.—Nowy komitet centralny. — Organizacya wojskowa. — Branka. — Ustanowienie tymczasowego rządu narodowego.—Odezwa tegoż do narodu.

Od 9 lipca 1862 roku do 22 stycznia 1863 roku.

Wieść o zamachu na wielkiego księcia, który że nie tylko żadnej krzywdy nie wyrządził Polakom, lecz owszem, przybywał do kraju z nadzwyczajnymi ustępstwami i zapowiedzią doniosłych reform, przynębiająco i ponuro rozniosła się po kraju i wywołała powszechne oburzenie. Nawet czerwoni czyn ten potępiali i byli radzi, że się Chmiieleński wyniósł za granicę ¹⁾).

¹⁾ „I my uważamy sprawców podobnych eżzekucyi i zamachów, jak Ignacy Chmiieleński, a w czasie powstania Paweł Landowski, który w czerwcu 1863 roku sformował

Nazajutrz po zamachu, dnia 4 lipca, wszystko, co było znakomitego w Warszawie, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, Rada miejska z Wielopolskim na czele, przybyło do zamku dla wyrażenia wielkiemu księciu uczuć najgłębszego współczucia i powinszowania mu cudownego prawie ocalenia¹⁾).

Wielki książę przyjmując zebranych wyrzekł, zwracając się głównie do członków rady stanu, że zaszły wypadek bynajmniej nie wstrzyma pracy nad wprowadzeniem w życie zapowiadzianych reform. Byłoby tylko do życzenia, ażeby zamiary rządu znalazły poparcie w kraju.

Tegoż samego dnia arcybiskup Feliński po odprawieniu uroczystego dziękczynnego nabożeństwa, z ambony surowo potępił mordercę.

w Warszawie oddział sztyletników, za ludzi, którzy zwichnęli i sponiewierali natchnione pokuszenia narodu i zepchnęli go moralnie i materyalnie z drogi, wskazanej mu przez historię". *Giller* tom I, str. 63. Nieco zaś dalej powiada: „Nieprawda, aby zamachy na wielkiego księcia i Wielopolskiego, wychodziły z komitetu centralnego. Komitet w pełnym swym składzie ani razu nie był uprzedzony, że są w zamiarze takie zamachy, chociaż nie bez tego, aby czerwienisi członkowie komitetu nic o tem nie wiedzieli”.

¹⁾ *Spasowicz* w dziele swem o Wielopolskim na str. 285—288 powiada: „Deputacya ta wyrażała nieobłudne potępienie zamachu, a jednak nie wyrzeczone ani jednego słowa po za ramy oficjalnego szablonu i nie było ani jednego serdeczniejszego objawu. Przyjęcie jak się zaczęło, tak się skończyło banalnie, jako czeza forma. Andrzej hr. Zamoy-ski, któremu wielki książę podał rękę, gdy jednocześnie drugą wyciągnął do Wielopolskiego, przez cały czas nie odezwał się ani słowa, stojąc z lekko pochyloną głową. Po pożegnaniu wielkiego księcia wszyscy czuli, że brak czegoś jeszcze, że należało coś zrobić, czego jeszcze nie spełniono.. I wtedy powstała myśl wystosowania adresu do wielkiego księcia. Zaczęto go nawet układać, wprowadzając doń co dnia coraz to inne zmiany. Nakoniec napisano coś takiego że Wielopolski, na którego ręce miał być wniesiony, odmówił przyjęcia”.

Dnia 5 czerwca na posiedzeniu pełnej rady stanu, Wielopolski wypowiedział mowę, zaczynając od tego, że nie on, lecz wielki książę miał zagać to zebranie i zaraz dotknął oburzającego czynu następnymi słowy: „W ciemnościach nocy, z tajnych kryjówek wylągł się zamach, którym cały kraj się przeraził. Najdostojniejszy namiestnik, nie złamany ani zatrwożony w duchu, oświadczył nam, jakeście to panowie sami słyszeli, że on nie obwinia narodu polskiego o tę zbrodnię, ufa jego z dawna znanej szlachetności i gotów wspólnie z nami pracować dla dobra kraju. Miejmy więc nadzieję, że Opatrzność ocalając cudownie prawie życie wielkiego księcia, doda nam sił do zwalczania zbrodniczych i podziemnych knowań.—Słońce prawdy oświeci umysły w błąd wprowadzone, a siła sumienia skruszy i wytrąci broń z ręki uwiedzionych, wzmacniając nasze społeczne stosunki”.

Nadto wielki książę otrzymał od wszystkich mocarstw depesze gratulacyjne.

Zapowiedziane reformy ani na chwilę nie zostały wstrzymane. Radę stanu uzupełniono, powołując do niej najwybitniejsze osobistości ze wszystkich warstw społecznych. W trzech guberniach usunięto gubernatorów Rosyan, a zastąpiono ich Polakami. Wogóle Margrabia zarządził najenergiczniejszą, niebywałą w dziejach ruskiej administracji, puryfikację urzędników w Warszawie i w całym kraju. W gazetach czytano całe kolumny nazwisk urzędników, uwolnionych dla dobra służby ¹⁾.

Zapewne, ogłaszało się to o urzędnikach niezbyt wysokich, lecz wreszcie uwolniono dla dobra

¹⁾ *Dziennik Powszechny* nr 168 z roku 1862, zawiera całą listę takich urzędników, uwolnionych przez radę stanu, Nr 149 i 186 o gubernatorach.

służby prezydenta miasta Warszawy, Woydego, urzędnika w stopniu generała, którego następnie zastąpił hrabia Zygmunt Wielopolski, syn Margrabiego ¹⁾).

Organ urzędowy Królestwa Polskiego *Dziennik Powszechny*, wydawany wyłącznie w polskim języku, doborem i rozmaitością treści dorównywał najlepszym prywatnym czasopismom. Były to najświetniejsze czasy dziennika, przezwanego następnie „warszawskim”. Naczelnik rządu cywilnego, lubiący wszystkim ować, wziął w szczególniejszą swą opiekę ten Dziennik, wchodził w najdrobniejsze szczegóły wydawnictwa, chciał wiedzieć o wszystkim i wszystkim kierować wedle swego rozumienia. Redaktor Dziennika, znany z wielu prac historycznych, Franciszek Sobieszczański, codziennie musiał przychodzić do Margrabiego ze sprawozdaniem, co mianowicie zamieścił w numerze bieżącym i co ma przygotowanego na dzień jutrzejszy i następne. Wielopolski żądał przedewszystkiem dokładnych wiadomości z kraju w sprawach rolniczych, ekonomicznych i przemysłowych. Z polityki zagranicznej należało zamieszczać wszystko dotyczące Słowian. Redaktor nie podpisywał dziennika, gdyż Wielopolski właściwie siebie uważał za rzeczywistego redaktora pisma, które było jego organem ²⁾. Cenzura

¹⁾ *Dziennik Powszechny* nr 183. Woyde został zamianowany prezydentem Warszawy w kwietniu 1862 roku na miejsce uwolnionego Andreau. Przedtem był naczelnikiem powiatu w Włocławku. Zygmunt Wielopolski, mianowany dnia 6 sierpnia 1862 roku, był wtedy dyrektorem wydziału w komisji spraw duchownych i oświaty i miał stopień porucznika. Jako prezydent pobierał 25,000 złp., czyli 3,750 rubli sr. pensyi.

²⁾ *Iłsiński* powiada, że Wielopolski zamieścił własne artykuły w Dzienniku: „o teatrze”, „o równouprawnieniu Żydów”, „o mandacie dla członków rad powiatowych”. — Tom I, str. 248.

nietylko dla Dziennika, lecz wogóle była o wiele łagodniejszą niż następnie. Cenzorzy otrzymali wskazówkę, że mogą wogóle przepuszczać wszystko, czego nie rozumieją. Cenzor Kozicki, który się odwołał do Margrabiego w pewnym dosyć drażliwym wypadku, otrzymał taką odpowiedź: „pan tego nie rozumiesz” a więc i ja nie rozumiem i nikt nie rozumie, a zatem napróżno o tem mówić. Zresztą jutro dostaniesz pan instrukcję, jak się w takich wypadkach należy zachowywać”. Nazajutrz Kozicki został uwolniony ze służby¹⁾.

Nowa ustawa organizacyjna szkół Królestwa Polskiego została energicznie przeprowadzoną. Dla szkoły głównej, którą Wielopolski chciał postawić na równi z najlepszymi uniwersytetami i uczynić ją punktem przyciągającym dla całej młodzieży słowiańskiej, wyszukano najwybitniejszych profesorów. W części znaleziono odpowiednich ludzi w kraju, po części przywołano z Krakowa, Lwowa i Poznania. Na katedrę prawa międzynarodowego został wezwany Henryk Wyziński z Paryża²⁾. Na katedrę prawa kryminalnego wezwany z Petersburga Włodzimierz Spasowicz³⁾. Wszyscy profesorowie byli Polacy, tylko dla wykładów rosyjskiej i czeskiej literatury powołano Rosyanina i Czecha, a i ten Rosyanin od dawna mieszkał w Warszawie i prawie zupełnie się wynarodowił. Po rosyjsku wydał tylko polską gramatykę, zaś po polsku pisał dużo dobrych artykułów, odnoszących się do ruskiej literatury dla Encyklopedyi powszechnej Orgelbranda, podpisując je literami I. Śa.

Dnia 13 lipca Wielkiemu księciu przybył syn.

¹⁾ Wiadomość z redakcyi *Dziennika Powszechnego*.

²⁾ Wykładał atoli zaledwie kilka tygodni.

³⁾ Nie wykładał wcale.

Wielopolski doradził rodzicom, by mu dali imię Wacława, mające szczególnie dla Czechów urok historyczny i narodowy. Chrzest odbył się ze szczególniejszą uroczystością i wspaniałością. Namiestnik, wyleczony prawie zupełnie z otrzymanej rany, brał osobisty udział w uroczystości. Gdy dnia 28 lipca pozwolono namiestnikowi wyjechać, odwiedził Wielopolskiego, dowódcę wojsk generała-adjutanta Ramzaya, oraz obu arcybiskupów: Joannicyusza i Felińskiego. Tegoż dnia zniesiono zakaz chodzenia po ulicach wieczorem bez latarek ¹⁾.

Wkrótce potem, na żądanie namiestnika, warszawska publiczna biblioteka, mieszcząca się w pałacu Kazimirowskim, otrzymała w darze, z cesarskiej biblioteki w Petersburgu, dublety rzadkich dzieł, odnoszących się do językoznawstwa i nauk przyrodniczych. Dnia 14 sierpnia 1862 r. przybył do Warszawy pierwszy transport tych dubletów w ilości 17,000 tomów.

Jednocześnie wznowiono dalsze wybory do rad powiatowych i miejskich, które zostały przerwane pod koniec rządów hrabiego Lamberta. Zebrania szlachty na tych wyborach częstokroć przypominały dawne polskie sejmiki, lecz władze administracyjne i policya otrzymały rozkaz pozostawienia zupełnej swobody wyborom.

Cały ten szereg ustępstw i reform, sypiąc się co chwila jak z rogu obfitości, musiał ostatecznie sprawić pewne wrażenie w kraju. Znaczna bardzo część białych zbliżyła się do rządu, starając się wszelkimi sposobami uspokoić i przekonać czerwonych, którzy nie zaprzestali krzyków i uparcie powtarzali, że to wszystko są blichtry i w końcu Ro-

¹⁾ Nakaz używania latarek obowiązywał pięć miesięcy, od lutego 1862 roku.

sywanie wyprowadzą Polaków w pole; że niech tylko ruch przycichnie i kraj się uspokoi, wnet wrócą dawne porządki; że panująca obecnie w wybranych radach swoboda słowa, trwać długo nie będzie i same rady zmieniają się na instytucye na wzór rosyjskich, a Wielopolski albo zostanie rosyjskim czynownikiem, albo będzie zupełnie usunięty, a na jego miejsce przyszlą jakiego Rosyanina. Nie należy się więc ludzić jakiemiś zwodnemi nadziejami, lecz iść wytrwale dalej raz obraną drogą, nie przerywać tajemnych działań, owszem, zaznaczać je jeszcze wyraźniej, by pod naciskiem niepokoju i przerażenia wymódl na Rosyi coś istotniejszego, niż dotychczasowe ustępstwa, a mianowicie: połączenie z Litwą i Rusią, sejm, a nawet i swoje wojsko!...

Dziś trudno uwierzyć, do jakiego stopnia zaślepienia i dziecinnego nierozumu dochodziły twierdzenia czerwonej, niespokojnej części ludności, szczególnie zaś rozprawy prowadzone w Resursie kupieckiej, owem warszawskim forum. Biali odpowiadali jak mogli, nieraz bardzo trafnie, ale to wcale nie pomagało. Warszawa stanowczo była czerwoną. Potajemny komitet Chmieleńskiego nie zaprzestawał działania.

Raz wśród sporów i hałasów w Resursie kupieckiej, Maciej Rosen, dawniejszy delegat, a obecnie czasowy członek rady stanu i stały członek rady miejskiej, powiedział do burzącej się młodzi wszelkiego wieku: „wszystko bierzmy, z niczego nie kwitujemy”.—Frazes ten niezmiernie podobał się zebrany i wkrótce obleciał całe miasto, wywołując nawet uśmiech na ponurem obliczu „Jowisza”—Wielopolskiego.

Komitet czerwonych, skład którego po ustąpieniu Chmieleńskiego podaliśmy w księdze V, obawiając się przerzucenia się umysłów na stronę rządu postanowił wyjść z dotychczasowego niezdecydowa-

nego stanowiska i stać się rzeczywiście punktem środkowym całego ruchu, istotną władzą rządzącą. By tego dopiąć, potrzeba było wytknąć ściśle jakiś system postępowania i nadać wyraźny kierunek swym działaniom, oznaczając cel, do którego się zdąża.

Kierownicy organizacji zawezwali Gillera, jako literata, Sybiraka i doświadczonego spiskowca, do ułożenia ustawy i programu działania, co tenże uskutecznił, trzymając się głównie rzeczy już istniejących i stwierdzonych praktyką tak dobrze w organizacji czerwonej jak białej od końca 1861 roku.

Organizacja oparła się na dziesiątkach i setkach, znacznie już rozpowszechnionych, których zawiązywanie rozpoczęło się w marcu 1862 roku.

Kilka setek stanowiło okrąg.

Warszawa dzieliła się na trzynaście okręgów, stosownie do liczby miejskich cyrkulów. Trzy do czterech okręgów składało wydział; tych było cztery; na czele każdego stał wydziałowy. Na czele zaś wszystkich czterech wydziałów, czyli całej miejskiej organizacji miasta Warszawy stał naczelnik miasta.

Naczelnik policji odpowiadał stopniem wydziałowym i zostawał pod rozkazami naczelnika miasta.

Dziesiątników mianował setnik, setników okręgowy, za uwiadomieniem naczelnika wydziału. Okręgowych mianował naczelnik miasta na przedstawienie naczelnika wydziału. Naczelnicy zaś wydziałów byli mianowani przez komitet w porozumieniu z naczelnikiem miasta.

Poczynając od setnika, każdy członek organizacji miał swego zastępcę. — Oprócz zastępcy przy każdym miało być kilku agentów, tak zwanych galopenów.

Wszelkie rozkazy starszego, podwładny obowiązany był wypełnić bez żadnej wymówki.

O sposobach wykonania postanowionych lub

otrzymanych zarządzeń, członkowie organizacyi naradzają się między sobą; setnicy z dziesiętnikami, okręgowi z setnikami, naczelnicy wydziałów z podwładnymi sobie okręgowymi i t. d.

Naczelnik miasta jest stałym członkiem komitetu, który, przyjąwszy nazwę centralnego, stanął na czele całej organizacyi.

Skład komitetu centralnego został oznaczony na siedmiu członków, pięciu dla Królestwa, po jednym zaś dla Litwy i Rusi. — Każdy z członków ma swego zastępcę.

W komitecie przewodniczą wszyscy członkowie po kolei. Przewodniczący zwie się regulatorem. — Przysięga członków komitetu tak brzmiała: „Ja N. N. przysięgam Bogu wszechmogącemu w Trójcy świętej jedynemu, Przenajświętszej Dziewicy i Wszystkim Świętym, że od tej chwili staję się rzeczywistym członkiem centralnego narodowego komitetu. Przysięgam, że nie zdradzę tajemnicy, ani w więzieniu, ani na wolności, i że nie przyjmę żadnych propozycji wroga. Powtóre przysięgam bronić ojczyzny wszelkimi sposobami, a jeśli tego nie spełnię, niech mnie dosięgnie zasłużona kara Boża, tak tu na ziemi, jak i w przyszłym życiu. Tak mi Panie Boże dopomóż, Przenajświętsza Maryo Dziewico i Wszyscy Święci. Amen”.

Komitet centralny z natury swych zajęć dzieli się na pięć wydziałów, czyli departamentów: Pierwszy departament zajmuje się wszelkimi sprawami miasta Warszawy; drugi departament dla spraw prowincyi; trzeci departament dla spraw zagranicznych; czwarty departament skarbowy; piąty departament policya.

Nadto w Warszawie zostanie zawiązany oddzielny komitet wojenny w charakterze departamentu wojny, zachowując wszakże aż do dnia wybuchu zupełną niezależność w działaniu. Komitet ten wszakże

nie mógł się odpowiednio zorganizować. Dąbrowski do czasu swego uwięzienia, które nastąpiło dnia 14 sierpnia 1862 roku, uważał się za dyrektora tego komitetu, złożonego z kilku oficerów. (Podają, że członkami tego komitetu byli oficerowie: Dąbrowski, Heidenreich, Zwierzdowski, Warawski i Potebnia).

Wszelkie sprawy w Komitecie mają się rozstrzygać większością głosów rzeczywistych członków. Zastępcy uczestniczą w naradach z głosem doradczym.

Komitet centralny będzie używał trzech pieczęci: jedną, średniej wielkości z herbem Polski i Litwy i z napisem w otoku „Narodowy komitet centralny: drugą, mniejszą, tak zwaną organizacyjną, z godłem dwóch rąk połączonych w uścisku i z napisem „Wolność, równość i niepodległość”; trzecią, niewielką pieczęć, nosiła monogram z początkowych liter nazwisk pierwszych założycieli, najwyraźniejsze litery były M. i D., Marczewski i Dąbrowski. Pieczęcie te były bardzo dobrze rytowane przez najlepszego rytownika mennicy warszawskiej, Tyca. Pierwszej używano do najważniejszych dokumentów, drugiej do ogłoszeń mniejszej wagi, trzeciej zaś do blankietów i papieru, wysyłanego przez komitet centralny na prowincję.

Wewnątrz kraju organizacja zawiązała się w sposób następujący:

Królestwo Polskie dzieli się na osiem województw, województwa na powiaty, powiaty na okręgi. W okręgach tworzą się setki i dziesiątki. — Każdy podział ma swego naczelnika, ten zaś zastępcę. — Naczelników województw mianuje komitet centralny; powiatowych wojewoda i t. d. — Naczelnikami w miastach wojewódzkich są wojewodzi, w powiatowych naczelnicy powiatów. — Miasteczka ze swymi naczelnikami podlegają władzy okręgowych.

Na czele Litwy i Rusi stoją komitety prowincjonalne, złożone każdy z pięciu członków i tyluż zastępców. Przy każdym z tych komitetów ustanowieni są mężowie zaufania, czyli agenci władzy centralnej, celem zachowania z nią stałego związku i porozumienia¹⁾.

Prowincye zakordonowe, to jest Galicya i Poznańskie, zorganizowały się na swój sposób, niezależnie od komitetu centralnego a nawet w początkach nie utrzymywały z nim żadnych stosunków.

Zadanie organizacji polegało głównie na wciągnięciu do współdziału w przyszłym powstaniu wszystkich stanów i warstw społeczeństwa, oraz na dążeniu do jaknajprędzszego usamowolnienia włościan, ażeby ten główny stan narodu, dotychczas zachowujący się obojętnie wobec poprzednich polskich powstań, zrobić podstawą tego, a szczególnie przyszłych powstań i walk za niepodległość²⁾.

Nie zważając wszakże na tak prawidłowy podział czynności w projekcie, maszyna jeszcze długo funkcjonowała po dawnemu, to jest dosyć chaotycznie. Mianowicie dawał się uczuwać wielki brak ludzi rozumiejących dokładnie i zdających sobie sprawę, na czym głównie polega istota rewolucyjnego działania, i mogących odpowiednio zająć takie mnóstwo stanowisk rewolucyjnej organizacji. Najtrudniejsze były do obsadzenia stanowiska wyższe. W centralnej organizacji w Warszawie, o ile wiadomo, jedynie departament skarbowy zorganizował się prawidłowo pod dyrekcją Franciszka Godlew-

¹⁾ *Atceyde* powiada, że władze tych agentów i ich stosunek do różnych członków organizacji nie były dostatecznie określone w statucie *Gillera*, wskutek czego agenci bardzo często mieszały się do spraw do nich nienależących, z czego wynikały nieporozumienia i porządne zamięszanie.

²⁾ *Giller* strona 66—67.

skiego; członkami wydziałów byli w nim Władysław Jeske i Mikołaj Epstein — Doprowadzono do pewnego ładu rachunkowość poborców, jednakże zupełnie ścisłego porządku niepodobna było utrzymać, tak dla trudności kontroli, jakoteż i z tego powodu, że nie dało się następnie sprawdzić, komu w pierwszych chwilach gorączkowej działalności komitetu centralnego dane były upoważnienia do wybierania składek w kraju. Co zaś do samych składek, to te między czerwonymi nigdy nie wydały donośnych rezultatów i kasy komitetu słabo były zaopatrzone.

O dyrekcyach innych departamentów nie wiemy, prócz o wątpliwej dyrekcyi Dąbrowskiego.

Na prowincyi także przez dłuższy czas nie można było uzupełnić organizacyi. Na ośmiu wojewodów, przewidzianych w statucie, zaledwie trzech zdołano wynaleźć i tak było aż do wybuchu powstania, to jest przez siedem miesięcy. Naczelników powiatów zamiast przewidywanych trzydziestu dziewięciu, ustanowiono tylko piętnastu¹⁾.

Jedni z nich nic nie robili, drudzy robili nie to co potrzeba, inni zaś więcej niż należało, uważali się za wszystko, do wszystkiego się mieszały i przez swoją nadzwyczajną gorliwość i zapał narażali siebie i drugich co chwila na wielkie niebezpieczeństwo.

¹⁾ Według *Awerydy*, tom III, str. 112, byli wojewodami: w krakowskiem Władysław Janowski, sędzia trybunału w Kielcach; w lubelskiem Kazimierz Gregorowicz, patron trybunału w Lublinie; w plockiem obywatel ziemski Tłuchowski. — Agentami komitetu centralnego po województwach byli: Józef Narzyski, Władysław Jeske, Stanisław, Jan i Leon, trzech bracia Frankowscy, Edward i Erazm, bracia Rolscy, ksiądz Rafał Drewnowski, Tomasz Burzyński, Julian Wereszczyński, Edward Lisikiewicz, Alfred de Rostein i Wojciechowski.

Jeden z takich zapaleńców, Bronisław Szwarce, dostał się nawet do składu komitetu centralnego. Był to syn emigranta z 1831 roku, urodzony w Paryżu, bardziej Francuz niż Polak, żywy, pełen zapału, brunet, o postaci jakby stworzonej do barykad, czem właśnie swoim podwładnym głównie imponował. Przybył do Warszawy w pierwszych chwilach rozpoczynającego się ruchu i natychmiast przez pewne wpływy uzyskał posadę przy drodze żelaznej warszawsko-petersburskiej, na przestrzeni między Warszawą a Białymstokiem, przy której teżsame wpływy pomieściły wydalonego z wojska, wskutek zajść kwietniowych, kapitana z kostromskiego pułku piechoty, Leona Kulczyckiego, na przestrzeni między Białymstokiem a Grodnem.—Szwarce cały się oddał na usługi komitetu centralnego, nie tylko jako członek takowego, lecz nadto jako kuryer i agent, szczególnie dla stosunków z Litwą, w końcu zaś jako sekretarz. W jego mieszkaniu przy ulicy Widok, przechowywały się pieczęcie komitetu, wszelkie blankiety, oraz ruchoma pieczęć wójta gminy, dla wygotowywania fałszywych paszportów dla osób wyprawianych do kraju. Nazwa dowolnej gminy dawała się wstawiać do pieczęci.

Miał on także drugie mieszkanie w domu Grabowskiego nr. 495, przy ulicy Miodowej. Dom ten był przechodnią do ulicy Daniłowiczowskiej i miał nadto wejście do ogrodu księży Kapucynów. W tem mieszkaniu, jako bezpieczniejszem, Szwarce najczęściej przebywał. W tym domu nadto mieszkali: Karol Ruprecht, Edward Jurgens, Bolesław Denel i powieściopisarki: Zofia Kaplińska i Gabryela. Trzecie piętro w oficynie, gdzie obok siebie mieszkaly wyżej wymienione osoby, nazywało się w języku spiskowym: „Miodową górką”. Nieopodal ztamtąd, przy ulicy Daniłowiczowskiej, w klasztorze Felicjanek, w celi zakonnicy Tekli Trochanowskiej,

ukryte były dwie drukarnie komitetu centralnego, przeniesione z ulicy Brackiej, a urządzone jeszcze przez akademików w jesieni 1861 roku, kosztem Adama hr. Grabowskiego. W drukarni pracował głównie Jan Przysuszyński, zecer z *Gazety polskiej*. W celi siostry Trochanowskiej wydrukowano nr. 2. *Ruchu* i nr. 1. *Słowa*, a w styczniu 1863 roku drukowano tam różne odezwy i plakaty, odnoszące się do zbrojnego powstania. Nieco później obie drukarnie przeniesiono z celi siostry Trochanowskiej do podziemnego przejścia, istniejącego między klasztorami Felicjanek i Kapucynów, które obecnie jest zamurowane.

Szwarcce odbierał raporty, prośby, wysyłał ekspedycje i listy, zawiadywał wszystkimi drukarniami komitetu, których wówczas było trzy, od czerwca zaś 1862 roku zaczął wydawać oficjalny niejako organ spisku *Ruch*, zewnętrznie prawie niczem nie różniący się od jawnie drukowanych dzienników.

Drugim takim nadzwyczaj gorliwym i kompromitującym członkiem komitetu był Jarosław Dąbrowski, tolerowany jedynie dla swych licznych stosunków w mieście i niesłychanej energii. Przy wszystkich swoich wadach, miłości własnej, niecierpliwości i pokuszeniach terrorystycznych, w których upatrywał jedyny ratunek, Dąbrowski w każdym razie przedstawiał nadzwyczajną rewolucyjną siłę, której samowolnie żadne stronnictwo czerwone pozbyć się nie mogło. Do tego w owym czasie zgadzał się jakby na wszystko, co mu nie przeszkadzało znosić się potajemnie z Chmielińskim i snuć dalej różne terrorystyczne plany. Ludzie jemu podobni żyli podówczas ciągle pod grozą jakiegoś przez się wymarzonego zamachu stanu ze strony białych, którym ani się śniło zaczepiać czerwonych. Biali zbliżyli się wprawdzie do rządu i Wielopolskiego, lecz wcale nie wszyscy. Niektórzy przyj-

mowali ofiarowane im urzędowe stanowiska, lecz większość trzymała się zdala na uboczu, wszyscy zaś, bliżsi i dalsi, zarówno nie ufali rządowi, w czym się nie różnili od czerwonych. Ci ostatni byli nawet potrzebni białym, jako rodzaj straszaka dla rządu i mieli służyć za ciągłe przypomnienie, że dane obietnice winny być spełnione; potrzebni byli do odegrywania roli, do której biali wcale się nie nadawali. Kto wie, czy nawet i sam Wielopolski nie w taki sposób zapatrywał się na czerwonych. I on miał powody do nieufności i pragnął, aby polityczna atmosfera w Polsce nie uległa zmianie, dopóki nie przeprowadził wszystkiego co zamierzał, dopóki ogłoszone projekta nie urzeczywistnią się, nie przejdą w krew i rdzeń narodu. Są nawet pewne wskazówki, że Wielopolski znał niektórych przewódców ruchu... co zaś nie ulega najmniejszej wątpliwości, to to, że biały komitet znosił się z nim przez Kronenberga i otrzymywał tą drogą pewne wskazówki¹⁾.

Z ówczesnych zarządzeń białego komitetu widoczne, że stronnictwo konserwatywne wcale nie zamierzało zniszczyć przeciwników, lecz dążyło jedynie do zdobycia przewagi i kierowania nimi, jak pionami. Na jednym z posiedzeń szlacheckiej dyrekcyi, wkrótce po wyjściu statutu organizacyjnego Gillera, gdy wśród czerwonych widoczny był silniejszy ruch i zajęcie, postanowiono zebrać jak najprędzej fundusz żelazny, kapitał nietykalny, jakim jeszcze żadne stronnictwo nie rozporządzało. Wszystkim nieco czerwieńszym członkom dyrekcyi zdawało się rzeczą wcale nie trudną zebrać w jednej chwili miliony, jeśli się tylko zaprzestanie wszelkich

¹⁾ Stwierdza to i Gregorowicz w swym *Poglądzie krytycznym na wypadki z lat 1861, 1862 i 1863*.

ceremonii z bogatszą szlachtą i kapitalistami. Większość wszakże uchwaliła słodką umiarkowaną, po 25.000 rubli sr. rocznie z każdego województwa, z Augustowskiego zaś, jako najmniej zamożnego, tylko 20.000 rubli sr. Najbogatsi kapitaliści warszawscy wezwani zostali do złożenia po 25.000 rubli sr. każdy. Zebrano rzeczywiście z województw do 150.000 rubli sr., ile zaś wyniosła składka od kapitalistów, niewiadomo¹⁾.

Oprócz tego dyrekcyja biała starała się pozyskać głównych przewódców stronnictwa ruchu na emigracyi. Szczególnie chodziło im o generała Wysockiego, dyrektora szkoły wojskowej w Cuneo, lecz stale przebywającego w Paryżu. Jemu nie było tajemem, że fundusze na utrzymanie szkoły pochodzą od białych, że oni nader czynnie współdziałali przy założeniu szkoły i, że bez ich zachodów i pomocy szkoły prawdopodobnie wcale by nie było. On wiedział także i o innych zachodach tego stronnictwa, dążących jakby do powstania, wszakże zachowywał się wciąż niedowierzająco, gdyż i jemu od czasu do czasu migłała przed oczyma reakcyja, zdrada białych i przejście ich *en masse* na stronę Wielopolskiego i rządu.

Nie uwzględniając zdania i poglądów starego generała co do położenia spraw w kraju i istniejących stronnictw, a nawet nie wiedząc dokładnie, do jakiego właściwie stronnictwa sam generał należy, dyrekcyja wysłała doń jednego z najdzielniejszych swych członków, Jurgensa, który go miał wtajemniczyć w arkana białej organizacyi, a jeśli się da i pozyskać dla swych zamiarów. Jurgens, opisując generałowi położenie spraw w Królestwie Polskiem, przedstawił szlachecką dyrekcyę jako punkt

¹⁾ *Auceyde* tom III, str. 63.

środkowy całego ruchu, nazywał ją narodową i szeroko się rozwodził o jej potęgę i środkach. Z jego słów wypadało, że tylko od dyrekcyi zależy wywołać powstanie lub do takowego wcale nie dopuścić. Dotychczas dyrekcyja dąży do powstania i w tym celu przesyła na ręce generała 40.000 franków czy to na potrzeby szkoły, czy też na inny jaki użytek odpowiedni.

W dalszych swych rozmowach z Wysockim, Jurgens starał się wybadać jego zdanie co do stosunków różnych stronnictw na emigracyi, wywiedzieć się o ich związkach z komitetem centralnym i czy liczą one na blizkie powstanie w Królestwie lub przeciwnie, w razie zaś wybuchu w jaki sposób zamierzają nieść pomoc takowemu, jakie mają środki do rozporządzenia i t. p. Lecz wytrawny spiskowiec i rewolucyonista niczem się nie zdradził; więcej słuchał niż mówił, a jeżeli się z czemś odezwał, to w najwyższym stopniu ogłędnie i ogólnikowo, tak, że ostatecznie własnego zdania wcale nie wyjawiał. Pieniądze wszakże przyjął, nie powiedziawszy na jaki cel je użyje¹⁾.

¹⁾ Autor *Porozbiorowych aspiracyi politycznych* str. 210—211 powiada, że hrabia Andrzej Zamoyski posyłał do Wysockiego jakiegoś obywatela W. z Radomskiego. Misya polegała na tem, ażeby skłonić generała do powstrzymania młodzieży od marzeń o prędkim wywołaniu powstania w Polsce, które jest nie na czasie. Niech młodzież spokojnie dalej się kształci, chociażby w szkole wojskowej w Genui, względnie w Cuneo, lecz niech się nie rwie do walki z Rosyanami, bo jeszcze niema czem i o czem walczyć. Że na utrzymanie tej i innych szkół, które powstaną za granicą, kraj będzie dawał milion franków rocznie, pod warunkiem wszakże, że Wysocki na piśmie da zapewnienie, że będzie działał w duchu i kierunku stronnictwa. W razie dojścia do skutku układu, pełnomocnik był upoważniony do wyasygnowania tytułem zaliczki 250.000 franków. Wysocki na to oświadczył, że ani myśli stawić jakiegokolwiek prze-

Czy Jurgens widział się z kim jeszcze z wybitniejszych osób stronnictwa ruchu na emigracji, niewiadomo. Po wysłuchaniu sprawozdania Jurgensa z jego pobytu w Paryżu, dyrekcyja uchwaliła pozostawić zupełnie czerwonych na stronie, natomiast zaś nawiązać ściślejsze stosunki z księciem Władysławem Czartoryskim, które chwilowo osłabły, gdy tenże nie przychylił się do programu, przesłanego w lutym 1862 roku.

Tym razem wysłano do Paryża Józefa Kłaczkowskiego, zwykłego kuryera białych. Policya wszakże paryska zasadziła go za jakieś dawne, nieopłacone długi, do Clichy. Wysłano więc Łucjana Hordyńskiego, a następnie Augusta Trzetrzewińskiego, lecz niema śladu, co wskórali obaj wysłannicy.

Jednocześnie zaś ze swej strony Wysocki wysłał do Warszawy Włodzimierza Miłowicza, bardzo bystrego i zdolnego ucznia szkoły wojskowej¹⁾ dla najdokładniejszego, o ile się da, zbadania składu dyrekcyi szlacheckiej i jej stosunków z komitetem centralnym.

szkód powstaniu, które musi nastąpić, czy tego chce lub nie chce hrabia Andrzej i stronnictwo zachowawcze w Królestwie. Młodzież polska nie może dopuścić, ażeby kompromis zawarty z rządem przez Wielopolskiego miał przyjść do skutku i gotowa jest przelać najserdeczniejszą krew swoją, byle przeszkodzić zgubnemu sojuszowi Polski z Rosją. Nie obawia się Wysocki złych następstw powstania, gdyż z Palais-Royal otrzymał bardzo kompetentne zapewnienia, że jak tylko wybuchnie powstanie, Francya pośpieszy ze zbrojną pomocą. — Autor *Aspiracyi* zapewnia, że wszystko to słyszał od samego pana W. w Paryżu zaraz po konferencyi tegoż z Wysockim. — Pieniądze wróciły do Warszawy.

¹⁾ Uczniem nie był, lecz w radzie nadzorczej szkoły *Przyp. tł.*

Milowicz dotarł szczęśliwie do Warszawy i zebrał żądane wiadomości. Według jego zdania dyrekcyja była tajemnem narzędziem Wielopolskiego, który za jej pomocą podminowuje stanowisko czerwonych w kraju, a jednocześnie straszy rząd różnymi majakami. Gdy zaś raz doścignie zamierzonego celu i otrzyma od rządu wszystko i w takiej mierze, jaką uważa za niezbędnie potrzebną i możliwą do osiągnięcia, natychmiast zmieni sposób postępowania, nakaże dyrekcyi by się rozwiązała; wspaniała demonstracya ze wszelkimi akcesoryami, szkołami wojskowemi, wojewodami, komitetami i t. p., ustanie, a czerwoni, osamotnieni, zniewoleni zostaną do zaprzestania robót, w które włożyli tyle trudu i starań, i gwoili którym zginęło już tylu znanych, odważnych i pełnych poświęcenia patryotów.

Wysocki ze swej strony uznał za stosowne przestrzedz kogo potrzeba o grożącym czerwonym niebezpieczeństwie. Wysłannik dodał coś jeszcze od siebie dla zwiększenia grozy. Jednocześnie na emigracyi rozeszły się pogłoski o układach białych z księciem Czartoryskim. Zmora reakcyi stanęła znów w całej grozie przed oczami ludzi, którzy już i bez tego usposobieni byli do dostrzegania jej wszędzie i we wszystkim. Teroryści postanowili więc ponownie zapobiedz zbliżającej się katastrofie, wstrząsnąć kraj cały czemś niezwykle i przez to oddalić wprowadzenie reform na czas nieograniczony, tem zaś odciągnąć białych od rządu, a nawet podburzyć ich przeciw niemu i zamienić dotychczasowe ich demonstracye w rzeczywiste sprzysiężenie. W tym celu, w przekonaniu terorystów, należało uderzyć w samo centrum stronnictwa białych, w głównego kierownika ich działania.

Zdecydowaną rękę, a nawet dwie, wnet wyszukali agenci Chmieleńskiego i Dąbrowskiego, między niedoszłymi i niezadowolonymi ze swego stanu

i położenia rzemieślnikami, stanowiącymi, jak wiadomo, najodpowiedniejszy materiał do takich przedsięwzięć.

Jednym z takich, na wszystko zdecydowanych patriotów, był Aleksander Ludwik Ryll, dziewiętnastoletni litograf, syn odlewacza z fabryki żelaznej Ewansa. Odlewacz ten wszakże był tylko nominalnym ojcem chłopaka. Urodzony w Warszawie Ludwik Ryll znalazł opiekuna w hrabiu Gutakowskim, który, gdy po roku 1840 z powodów politycznych wyprzedził się w Królestwie i osiadł z żoną na stałe w Poznaniu, wziął ze sobą swego wychowanka, oddał go do szkół niemieckich w Lesznie, a po roku umieścił go w szkole realnej w Poznaniu. Ryll wszakże nie okazywał żadnych zdolności do nauk. Opiekun umieścił go u litografa, a gdy chłopiec i do litografii niechciał się przykladać, znużony, odesłał go matce do Warszawy, radząc, aby mu tam wyszukała jakie zajęcie. Rzekomy ojciec, ów odlewacz, już nie żył. Powiadają, że pewnego dnia, zabrawszy swe ruchomości, wyszedł z domu i zniknął bez śladu. Matka z bratem swym Ambrożym mieszkała przy ulicy Gołębiej, nader biednie. Gdy Ludwik wrócił z pewnym fundusikiem, danym mu przez hrabiego na drogę, ani myślał szukać pracy, lecz zaczął hulać po ogródkach i bawaryach, pozbywając się stopniowo cenniejszych rzeczy, otrzymanych różnemi czasy od hrabiostwa w czasie swego pobytu w Poznaniu. Lecz i to źródło się wyczerpało i wkrótce znalazł się w jednym surducie. Wtedy wyjechał, niewiadomo dlaczego, do Łodzi i wrócił ztamtąd jeszcze bardziej obdarty. Potrzeba było wziąć się do pracy, po krótkim namyśle wstąpił do kowala, sądząc, że niepotrzeba wielkiej umiejętności do wywijania młotem, lecz już pierwszego dnia poodbijał sobie ręce i nogi. Nie było co jeść. W takim stanie odszukał

go pełnomocnik hrabiego, niejaki Zalewski i oddał go do litografa Regulskiego. Ten wszakże bardzo prędko był zmuszony wydalić Rylla za pijaństwo i lajdaczenie się. Następnie dostał się do malarza Darewskiego, u którego przebył dwa miesiące i przeniósł się do litografa Janiszewskiego, u którego wytrzymał tylko dwa tygodnie. Naraz umyślił wstąpić do warsztatu szewckiego Staniszewskiego.

W tym czasie żona zesłanego na Sybir litografa Fleka, zasypana zamówieniami robót litograficznych, poszukiwała robotników. Wskazano jej Rylla, którego przyjęła z płacą trzy ruble sr. tygodniowo. Było to w wielkim poście 1862 roku. Przez cały wielki post Ryll zachowywał się nienagannie, lecz na Wielkonoc zaczął pić ponownie i został oddalony. Wyszukał zajęcie u litografa Wronskiego przy ulicy Trembackiej; tam nie widziano go trzeźwego. Już od rana, jak sam o sobie powiedział, był „dobrze usznurowany“, bezustannie zadzierał z kolegami, odgrażał się każdemu, że mu połamie kości i raz się odezwał, że „skończy na tem, że zostanie rozbójnikiem, a wtedy zobacz, co on potrafi“. Podobne przechwałki nie przechodziły podówczas niespostrzeżenie. Rylla zaczęły śledzić jakieś tajemnicze figury...

W tym czasie przyjechał do Warszawy nowy pełnomocnik hr. Gutakowskiego, Piętka, który miał także polecenie odszukania chłopca i, w razie, gdyby się dowiedział, że się ustatkował i lepiej się prowadzi, płacenia mu miesięcznej pensyi 12—15 rubli sr. Piętka dawał mu po kilka rubli, a nadto oświadczył, że jeśli nie zmieni swego trybu postępowania, zaprzestanie zupełnie pomagać mu. Był także w tym czasie i sam hrabia Gutakowski w Warszawie i widział wychowanka, lecz uznał go niegodnym dalszej opieki. To też wyjeżdżając z Warszawy w końcu czerwca 1862 r. nietylko, że nic nie

dał Ryllowi, lecz polecił Piętce, by także zaniechał wszelkiej pomocy.

Wskutek takiego opuszczenia przez opiekuna dotychczasowego, rozdrażnienie Rylla do całego świata prawie granic nie miało. W takim usposobieniu umysłu zapoznał się z niejakim Stanisławem Jaczewskim, pomocnikiem w księgarni Friedleina. Ten zaczął go wodzić po ogródkach i zapoznał z Feliksem Kowalskim i litografem Janem Rzońcą, człowiekiem również rozgoryczonym, awanturniczego usposobienia i od dzieciństwa zamiłowanym w wszelakich bójkach. Gdzie tylko zaszła jakaś awanturka, połączona z podbiciem oczu i pokrwawieniem nosów, tam koniecznie musiał należeć Rzońca. Podobne indywidua były jakby stworzone do pułków żuawów, do tych spotkań w pierwszych chwilach boju, charakterystycznie przez nich nazywanych *à la fourchette*.

Lecz Rzońca nie dostał się do żuawów, ale wałęsał się po Warszawie i zwrócił na siebie uwagę werbowników warszawskiego *Vehmgerichtu*. Rzońca w krótkim czasie został dziesiętnikiem w czerwonej organizacyi, zwerbowałszy kilku, jak sam, strażników, dla przyszłej powstańczej armii; sam ułożył dla nich rotę przysięgi, którą chował pod nogą od łóżka, nareszcie, jakoś w lipcu 1862 roku, objawił swoim nierozłącznym przyjaciółom, że jest gotów do spełnienia wszelkiego rozkazu swej władzy. Kierownicy czując, że jego awanturnicza, zbójcka natura nie ulegnie zmianie, pozostawili go w rezerwie, wysunęli zaś naprzód Rylla, obawiając się, że tegoż gorączkowe rozdrażnienie łatwiej może minąć.

Stale hulające po ogródkach towarzystwo partyotów składali głównie: Feliks Kowalski, Stanisław Jaczewski, Ludwik Ryll i Jan Rzońca. Oni zwali siebie po imieniu i najczęściej schodzili się

w dużym ogrodzie na Nowym Świecie, Foksalu, w pobliżu ulicy Smolnej¹⁾). Od czasu do czasu zjawiał się między nimi jakiś jegomość, należący widocznie do lepszych klas towarzyskich i mianujący się wobec nich obrońcą kraju. Przemawiał do nich zwykle kilkoma słowy zachęty i znikał jak senna mara.

Na umysły tych młodych ludzi, zagrzewanych wciąż spirytualiami lub piwem, częstokroć zaprawnym blekotem, niewymownie podniecająco działały te nocne, tajemnicze schadzki w opustoszałym ogrodzie, wśród snujących się postaci takich samych, jak się zdawało, spiskowców, ich ciche szepty i wśród tego zjawienie się naraz, jakby z pod ziemi, jakiejś wyższej osobistości, z rzędu tych, które zdaleka, niewidzialni, rozkazują i rządzą...

W parę tygodni po zamachu na wielkiego księcia, ku końcowi lipca, Ryll już był stanowczo pozyskany przez agentów partyi Chmiieleńskiego i oświadczył swą gotowość służenia sprawie narodowej, jak i gdzie rozkażą. Wtedy oznajmiono mu, że „potrzeba zabić Wielopolskiego”, że „wiele na tem zależy”. — Ryll nie oponował.

Tamże, w Foksalu, obmyślono cały plan działania. Z początku próbowano przebrać Rylla za oficera, i uzbroiwszy go w rewolwer, projektowano wysłać do Belwederu, gdzie się zwykł przechadzać Wielopolski po wyjściu z audyencji u wielkiego księcia. Ale Ryll tak śmiesznie wyglądał w mundurze, który nadto miał jakieś niedostatki, mogące wpaść w oko komukolwiek z wojskowych i doprowadzić do wykrycia przebrania, że ostatecznie pla-

¹⁾ Obecnie przez ogród ten przeprowadzona ślepa ulica tej samej nazwy, zabudowana ładnymi pałacami i wilami hrabiów Przeździeckich, Wołowskiego i innych.

nu tego zaniechano i postanowiono wykonać zamach w komisji skarbu przy ulicy Rymarskiej, wcale Rylla nie przebieając.

Dnia 7 sierpnia 1862 roku, po rannej przekasce w Foksalu, w której wziął udział oprócz całej grupy spiskowców i tajemniczy „obrońca kraju”, powiedział tenże Ryllowi, że do Wielopolskiego strzelić potrzeba dziś jeszcze o godzinie 1-szej po południu, w przedśionku komisji skarbu, gdy Margrabia będzie przechodził na posiedzenie komisji, i zawezwał go, ażeby zaraz poszedł obejrzeć miejscowość.

Ryll był dobrze podochocony. W Foksalu wypił trzy wielkie kufle piwa, po drodze do komisji „obrońca” częstował go w trzech cukierniach wódką i ponczem, do którego dosypywał coś odurzającego i w takim stanie wprowadził go na miejsce projektowanego zamachu. Tutaj wskazał szczegółowo co i jak ma robić, wsunął mu do kieszeni rewolwer i po strzale kazał uciekać dziedzińcem w stronę Banku polskiego, gdzie w pobliżu, na ulicy Elektoralfnej będą „nasi” oczekiwać z pomocą. Poczem się rozstali¹⁾). Była godzina 1 po południu Ryll pozostawszy sam jeden, raz jeszcze opatrzył miejscowość i wyszedł na ulicę. Męczyło go straszne pragnienie, w najbliższym więc szynku wypił jeszcze jeden kufel piwa, poczem wrócił na dziedzińiec przed gmachem komisji i tam jeszcze blisko godzinę oczekiwał, przechadzając się w różnych kierunkach. Już chciał wracać do domu, straciwszy cierpliwość, gdy podszedł ku niemu jakiś młody człowiek mówiąc: „Margrabia jedzie”.

Rzeczywiście w kilka minut potem rozległ się

¹⁾ Zeznania Rylla. Patrz *Dziennik powszechny* r. 1862, nr. 190.

turkot powozu. Wielopolski jechał w odkrytym powozie, obok stangreta na koźle siedział woźny z teką. Ryll wszedł śpiesznie do przedsionka i stanął z lewej strony, za małemi oszklonemi drzwiczkami. Gdy Margrabia zaczął wstępować na schody, Ryll wyszedł z ukrycia i wymierzył nań rewolwer, z odległości dwu kroków. Margrabia nie stracił przytomności, podniósł do góry potężną swą laskę i krzyknął groźnie „a ty co tu robisz zbóju?” To proste zapytanie, wyrzeczone energicznie, i groźna laska nad głową, tak zmięszwały Rylla, że spuścił rewolwer i wyskoczył z przedsionka. Strzelił dopiero gdy Margrabia szybko zaczął wchodzić na schody. Jedna kula trafiła w szafę z papierami, stojącą naprzeciw głównych drzwi wchodowych, druga zaś w drewniane odrzwia, przy drzwiach prowadzących z przedsionka. Działo się to o trzy kwadranse na trzecią. Po danych strzałach, stosownie do otrzymanej instrukcyi, Ryll rzucił się ku Elektoralnej ulicy, minął wszystkie trzy dziedzińce, grożąc trzymanym w ręku rewolwerem, tym, którzy starali się go zatrzymać, w bramie wszakże został zatrzymany przez stróża.

Przy śledztwie Ryll nie wydał nikogo. Przy skonfrontowaniu z Dąbrowskim powiedział, że „nie zna tego pana”; toż samo powtórzył sprowadzony z Rzońcą, który także wyparł się wszelkiej znajomości z Ryllem i został wypuszczony.

Podróż wszakże do X pawilonu warszawskiej cytadeli, widok wrót podwójnych, przy których stała straż pod bronią i żandarmi z obnażonemi pałaszami, wszystko to wywarło na Rzońcę tak silne wrażenie, że wróciwszy zachorował, mimo, że był silnej natury i zawsze się przechwalał, że się niczego na świecie nie boi.

Gdy wyzdrowiał i zaczął wychodzić na wpół żywy, właśnie kończył się proces Jaroszyńskiego,

sądzanego jawnie z rozkazu namiestnika, w gmachu sądowym przy ulicy Miodowej.

Dnia 14 sierpnia 1862 roku przywieziono tam Jaroszyńskiego w karecie, otoczonej szwadronem huzarów, pod strażą kilkunastu żandarmów. Przy przejeździe lud wznosił okrzyki na cześć Jaroszyńskiego. Na dziedzińcu pałacu sprawiedliwości ustawiono batalion piechoty. Ulicę Miodową zappełniła publiczność, tłum się dostał i na dziedziniec pałacu, między wojsko, a w tym tłumie znajdował się także Rzońca ze swymi przyjaciółmi z Foksalu. Przyjaciele ci nie opuszczali go ani na chwilę, mając go upatrzonego do dalszych swych celów, ponieważ Rzońca miał zastąpić Rylla, w razie, gdy temu zamach na Wielopolskiego się nie powiedzie.

Można sobie wyobrazić tę gorączkową ciekawość, połączoną z grozą i niepokojem, z jakimi się snuł po dziedzińcu przed gmachem, w którym odbywał się sąd nad znanym mu dobrze patryotą. Zdawało mu się, że za temi oknami sądzą jego samego, wydanego przez Rylla, lub którego ze sprysiężonych. Wprawdzie raz udało wywinąć się szczęśliwie, ale czy zawsze tak będzie?...

Przyjaciele, śledzący pilnie tego człowieka, jakby czytali w jego duszy. Jeden z nich odezwał się: „decyduj się! masz ginąć, niechże nie będzie to na próżno, bez żadnej korzyści dla ojczyzny! zapędzą cię gdzieś na Sybir albo wpakują do kazamat i zgnijesz tam bez śladu”.

Rzońca raz jeszcze rzucił okiem na otaczającą go scenę, na okna, za któremi wyrokował straszny sąd... na ponurą karete, w której przywieziono delikwenta... na błyski poruszających się bagnietów i pałaszy, wreszcie na te okrutne w swej ciekawości twarze bezimiennego tłumu, oblegające dziedziniec i zappełniające ulicę. Przypatrywał się temu obrazowi przez kilka minut dzikim wzrokiem, wydo-

bywającym się z głęboko zapadłych oczu, nakoniec odezwał się do towarzyszy: „jutro pójdę zabić Wielopolskiego”... i dotrzymał słowa.

Nazajutrz, dnia 15 sierpnia, o godzinie 8 rano, Rzońca zupełnie już zdecydowany, poszedł do matki, przekupki ze Starem Mieście, wziął od niej książkę do nabożeństwa i na klęczkach wysłuchał całej Mszy Świętej w katedrze św. Jana.

Wogóle bardzo rzadko widywał się z matką, rzadziej jeszcze zaglądał do kościoła i dawno zapomniał o tych czasach, gdy dzieckiem będąc modlił się na klęczkach. A teraz, dziwna ludzka natura, naraz zatęsknił i do matki, i do kościoła, i do gorącej modlitwy na klęczkach.

Wyszedłszy z kościoła, połączył się z towarzyszami i do wieczora przewalał się po ulicach, wstępując przytem często na wódkę, tym razem, jak się zdaje, bez wszelkiej przyprawy.

O godzinie 6 wieczorem cała kompania zawróciła do Alei Ujazdowskich i rozsiadła się na ławkach naprzeciw Szwajcarskiej Doliny. Około godziny 8 ukazał się od ulicy Pięknej powóz Wielopolskiego, jadącego z żoną do Łazienek. Gdy powóz Margrabiego zrównał się z ławką, na której siedział Rzońca, ten szybko przeskoczył rów, dzielący Aleje od ulicy, podbiegł do powozu i wskoczywszy na stopień chciał ugodzić zatrutym sztyletem Margrabiego w szyję. Margrabia się uchylił i żelazo ześlizgnęło się po kapeluszu. Wówczas Wielopolski nie tracąc zimnej krwi i przytomności, powstał w powozie i zmierzył do napastnika z rewolwerem. W tej samej chwili stangret zaciął go biczem po twarzy. Rzońca się stropił, zeskoczył ze stopnia i zaczął biec Alejami ku miastu, następnie skręcił na ulicę Piękną. Tam został schwytany przez hrabiego Józefa Wielopolskiego, młodszego syna Margrabiego, który jechał w drugim powozie za ojcem.

Wówczas znaleźli się i policyanci, których w pierwszej chwili, pomimo krzyków, wcale nie było¹⁾.

Lecz i te zamachy nie powstrzymały rozpoczętych reform, ani nie wpłynęły na zmianę systemu rządowego. Przewidywania terrorystów okazały się płonnymi.

Na drugi dzień po pierwszym zamachu na naczelnika władzy cywilnej, w dzień urodzin cesarowej, cesarz ułaskawił 114 politycznych skazańców, siedmiu zaś otrzymało złagodzenie kary²⁾. Naza jutrz dnia 9 sierpnia, namiestnik przesłał na ręce magistratu 3.000 rubli sr. dla biednych, oraz oddał dawny pałac prymasowski na umieszczenie którego z gimnazyów. W tym pałacu za rządów księcia Pa-skiewicza i księcia Gorczakowa mieściły się: sztab główny, dyżurstwo pierwszej armii i archiwum wojenne. Za hrabiego Berga był tam umieszczony zarząd oberpolicmajstra miasta Warszawy. Obecnie zajęty jest na szkołę junkrów.

Wielki książę nalegał, ażeby Wielopolski przedsięwziął wszelkie kroki ostrożności. Margrabia od-tąd zamknął się w Brylowskim pałacu, na dziedzińcu stała stale kompania piechoty, a zawsze zamkniętej bramy strzegło dziesięciu policyantów, wpu-

¹⁾ Szczegóły te przeważnie wyjęte są z aktów śledczych sprawy. Wyjątki z nich ogłoszone były w *Dzienniku powszechnym* nr 190 z 1862 roku. Sztylet Rzońcy pokryty był gęstą masą, trudno rozpuszczającą się w wodzie, która zbadana w aptece Aleksandrowskiego wojskowego szpitala i w chemicznym laboratorium medyko-chirurgicznej akademii okazała się mieszaniną czegoś tłustego ze strychniną. Jeden gran tej masy, zadany dwumiesięcznemu szczenięciu, spowodował śmierć natychmiastową. Masa, pokrywająca ostrze sztyletu ważyła 20 granów, w czem było czystej strychniny co najmniej 10 granów.

²⁾ *Dziennik powszechny* z roku 1862, nr 177. Wymienieni są wszyscy z imienia i nazwiska.

szczając przychodzących po wylegitymowaniu się i sprawdzeniu tożsamości osoby. W dwóch ogródkach, dotyczących pałacu od ulicy Wierzbowej, ustawiono szyldwachów, od tyłu zaś zniesiono schody, które prowadziły z balkonu pierwszego piętra wprost do ogrodu.

Wielopolski wyjeżdżał w szczelnie zamkniętej karecie, otoczony żandarmami, których ciężkie konie pędząc przy karecie, napępiały ulicę brzękiem i tententem. Zwykłą eskortę stanowiło dziesięciu żandarmów. Wszyscy się uśmiechali na zdala rozlegający się znany odgłos; głowy mimowolnie zwracały się w tę stronę, przechodnie się zatrzymywali.

To był stanowczy zwrot w dziejach sprzysiężenia. Od tej chwili rosyjskie interesa w Polsce, w niespostrzeżony prawie dla nikogo sposób, przyjęły inny, szczęśliwszy kierunek. Zręczny system, który kosztował tyle pracy, wysień i walki ze strony Margrabiego, zaczął konać śmiercią powolną. Sam genialny twórca takowego, zamknięty w swoim pałacu jak w grobie, za palisadą rosyjskich bagnatów i szabel, zaczął także omdlewać i z sił opadać i stawać się coraz mniej podobnym do tego, tak jeszcze niedawnego Wielopolskiego, pełnego energii i sił żywotnych, przebywającego w tych samych ścianach, lecz w zupełnie innych warunkach, jeżdżącego po mieście w otwartym powozie, śmiało patrzącego wszystkim w oczy, śmiało podającego rękę każdemu, nie tylko białym, lecz i czerwonym.

Teraz już tego dokazać nie potrafił. Stronnictwo, dotychczas go popierające, naraz znalazło się Bóg wie w jakim oddaleniu od niego i od rządu, przeczuwając instynktowo, że zaprowadzone porządki jeśli nie zaraz, *ex abrupto*, to stopniowo, a może nawet w bardzo niedalekiej przyszłości muszą być wstrzymane i zawieszone.

Biała dyrekcyja po ożywionych naradach nad

smutnym i niepewnym stanem rzeczy w kraju, postanowiła raz jeszcze porozumieć się z księciem Czartoryskim i wysłała po raz czwarty jednego ze swych członków, Jurgensa, który zawsze krytykował miękkie i niezdecydowane postępowanie swoich kolegów, a na swoją rękę formował osobne kółko, coś w rodzaju drugiej białej dyrekcyi, żywszej i czynniejszej, spodziewając się z pomocą tegoż zwyciężyć czerwonych, przeciągając na swą stronę rzemieślników¹⁾). Dyrekcyja pragnęła chociażby chwilowo oddalić z Warszawy tego ruchliwego i pełnego pomysłów człowieka, spożytkowując go wszakże dla swoich celów.

Jurgens przedstawił księciu Czartoryskiemu niebezpieczeństwo grożące reformom, które rząd, jak się zdaje, z zupełnie dobrą wiarą dalej przeprowadzał. Proponował, by książę zawiązał w Paryżu rodzaj komisji redakcyjnej, mającej za zadanie wpływać za pośrednictwem prasy na opinię w Europie, oraz wywierać nacisk na rząd rosyjski przedstawieniami, wykazującymi, jak pożar niezadowolenia przyjmuje coraz szersze rozmiary, że wstrzymanie się wpół drogi niczemu nie zapobieży, lecz owszem stan pogorszy, i że tylko wytrwale postępowanie w raz wytkniętym kierunku, może w końcu

¹⁾ Nowe kółko Jurgensa, nazwane kołem miejskiem, składali sami przyjaciele założyciela: Karol Ruprecht, Józef Grabowski, Stanisław Jarmund, ksiądz Kazimierz Żuliński, Roman Żuliński, brat księdza, Rafał Krajowski, Henryk Wohl, adwokat Wolf, Berendt i kilku jeszcze innych, przekonaniami nadzwyczaj zbliżonych do czerwonych. Kilku z nich skończyło życie na rusztowaniu. (*Zeznania Aliceydy*).

Giller tom I, str. 68, także przytacza, że zanim komitet czerwony przekształcił się na komitet centralny, istniało obok niego jakieś koło wpływowe, pobudzające wciąż czerwonych i żądające częstokroć od nich rzeczy niemożliwych.—Kółko to przestało istnieć w kwietniu 1862 roku.

doprowadzić do uspokojenia. Książę, po pewnem wahaniu się, zgodził się na propozycję...

A dorosłe i niedorosłe dzieci, nabroiwszy to wszystko, gdy osadzili Wielopolskiego za kraty, jak jakie niebezpieczne i szkodliwe dla nich i dla Polski zwierzę, byli przekonani, że dokonali bohater-
skiego czynu, że uratowali ojczyznę. W istocie uratowali, ale nie siebie, lecz rząd rosyjski; ocalili go od jeszcze gorszych pomyłek, przeszkodzili maszynie rządowej zabrnąć w trzęsawiska, zkadby nie potrafiła się wydobyć, albo nieprędko wydobyła na ubitą drogą.

Po straceniu Jaroszyńskiego dnia 21 sierpnia, Rylla i Rzońcy dnia 26 sierpnia 1862 roku, stosunek między ludnością a rządem stał się jeszcze bardziej naprężony i nieprzyjazny¹⁾. Ludność zbałamutona dotychczasowem zachowywaniem się rządu, ustępstwami, ulaskawieniami dziesiątków i setek skazańców naraz, oczekiwała jeżeli nie ulaskawienia przestępców, (o których, a przynajmniej o Jaroszyńskim wiadano, że działał prawie bezwiednie pod wpływem zadanego blekotu i któremu zresztą obiecano ulaskawienie, jeżeli wyjawি całą prawdę), to przynajmniej złagodzenia kary.

Ktoś z czerwonych puścił pogłoskę, że namiestnik domagał się ulaskawienia Jaroszyńskiego, z tym atoli warunkiem, żeby i dwóch drugich ulaskawić, lecz Wielopolski miał się temu stanowczo sprzeciwić.

Puszczono tę dziką pogłoskę, aby jak najbardziej wrogo usposobić społeczeństwo względem naczelnika rządu cywilnego, najniebezpieczniejszego wroga sprzysiężenia. W owym czasie wierzono śle-

¹⁾ Szczegóły egzekucyi podane w *Ruskim archiwie* za rok 1873, str. 1316—1317.

po każdej bajce, uwierzono i tej, i jeszcze bardziej wszystko się rozjaśniło na Margrabiego.

Na jego poniedziałki nikt nie uczęszczał z cokolwiek wpływowych osób, ztąd stały się te zebra-
nia dziwnie sztywne i nudne. Rewolucyjne ilustra-
cye rozpowszechniły rysunki karety Margrabiego, o-
toczonej żandarmami. Opowiadano, że jest cała
z blachy stalowej, dlatego tak huczy i dudni. Mówiono,
że i obiady Margrabia spożywa z zachowa-
niem największych ostrożności i że mu potrawy po-
dają w naczyniach na klucz zamykanych. Rzeczy-
wiście zachowywano pod tym względem wielką o-
strożność, gdyż w domu margrabiego zaszedł wypa-
dek otrucia. Prowadzono z tego powodu dochodze-
nie, lecz urzędownie tego nie rozgłoszono.

Dla uśmierzenia choć w części umysłów, naza-
jutrz po egzekucyi Rzońcy i Rylla, dnia 27 sierp-
nia, namiestnik wydał następującą odezwę:

„Polacy! Najmiłościwiej nam panujący Cesarz
i Król, Najdostojniejszy brat mój, nazywając mnie
namiestnikiem swoim w Królestwie Polskiem, chciał
dać dowód swoim polskim poddanym swej szczegól-
niejszej łaski.

Przyjmując włożony na mnie przez Najjaśniej-
szego Pana obowiązek, nie ukrywałem przed sobą
połączonych z nim trudności, ufałem jednak, że
prawość moich zamiarów, łaska Boża i pomoc
wszystkich, szczerze miłujących kraj swój Polaków,
dopomogą mi w tem trudnem zadaniu.

Z takimi zamiarami, przejęty taką wiarą, u-
słuchałem głosu mego Monarchy i na dowód moich
szczerych uczuć, przybyłem w pośród was z tymi,
którzy są najdrożsi sercu memu, z żoną moją
i dziećmi, i to prawie nazajutrz po zamachu na
życie cesarskiego zastępcy w tym kraju.

Ze spokojnem sumieniem, z zamiarem bezgra-
nicznego poświęcenia się waszemu szczęściu, staną-

łem wśród was, pod ochroną jedynie zupełnego ku wam zaufania. Lecz nim noga moja dotknęła się waszej ziemi, już była uzbrojona ręka, mająca mi-
cios morderczy zadać.

Śmierć groziła mi z tłumu zebranego na moje spotkanie, szła w ślad za mną do progów świątyń Bożych.

Opatrzności Bożej jedynie zawdzięczam moje ocalenie.

Następnie spełniono dwa zamachy na życie męża, którego zaufanie Cesarza i Króla powołało z pośród was, by mi stał ku pomocy w wypełnianiu mego trudnego zadania.

Ręka sprawiedliwości dotknęła winowajców.

Rząd Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości znajdzie środki dla powstrzymania zbrodniczych zamysłów i ochronienia praw ludzi spokojnych i dobrze myślących.

Polacy! Czyż dozwolicie, by szajka ludzi przewrotnych, nieliczna lecz zuchwała i posługująca się najhaniebniejszymi środkami, stanęła zaporą między Tronem i narodem i przeszkodziła spełnieniu wspólnomyślnych zamiarów Monarchy?

Czyż dopuścicie, aby pod maską wolności i miłości ojczyzny, dzikie sprzysiężenie kierowało na bezdroża bezwiedne masy narodu?

Bądźcie godnymi potomkami waszych sławnych przodków i pamiętajcie, że dotychczas karty waszych dziejów nie były skalane niczem podobnem do tego, co się teraz dzieje.

Dowiedźcie całemu światu, że nie nie macie wspólnego ze zbrodniami, piętnującemi cały naród.

Wielkie i doniosłe reformy, nadane przez Cesarza i Króla dla zadosyćuczynienia istotnym potrzebom narodu, a mianowicie: ustanowienie rady

stanu, organizacya szkół, wydziału narodowej oświaty i wyznań, oczynszowanie włościan, emancypacya Żydów, zaprowadzenie rad powiatowych i miejskich, przekształcenie administracyi, zaczynają już wchodzić w życie i są najlepszym dowodem pieczołowitości o wasze dobro naszego najmiłościwszego Monarchy.

Przedsięwzięcie więc potrzebne środki, ażeby dopełnienie tych reform i dalszy ich rozwój, nie napotykały na przeszkody ze strony przewrotnych ludzi, poświęcających szczęście ojczyzny dla swych mrzonek rewolucyjnych; ze strony ludzi, którzy tylko niszczyć a nie zbudować nie potrafią.

Polacy! zaufajcie mi, połączcie się ze mną w jednym i tem samem uczuciu, zacznijmy pracować zgodnie i przyjaźnie dla dobra Polski, prosząc Boga, by pobłogosławił naszym wspólnym staraniami, a wówczas zajaśnieje nowa epoka pomyślności i szczęścia dla ojczyzny, - którąście tak umiłowali!"¹⁾

Na drugi dzień po ogłoszeniu tej proklamacyi, namiestnik pozwolił na powrót do Warszawy księdza kanonika Wyszyńskiego, Kramsztyka, Majzelsa i Jastrowa²⁾.

Niestety, wszystko to nie zdołało wywołać tego wrażenia, jakie wywarły dwa miesiące przedtem pierwsze rozporządzenia o reformach. Nastrój ludności silnie się zmienił. Wprowadzono tyle tru-

¹⁾ *Dziennik Powazechny* z 1862 roku, Nr. 192.

²⁾ Ksiądz Wyszyński był przedtem ihumenem Bazylianów w Połocku i członkiem białoruskiego unickiego konsystorza. Jednocześnie zesłany z nim kanonik ksiądz Stecki, pozostał na Syberyi do 1880 r. i umarł tam na porażenie serca w chwili, gdy otrzymał ulaskawienie i zezwolenie na powrót do kraju. — (*Nowoje Wremia* z 1880 roku Nr. 1690, strona 1, szpalta 3).

cizny w życie miasta, w jego organizm, zapatrywania i obyczaje, że dla uratowania go już nie wystarczały zwyyczajne, codzienne środki rządowych aptek, potrzebna snąć była energiczniejsza kuracja. Partya „ludzi wywrotu,” o których wspominała odezwa namiestnika, wcale nie była tak nieliczną; przeciwnie, należało raczej zapytać, gdzie owych przewrotnych nie było? Spotykało się ich nawet ubranych w eleganckie fraki, na szklących posadzkach zamku, należeli do wszystkich towarzystw. Przykładowy, wzorowy i najlepiej wychowany brabia Andrzej, i on przejął się po części tym duchem i to tak dalece, że najbliżsi i najpoufalsi nieraz nie mogli połapać się z tą zmianą. Każde dziecko wiedziało i pojmowało, co się w około dzieje, czem są wszyscy zajęci i co z tego wkrótce ma wyniknąć. Nieliczne koło, od początku przeciwne powstaniu i zapatrujące się na te zabiegi swych współrodaków jako na sztuczną demonstrację i fałszywy atak, kierowany ręką wytrawnego wodza, spostrzegło z przerażeniem, że skutkiem jakichś błędów taktycznych fałszywy atak zaczyna zamieniać się na rzeczywisty i że przemiana kierunku już prawie niepodobna. Nie zmieniając więc przekonania, że powstanie nie pożądane i tylko zgubę spowodzi, ciż sami ludzie rzucili się szukać sposobów ratunku.

Wysłali więc do namiestnika deputację z prośbą o zniesienie na trzy miesiące cenzury dla dzienników, w przekonaniu, że słowo wolne skutecznie podziała na masy i zdoła je uspokoić.

Namiestnik zapytał się Wielopolskiego o ile można na to zezwolić? Wielopolski obawiając się przedewszystkiem napadów na własną osobę, a które nieodmiennie by nastąpiły, odpowiedział stanowczo odmownie i oświadczył, że „poprobuje obejść się bez tych panów.”

Wkrótce potem Margrabia przywołał swego prywatnego sekretarza, Miniszewskiego, człowieka z talentem i mającego bardzo ostre pióro, i polecił mu napisanie artykułu, broszury, listu, zresztą w jakiej chce formie czegoś, co koniecznie zwróciłoby uwagę ogółu i wywołało wrażenie w tej części społeczeństwa, która jeszcze nie zeszła ostatecznie na manowce i w której ocalała jeszcze chociażby iskra zdrowego rozsądku.

Zanim jednakże rozpatrzymy w jaki sposób polecenie to zostało wykonane, należy nam bliżej poznać tę ciekawą osobistość, jeden z ówczesnych polskich typów, za młodu dziką i nieobuzdaną, z wiekiem i doświadczeniem uchodzoną.

Miniszewski pochodził z średnio zamożnej szlacheckiej rodziny z Kaliskiego. Gimnazjum ukończył w Warszawie i zaraz z ławy szkolnej zapisał się do cechu braci literatów. Między 1842 i 1848 rokiem napisał kilka poczytnych powieści historycznych i innych¹⁾. Burzliwe wichry 1848 roku uniosły zapalonego marzyciela za granicę. Zamyślał o jakimś działaniu na Węgrzech, spotykał się w Poznaniu, Wrocławiu, Krakowie i Berlinie z agitatorami wszelkich narodowości, a przytem hulał po zwyczaju i wkrótce przetrwonil całą, odziedziczoną po ojcu majątność w Kaliskiem. Po rozwianiu się w nicość mrzonek węgierskich, potrafił dostać się napowrót do Królestwa w 1852 roku i osiąść na jakiś czas cicho i spokojnie na wsi przy swoich synowcach (gdy własnej wsi już dawno nie stało) i ztamtąd od czasu do czasu wysyłał

¹⁾ *Jan Pieniążek* w 3 tomach, 1813 rok; *Jadziwowie* w 2 tomach, 1845 rok; *Domowa zagroda*, rysy dziejów polskich, w 2 tomach, 1817 rok. Pisał pod pseudonimem *Starzy*.

cięte artykułiki do różnych pism peryodycznych w Warszawie ¹⁾. Wtedy pojawiły się znane czytającej publiczności *Listy Cześnikiewicza do Marszałka*, które mu wyrobiły pewne imię literackie.

Od czasu do czasu, gdy był przy pieniądzach, zaglądał do Warszawy i wtedy pełno go było wszędzie, gdzie tylko było wiele ruchu, gwaru i gadania. Najczęściej wszakże przebywał w resursie kupieckiej, w kółku literatów, inteligentnych kupców i urzędników średnich i niższych stopni. Miniszewski stawał się zwykle punktem środkowym, z którego dniem i nocą rozbiegały się ciekawe i zabawne anegdoty o różnych osobach i o samym autorze: anegdoty, dowcipy, wierszem i prozą. Pod tym względem był niewyczerpany, dosyć było postawić buteleczkę i nakręcić pozytywkę, a mógł wypić niemało. Z powierzchowności był to mężczyzna zdrowy, tęgi, zawsze wesół, charakteru dobrego i otwartego; ztąd też powszechnie był lubiany, a w resursie kupieckiej miał nawet kółko swych formalnych wielbicieli.

W latach manifestacyjnych (1859 - 1861), zapalony ten marzyciel, mimo przeświecającej łysiny i siwiejących skroni, zawsze pełen fantazyi, zjawił się w Warszawie, przybrany w długie buty z podkówkami, w szerokim pasie i konfederatce i zaraz znalazł się w pierwszych rzędach tych *enfants terribles* rewolucyi, którzy wszędzie wysuwają się naprzód, najwięcej krzyczą, a bardzo mało działają, gdyż do prawdziwych prac rewolucyjnych zupełnie są nieposobni. Dlatego też rządy rozumne podobnych facetów zwykle pozostawiają w spokoju, uważając, że oni więcej korzyści niż niedogodności przy-

¹⁾ Od 1850 do 1855 roku napisał: *Grzechy powszednie*; *Legenda o królu Le hu*; *Stanisław Żółkiewski*.

noszą. Miniszewskiego, nawet ówczesny rząd, wcale nie grzeszący politycznym rozumem, pozostawił w spokoju; chyba na chwilę mógł być przychwycony w czasie aresztowań kościelnych za hrabiego Lamberta.

Niepraktyczne ożenienie, oraz wzgląd, że tak dalej z dnia na dzień, bez jakiegoś stalszego zajęcia, żyć niepodobna, wpłynęły na zmianę zapatrywań Miniszewskiego. Z czerwonego krzykacza przeistoczył się powoli na spokojnego rzecznika resursy kupieckiej, a następnie został gorącym zwolennikiem Wielopolskiego, wskutek czego niebawem otrzymał posadę urzędnika do szczególnych poruczeń przy głównym dyrektorze komisji spraw wewnętrznych, hrabiu Kellerze ¹⁾). Następnie naczelnik rządu cywilnego wezwał go na swego przybocznego sekretarza i codziennie poruczał mu różne temata do obrobienia. Wówczas to, z polecenia Margrabiego, Miniszewski ogłosił w *Dzienniku Powszechnym* cały szereg politycznych rozpraw pod tytułem „Rzeczy społeczne,” oraz wydał oddzielną broszurę „Ruch polski w 1861 roku,” w której wykazując doniosłe zasługi Wielopolskiego dla kraju, zastanawiał się dlaczego one nie znalazły ani uznania ani poparcia ²⁾).

Prace te nie znalazły już dawnego uznania i mało je kto czytał, zaś samego Miniszewskiego, jako zdeklarowanego zwolennika i sługę coraz bardziej przez ogół znienawidzonego Margrabiego, dawni jego przyjaciele i wielbiciele odstąpili, unikali jak zapowietrzonego, a nawet wprost się go obawiali.

¹⁾ Poprzednika jego na tej posadzie uwolniono dla dobra służby. *Dziennik Powszechny* z 1862 roku, Nr 183,

²⁾ Lipsk, 1863 rok, str. 51.

Miniszewski, znając Wielopolskiego, wiedział, że ten, gdy raz co postanowił, opozycji nie znosi. Milcząc więc wrócił do swego gabinetu i zasiadł do pracy. chociaż w głębi ducha był przekonany, że pisać obecnie podobne rzeczy, komuś zbliżonemu do rządu, na nic się nie zdało. Fala huczała, fala straszna, epokowa; naród aż nadto miał swego czytania, może nie bardzo rozumnego, pisanego z dnia na dzień, byle jako, przez różnych gimnazystów; lecz to niemądre pisanie było podówczas chlebem powszednim kraju, bardziej drogocennym i pożądanym, niż najbardziej obmyślane, jasne jak dzień utwory, chociażby geniuszów... była to pora, że nie geniuszów, lecz gimnazystów kraj słuchał. Cóż więc na to mógł poradzić jakiś tam Miniszewski? lecz rozkaz stanowczy był dany, należało go spełnić, chociażby bez wiary w skuteczność swej pracy.

Rzucił więc na papier kilka artykułików politycznej i beletrystycznej treści, kilka krótkich dialogów i wierszyków. W paru miejscach wykazał współrodakom zgubne skutki wybranego przez nich sposobu działania; wskazał na przykład Irlandyi. Wszystko razem było jakieś niejasne, nudne i nieciekawe, a nawet, napisane bez talentu. Ani śladu tego ciętego i dosadnego stylu, jakim przed paru laty pisywał ten sam, dziś już dla kraju nieistniejący, raz na zawsze pogrzebany, Miniszewski...

Poszyt czyli „wiązka” nosiła tytuł *Komunały*.—„Wiazka pierwsza, zbiór różnych różności, mających służyć nietylko ku rozrywce, lecz i do zamroczenia rozumów, pomagających najskuteczniej do dźwigania ciężaru tego żywota. Wydanie tanie, nie kłamliwe, niezwykłego dowcipu, a mimo to bez wszelkich pretensyi, walczące o ile sił starczy za prawa ludzkości, rzeczywistą oświatę, rolnictwo, przemysł i handel. Przywodzi do zbawienia mężów sprawiedliwych, chłoszcząc ich bez litości; nędzni-

kóm wskazuje drogę do dyabła, podchlebiając im bez miary; najważniejsza zaś, że pozostawia w spokoju osobistości, wyrażając się o nich z pełnym szacunkiem, bez zaczepiek. Fabrykuje się w Warszawie, drukuje się w Warszawie i sprzedaje się w Warszawie. Dostać można we wszystkich księgarniach. Miejscowi i zagraniczni księgarze, a także i prywatni protektorowie, prenumerujący całemi kopiami, otrzymują 10% rabatu. Kto poczeka, to za pół roku dostanie tego towaru jeszcze taniej, jako makulaturę, stosownie do cen na rynku za Żelazną Bramą i w sklepikach prowizyą. Cena Komunalów, bez targu, *prix fixe*, 1 złp. 10 gr. za wiązkę. Po siewach, cena przyszłych wiązek, najprawdopodobniej się obniży. Będzie to zależało od odbytu."

"Zamiast zwykłego ogłoszenia: „adnotacye."

"Adnotacya I. Otwarcie wyznajemy, że ponieważ nie święci garnki lepią, komunały, jak zresztą wszystko na ziemi, między innemi mają także na celu wypróżnianie kieszeni obywatelskich."

"Adnotacya II. Upraszamy panów artystów, aby nie zarzucali nam obojętności dla sztuki, ze względu, że nie dajemy ilustracyi. Pamiętajcie panowie o sobie i pracujcie dla siebie. Gdy się okaże potrzeba, zaprosimy uzdolnionych rysowników, z gotowem w każdej chwili natchnieniem, ażeby złączyć w jedną całość komunały pióra, pędzla, ołówka i rylca z obecnej chwili. Z tego związku muzyka jest raz na zawsze wykluczona, mając stale na swe rozkazy pozytywki."

"Adnotacya III. W roku tak płodnym w niepospolite geniusze, jak obecny, będziemy podawali w tekście portrety o ile można najmniej podobne i zagwazdane, stosownie do obowiązujących przepisów najnowszej warszawskiej szkoły, wraz z biografiami, wynoszącemi bohaterów pod niebiosa. Za

stosowną opłatą i notoryczni głupcy będą apoteozowani. *Sapienti sat...*”

„Adnotacya IV i najważniejsza. Współpracownicy i korespondenci, narzucający się, nie proszeni i nie wołani, ze swojemi pracami mogą nie wiedzieć adresu redakcyi Komunalów. Wystarczy, gdy złożą swe artykuły na chodnikach przy rynsztokach, albo też w dziedzińcach na śmietnikach. Po pierwszym deszczu woda spławi, albo też gałganiarki przyniosą je do głównego kantoru warszawskich wiadomości. Z kantorem tym Komunały pozostają w najściślejszych stosunkach, na mocy powszechnie w pismach peryodycznych obowiązujących zasad: § 1. Zawsze się włóczyć w ślad za tłumami. § 2. Słuchać zdania tłumów. § 3. Oczekiwać wyroku tłumów. § 4. Powtarzać to, co tłumy mówią — Ponieważ każda chwila ma swe charakterystyczne oznaki i właściwości, obecnie kwitnie fotografia, a ponieważ wszyscy posiadają fotograficzne albumy mniejszych lub większych rozmiarów, nie potrzebuje przeto nikt trudzić siebie twórczością lub uciążliwem dla głowy myśleniem. A zatem szeregowcy i hetmani pióra fotografujmy zgodnie, jednako i w umówiony sposób.”

„Adnotacya V i ostatnia. Nie należy wyrzucać Komunalów na ulicę, jak to się czasem dzieje z gazetami, gdyż... w rynsztoku Komunały są jak u siebie, a tylko w gościnę dostają się ludziom do rąk, należy się więc znać na gościnności.”

„Ku wiekopomnej i niezatartej pamięci przyszłych pokoleń wypisujemy rok i datę: Varsoviae, anno Domini MDCCCLXII. Dnia wiecznie kłamiącego miesiąca, to jest septembra, który ani od początku, ani od końca roku nie jest siódmym, w rocznikach zaś świata pozyskuje tę sławę, że jest świadkiem narodzin pierwszej wiązki Komunalów.”

„Pan i samowładny gospodarz w redakcyi,

przemawiający do wszystkich imieniem wszystkich, główny i jedyny redaktor, Achilles Katzenbergovius, rodowity Polak."

Czy odwrócić okładkę i zajrzeć do środka? Zdaje się, że wystarczą te urywki, aby poznać z czem mamy do czynienia, jakiego to rodzaju dowcip i jakie żarty. Trudno się dziwić, że Mini-szewski postawiony wobec nierozwiązalnego dylematu, nie potrafił go rozwiązać. Dziwne tylko i godne uwagi, że Wielopolski, człowiek niezaprzeczalnie rozumny, najdzielniejszy rewolucjonista swoich czasów, twórca śmiałego i przebiegłego planu politycznego, który w znacznej części potrafił przeprowadzić, nie dostrzegł najprostszej rzeczy, wpadającej na pierwszy rzut oka pierwszemu lepszemu gimnaziście, nie pojął odrazu, że taka godna politowania „wiązka Komunałów," którą mu do aprobaty przedstawi sekretarz, nie zdoła w ówczesnej publiczności wywołać nic innego prócz śmiechu i nie przysporzy rządowi ani jednego stronnika.

Owszem, wysłuchał je spokojnie i... potwierdził! To właśnie zadziwia! Była li to taka chwila złowroga chwilowej beczynności zdania? niewytłomaczony stan ducha, w którym człowiek niezdolny jest do odróżnienia zła od dobra, w którym mu obojętne, czy spełniany krok przyniesie korzyść lub stratę, w którym go nie obchodzą przeszłość ani przyszłość; historia jego przodków, ani dzieje całego świata, ni własna przyszłość i powodzenie; jakiś strasznie niemily stan duszy, a przed oczami mgła gęsta... czy to więc była taka chwila przekłeta, czy też fatalny skutek niezwykłego, przechodzącego wszelką miarę uporu, który spowodował Wielopolskiego, że się nie cofnął nawet z fałszywej drogi, skoro chociażby jednym krokiem na nią wstąpił!

Cokolwiek bądź, Margrabia podpisał Komunały i one nazajutrz rozleciały się po Warszawie.

Komitety centralny zakazał ich kupowania a nawet wzbronił księgarzom przyjmowania ich w komis. Było to zbyteczne, i bez zakazu nikt ich nie kupował. Chłopaki roznoszący po ulicach ten plód Miniszewskiego wywoływali: „kupujcie panowie gazetę, w której poniewierają Polaków.”

Wielki książę zapewne wiedział o broszurze zanim jeszcze wydana została, lecz z różnych względów nie mieszał się w tę sprawę... zresztą w owych chwilach był zaprzątnięty inną sprawą. On chciał przez kogoś bardzo wpływowego zapytać ogółu Polaków „czego chcą właściwie, co ich może zadowolnić i skłonić do zgodnego postępowania z rządem?” Wyszukanie podobnej osobistości nie wymagało wielkiego namysłu ani trudu, ona była tuż pod ręką.

W pierwszej połowie sierpnia wielki książę polecił swemu ochmistrzowi hr. Chreptowiczowi, aby przy sposobności zapytał Andrzeja hr. Zamoyskiego dlaczego stroni od Belwederu i upoważnił go do oświadczenia, „że wielki książę radby go widzieć u siebie dla rozmówienia się w sprawach krajowych.”

Chreptowicz po kilkakroć zaczął o to Zamoyskiego i zawsze otrzymywał jednaką odpowiedź, że „dlatego nie bywa u namiestnika, aby Wielopolski nie posądził go o jakie intrygi, lecz, że w każdej chwili gotów jest na rozkazy wielkiego księcia do dania zażądanych wyjaśnień co do stanu kraju, gdyż sprawy te są mu droższe nadewszystko.”

Wskutek tego Zamoyski przez Chreptowicza otrzymał zrana dnia 2 września zaproszenie na godzinę ósmą wieczór. Gdy przybył do pałacu, zaraz został wprowadzony do gabinetu wielkiego księcia. Jak miał zwyczaj, hrabia stanął na progu i nie szedł dalej. Wielki książę podszedł do niego, wziął go za rękę i doprowadziwszy do biurka

wskazał mu ręką fotel. Zamoyski spostrzegł na biurku pistolety, schylił się nad nimi i zapytał: „A to co takiego, *Altesse?*”—(Rozmowa toczyła się po francusku).

— To, tak! — odrzekł wielki książę i wsunął pistolety pod leżące papiery na biurku. — Czemu hrabio u mnie nigdy nie bywasz?

Odpowiedź nastąpiła ta sama, jaką otrzymał Chreptowicz. Poczem wielki książę prosił o przedstawienie mu sprawy, jak się na nią hrabia Zamoyski zapatruje, a to zupełnie szczerze i otwarcie, wyjaśniając przyczyny istniejącego w narodzie niezadowolenia i powody ogólnego wrogiego usposobienia dla rządu, który jednak z zupełną dobrą wiarą chce działać dla dobra Polaków nie tylko w Królestwie, lecz i cesarstwie, zaprowadza reformy, łagodzi losy skazańców, a nawet zupełnie ułaskawia winnych, i to w rozmiarach niepraktykowanych dotychczas... Tymczasem nieukontentowanie zamiast zmniejszać się, wzrasta coraz bardziej. Czegoż jeszcze żądacie? Czego żądają ci, których głowy jeszcze nie są przewrócone fantazyami, przychodzącymi z Zachodu?

Hrabia odpowiedź swą rozpoczął od skreślenia porozbiorowych dziejów Polski od czasów cesarza Mikołaja, przeszedł potem czasy jego panowania, a gdy doszedł z opowiadaniem do najświeższych czasów, przedstawił obraz, nieustępujący jaskrawością przedstawieniom najczerniejszych zapaleńców. Na koniec dodał: „potrzeba raz już skończyć tę komedję!” (*Il faut que cette comédie cesse*).

— Coś pan wyrzekł? — przerwał książę — jaka komedya? Cofnij pan to słowo.

— Lecz to są słowa własne ś. p. waszego rodzica, cesarza Mikołaja Pawłowicza, powiedziane zaraz po 1831 roku.

Nastąpiło chwilowe milczenie, które przerwał książę:

— Wiem dobrze, u was wszystkich Litwa, t. j. Wielkie Księstwo Litewskie w głowie.

I na to hrabia odpowiedział jak pierwszy lepszy czerwony zapaleniec.

W najwyższym stopniu było niezręcznie słuchać takiej mowy bratu cesarza, rosyjskiemu wielkorządcy Polski. Oświadczył więc hrabiemu Zamoyskiemu, że zawezwał go nie w celu wysłuchania wykładu o dawnych polskich granicach i nie dla przedstawienia sobie stanu z przed roku trzydziestego i następnych, gdyż to wszystko zna doskonale, lecz prosił go o przedstawienie chwili obecnej, o wskazanie, czy niema środków do prędszego uspokojenia kraju, ku zadowoleniu żądań rozsądniejszych warstw ludności, celem ostatecznego urzeczywistnienia zamierzonych przez rząd reform.

„Sądzę, że gdybyś tylko zechciał, hrabio, mógłbyś uspokoić umysły, umiarkować żądania, przechodzące granice politycznej możliwości, pouczyć tych, którzy nie rozumieją, jak daleko w ustępstwach rząd iść może i powinien. Pana wszyscy lubią i bezwątpienia usłuchają, potrzeba tylko, powtarzam to z naciskiem, byś tego szczerze zapragnął, a... może nawet i sam głębiej i spokojniej wmyślał się i rozważał, przewyciężywszy nawet w samym sobie i jedno i drugie, gdyż ostatecznie to... konieczne. Bez tego otwiera się przed nami przepaść, w którą wpadniemy... nie my, lecz wy. Pomyśl i zdecyduj się hrabio!”

— Ja szczerze pragnę dla mej ojczyzny spokoju—odrzekł Zamoyski—i nie sądzę, ażeby ktokolwiek o tem powątpiewał. Wpływ mój wszakże na umysły nie jest tak wielki, jak wasza książęca moc raczysz to uznawać. Bardzo mi było pooble-

bne usłyszeć to wszystko z ust waszej książęcej mości, niestety jednak, nie wszystko ma się tak w rzeczywistości. Gdyby mnie osobiście zapytano co zrobić dla uspokojenia kraju? powiedziałbym: połączyć wszystkie prowincye Polski, pod zarządem waszej książęcej mości, z Warszawą jako stolicą. Lecz to tylko moje osobiste zdanie. Kto wie, czy inni je podzielają. Mogę zresztą zwołać moich przyjaciół i znajomych i zażądać od nich szczerego wypowiedzenia pod tym względem. Otrzymałą odpowiedź przedstawić waszej wysokości. Innego sposobu nie widzę.

— Zwołaj i zapytaj — zakonkludował wielki książę.

Na tem się skończyła pierwsza rozmowa namiestnika z Zamoyskim ¹⁾.

Nazajutrz cała Warszawa mówiła o wizycie hrabiego Andrzeja u namiestnika, jak o wypadku pierwszorzędnego znaczenia. Każdy ztąd wyprowadzał różne wnioski. Większość jednak widziała w tem ostatecznie słabość rządu i strach przed rozpoczęciem walki, wobec politycznych warunków panujących w Europie; nareszcie gotowość tegoż do wszelkich ustępstw.

Rozważywszy to wszystko, dyrekcya białych wezwała na zjazd do Warszawy wszystkich naczelników wojewódzkich, powiatowych i miejskich.

¹⁾ Notatka Radomińskiego, spisana ze słów Garbińskiego, sekretarza hrabiego Andrzeja, któremu tenże powtórzył całą swą rozmowę z wielkim księciem zaraz po powrocie z Łazienek. *Gazeta Narodowa* z 1874 roku Nr. 259. — *Lisicki*, tom II, strona 338, przedstawia przybycie Zamoyskiego do wielkiego księcia i początek rozmowy nieco inaczej. O pistoletach na stole powiada, że to były rewolwery Jaroszyńskiego i jego towarzysza, które wielki książę zachował u siebie na pamiątkę.

Wezwani zebrali się w liczbie około dwieście osób i zaraz zaczęli naradzać się nad projektem adresu, (któryby wręczono namiestnikowi), przedstawionym przez Stanisława Zamoyskiego, w imieniu ojca, hrabiego Andrzeja ¹⁾).

Obrady odbywały się województwami, następnie w kole delegatów wybranych po dwóch lub trzech z każdego województwa, w końcu zaś w kole wojewódzkim, które miało rzecz ostatecznie rozstrzygnąć ²⁾). Trudno sobie przedstawić większą mieszaninę żywiołów, jak tę, które wzięły udział w tych naradach. Byli tam i stronnicy Wielopolskiego, i ukryci zwolennicy komitetu centralnego, i różne nieokreślone osobistości, nie zdające sobie

¹⁾ Giller w *Gazecie Narodowej* 1875 roku, Nr 135, Inne szczegóły o tym adresie w tejże *Gazecie Narodowej* rok 1878, Nr. 38.

²⁾ *Arcyde*. Już powyżej była mowa o tem, że wojewódzcy powinni byli zjeżdżać się w pewnych terminach, mniej więcej co sześć tygodni do Warszawy, i zjazdy takie stanowiły „koło wojewódzkie.” W posiedzeniach koła uczestniczyła i dyrekcyja. Na kole decydowały się wszystkie ważniejsze sprawy białej organizacyi. Koło odbierało sprawozdania od dyrekcyi i pojedynczych województw, rozpatrywało i zatwierdzało wnioski i projekta jednej i drugich; wytykało plan postępowania i wydawało odpowiednie zarządzenia. Między zebraniami koła dyrekcyja posiadała pełną władzę wykonawczą i w nagłych wypadkach miała prawo uchwalania i wydawania rozkazów, wiążących wszystkich bez wyjątku członków organizacyi, obowiązana wszakże była do zdania szczegółowej sprawy ze swych zarządzeń i czynności na najbliższem posiedzeniu koła. Wojewódzcy pojedynczo byli tylko organami wykonawczymi koła i dyrekcyi. Stosunki ich do dyrekcyi były w ogóle jako organów wykonawczych do władzy ustawodawczej. Na żądanie już trzech wojewódzkich musiało być zwołane koło. We wszystkich naradach koła uczestniczyli i zastępcy wojewódzkich, lecz tylko z głosem doradczym. — *Arcyde* tom III, str. 27—29.

sprawy z niczego, wreszcie biali ze stronictwa Zamoyskiego i najpowolniejsi adepci dyrekcyi.

Jedni proponowali podać wielkiemu księciu adres jawny, z podpisami, żądający zwołania przedstawicieli kraju. Drudzy byli za starym, lakonicznym adresem, takim, jak podpisywany w czasie wyborów do rad powiatowych i miejskich w jesieni 1861 roku, tak zwany adres Lambertowski ¹⁾. Inni wreszcie radzili prosić wielkiego księcia, z zachowaniem wszelkich form dyplomatycznych, o sejm i przyłączenie do Królestwa, Litwy i Rusi. Ale byli i tacy, którzy chcieli urządzić jedynie polityczną demonstrację: udać się do wielkiego księcia *in gremio*, albo przynajmniej wysłać z każdego województwa pewną liczbę deputatów z dokumentem w rodzaju narodowego manifestu, w którymby szczerze i poważnie wypowiedziano wszelkie dawne i nowe żądania, oraz proszono o sejm, wojsko i przyłączenie oderwanych prowincyi ²⁾.

Jednem słowem, zebrani w pierwszej chwili działali jak waryaci, zapominając o warunkach, wśród których się znajdują i o stosunku swym do rządu. Gdy jednak zapal trochę ochłonął i dyrekcyja zmierzyła niebezpieczeństwo tak długo przeciągających się narad nad kwestyami drażliwemi i delikatnej natury, postanowiono skrócić narady i powierzono Edmundowi Stawiskiemu, redaktorowi lutowego adresu do cesarza Aleksandra, sformułowanie życzeń kraju. Ostatecznie zredagowano coś w rodzaju listu do hrabiego Andrzeja Zamoyskiego, w którym zebrani przedstawiciele umiarkowanej opinii w kraju, proszą go, by się podjął, wobec

¹⁾ Autor nie mógł nigdzie wyszukać tekstu tego adresu.

²⁾ *Aweyde* tom III, str. 56—57.

wielkiego księcia namiestnika, być tłumaczem istotnych i żywotnych potrzeb i żądań narodu w obecnej chwili ¹⁾.

„Bezprzykładne klęski, które spadły na Polskę i pozbawiły ją bytu politycznego, nie mogły jednak osłabić ducha narodu i zachwiać wiary w jego historyczne posłannictwo.”

„Ta wiara i te uczucia bardziej się jeszcze spotęgowały i wzmogły wskutek strat poniesionych i zawodów doznanych i wyrodziły niegasnącą nadzieję lepszej przyszłości.”

„W uroczystą tę chwilę, głos narodowego sumienia głośnie się domaga przywrócenia dawnych praw i przywilejów.”

„W roku zeszłym, w adresie podanym do stóp tronu, Polska powiedziała swe żądania. Deputaci, zebrani dla przeprowadzenia wyboru rad powiatowych i miejskich, przedstawili namiestnikowi memoriał, noszący przeszło dwadzieścia tysięcy podpisów, w którym wykazali, że tylko zgromadzenie, złożone z ludzi wysłanych i upoważnionych przez naród, nie krępowane w swobodnem i szczerem objawieniu swych myśli, może skutecznie przedstawić rzeczywiste potrzeby kraju. — Wprowadzone zaś przez rząd instytucje nie odpowiadają zamierzanym celom i nie potrafią zapobiedz nieszczęściom, grożącym krajowi.”

„Ogłoszenie stanu wojennego przeszkodziło podaniu tego memoriału. Ludność nic nie otrzy-

¹⁾ Zeznanie Aweydy. Giller zaś powiada, że projekt adresu wyszedł z pod pióra Karola Ruprechta i został przyjęty przez dyrekcję. *Gazeta Narodowa*, rok 1875, Nr. 135. — Toż samo powtarzają *Roczniki towarzystwa literacko-artystycznego w Paryżu* za r. 1879 tom II, str. 383 — 400. Drys Ruprechta.

mała i to doprowadziło kraj do tych smutnych wydarzeń, które wszyscy z trwogą przewidywali."

"Obecnie, odpowiadając na wezwanie wielkiego księcia, my, przedstawiciele różnych prowincyi Polski, postanawiamy wypowiedzieć nasze zdanie, z nadzieją odwrócenia zguby ojczyzny, lecącej w przepaść otwartą. W braku wszelkiego prawnego organu, który mógłby być wyrazem naszych myśli, udajemy się do Ciebie, hrabio, z prośbą i żądaniem, byś, podjąwszy się roli przedstawiciela i tłumacza narodowego ducha, wyjaśnił Jego Cesarskiej Wysokości nasze najgwałtowniejsze potrzeby i skargi, których dłużej taić nie możemy i gotowi jesteśmy wypowiedzieć je przed całym światem."

"Nie odmawiamy, udziału w nowych instytucjach, lecz oświadczamy, że środki dotychczas używane nie są odpowiednie i wywołały w umysłach ludności takie rozdrażnienie, że ani siła wojskowa, ni sądy, oparte na prawach wyjątkowych, ani więzienia, ni zsyłki lub rusztowania, nie naprawią stanu rzeczy, przeciwnie, raczej doprowadzą naród do kresu rozpaczy i wtrącą go na drogę, zarówno zgubną dla rządzonych jak i dla rządzących."

"Jako Polacy nie możemy znosić innych rządów jak polskie, przyczem wszystkie prowincye, wchodzące w skład naszej ojczyzny, powinny być połączone i uzyskać prawa konstytucyjne i swobodne instytucye."

"Sam wielki książę w swem wezwaniu przyznał nam cnotę miłości ojczyzny, górującej po nad wszystko. Miłość ta nie dopuszcza podziału jej na części. Miłując, miłujemy ją całą w granicach, które Bóg jej nakreślił a dzieje uświęciły."

Adres ten podpisało trzysta osób, następnie jednak podpisy te zniszczono, sam zaś dokument bez podpisów, hrabia Andrzej Zamoyski zakomuni-

kował wiekiemu księciu Konstantemu ¹⁾). — Zebrani członkowie białej organizacyi zaraz się potem rozjechali, członek zaś dyrekcyi, Paszkiewicz, który ciągle dowodził, że podanie takiego adresu jest rzeczą conajmniej beztaktowną, jeśli nie zupełnie bezmyślną, wystąpił z jej składu.

Na opróżnione miejsce Paszkiewicza do składu dyrekcyi wszedł Ruprecht

Wielki książę po przeczytaniu adresu, widząc, że to już nie utwór, wychodzący z narad zwykłego zebrania obywatelstwa, lecz program rewolucyjnego stronnictwa białych, ugrupowanego koło osoby hrabiego Andrzeja, jako swego kierownika i wodza, uznał za stosowne wysłać tegoż do Petersburga dla osobistego wytłómaczenia się przed cesarzem.

Dnia 14 września o godzinie 10 wieczorem został przywołany do Łazienek przyboczny adjutant wielkiego księcia, rotmistrz Sierzputowski i otrzymał polecenie, by się przygotował nazajutrz o godzinie 10 rano towarzyszyć hrabiemu Andrzejowi Zamoyskiemu do Petersburga. — „Bądź na dworcu o godzinie 9 rano. Zamoyski nie jest aresztowany, lecz w każdym razie w tylnym wagonie będziesz miał sześciu żandarmów z oficerem pod ręką” — dodał wielki książę.

— Niech wasza wysokość zezwoli na pozostawienie ich w Warszawie, ich weale nie potrzeba — odpowiedział Sierzputowski.

— A jeśli przyjaciele Zamoyskiego, których ma wszędzie, zechcą go uwolnić? — zauważył wielki książę.

¹⁾ *Czas* z roku 1862 Nr. 217. — *Alceyde* tom III, str. 57. — Uwaga. Oryginalny tekst adresu umieszczony w *Affaires de Pologne. Exposé de la situation suivi de documents et de pièces justificatives*. — Paris, rok 1863, str. 33.

— Nikt nie będzie uwalniał, a zresztą sam Zamoyski jako człowiek porządny i gentleman, do tego niedopusci i nie będzie uciekał.

— Rób jak chcesz! — zakonkludował wielki książę—spuszczam się na twoje doświadczenie i roztropność.

Nazajutrz rano, dnia 15 go września, gdy Sierzputowski udawał się już na kolej, wielki książę przywołał Zamoyskiego do Łazienek.

Gdy tenże stanął w progu tego samego gabinetu, w którym przed paru tygodniami tak był łaskawie przyjęty, wielki książę przywitał go słowami *vous êtes chef d'un partie*.

— *Votre Altesse est mal informé* — zaczął Zamoyski, lecz wielki książę mu przerwał.

— *On ne dement pas un Grand Duc... vous êtes chef d'un patrie, vous irez à St. Petersbourg rendre compte de votre conduite à mon frère Empereur* ¹⁾.

Dano hrabiemu dwie godziny czasu dla zebrania się do podróży i pożegnania rodziny. Synowi Stanisławowi pozwolono, by towarzyszył ojcu.

O samem południu przed bramą pałacu Zamoyskich wychodzącą na ulicę Świętokrzyską, która zwykle bywała zamkniętą, stanęły dwie karety. W jednej był oberpolicmajster Muchanow, w drugiej komendant miasta Warszawy, książę Bebutow. Hrabia Andrzej siadł z tym ostatnim, syn Stanisław z Muchanowem, i obie karety pomknęły na dworzec na Pragę, gdzie już od dawna oczekiwał Sierzputowski, nie mogąc wytłómaczyć powodów takiego spóźnienia.

Wówczas droga żelazna warszawsko-petersbur-

¹⁾ Lisicki podaje, że rozmowa ta toczyła się wobec hrabiego Chreptowicza. *Le marquis Wielopolski*, tom II-gi str. 338.

ska zaledwie była ukończona i ruch pociągów nie był jeszcze ściśle uregulowany. Dla hrabiego Zamoyskiego przygotowano osobny, zaopatrzony we wszelkie wygody wagon pierwszej klasy, tak, że nie było potrzeby wysiadania gdziekolwiek na stacyach. Jedzenie i wszelkie potrzeby podawano do wagonu na telegraficzne zamówienia.

Obliczono, że pociąg stanie w Carskiem Siole dnia 16 września o godzinie 11 w nocy. Ponieważ Sierzputowski wiozł depesze namiestnika do Cesarza, bawiącego podówczas w Carskiem Siole, więc nie mógł eskortować hrabiego Zamoyskiego do samego Petersburga, lecz zażądał od szefa żandarmów wysłania jakiego oficera. Dla większego znaczenia przybył jakiś generał żandarmów, i gdy pociąg stanął w Carskiem Siole, Sierzputowski wprowadził go w pełnej paradzie do wagonu i przedstawił hrabiemu Zamoyskiemu. Ten się widocznie zmieszał i powiedział: *maintenant je suis vraiment arrêté.*

— Bynajmniej—odparł Sierzputowski—lecz muszę opuścić hrabiego, gdyż mam do doręczenia cesarzowi depesze jego brata namiestnika; jak tylko mnie cesarz uwolni, zaraz pośpieszę złożyć hrabiemu moje uszanowanie w Petersburgu; poczem się rozstali, pociąg podążył do Petersburga, Sierzputowski zaś udał się do palacu cesarskiego ¹⁾).

Z powodu balu u cesarzowej, cesarz przyjął Sierzputowskiego dopiero o godzinie pierwszej po północy. Rozpytywał go dość długo i w końcu polecił jechać zaraz do Petersburga, widzieć się jak najprędzej z Zamoyskim i oświadczyć mu, że cesarz dopiero za kilka dni zawezwie go do siebie po powrocie z Nowogrodu, dokąd właśnie wyjeżdża na

¹⁾ Spasowicz przytacza, że Zamoyski zatrzymał się w hotelu Kley'a, obecnie Europejskim.

odsłonięcie pomnika tysiącletniego istnienia Rosyi. „Ty zaś wracaj do Warszawy, byś tam był koniecz-
nie 19, na urodziny wielkiego księcia, zawieziesz mu
moje powinszowania i życzenia.”

— W razie gdyby Zamoyski prosił mnie o za-
branie jakiej przesyłki do rodziny, czy mam ją
przyjąć, najjaśniejszy panie? — zapytał Sierzpu-
towski.

— Ależ wszystko, cokolwiekby dał — powie-
dział cesarz.

Przed obiadem dnia 17 września, Sierzputow-
ski przybył do hotelu i tam od odźwiernego do-
wiedział się, że hrabiemu złożyli już wizyty wszyscy
najwyżsi dostojnicy i dygnitarze, nie wyłączając na-
wet samego księcia kanclerza.

Oświadczywszy hrabiemu wszystko, co miał od
cesarza poleczone, dodał, że pojutrze wraca do War-
szawy. Oczekiwał jakich poruczeń, ale nie było
żadnych. — Tegoż dnia rotmistrz spotkał się gdzieś
w towarzystwie z księciem kanclerzem. Ten go za-
sypał pytaniami o wypadkach w Warszawie i w Kró-
lestwie Polskiem, w końcu zaś powiedział:

— Wiesz zapewne, że jest tu hrabia Andrzej
Zamoyski?

— *C'est moi qui l'ai amené* — chciał się poch-
walić Sierzputowski.

— *Ah c'est vous qui l'avez accompagné!* — popra-
wił ksiązę kanclerz.

Wieczorem tegoż dnia Sierzputowski był zno-
wu w Carskiem Siole i ponownie miał dosyć długie
posłuchanie u cesarza, podczas którego była mowa
o Zamoyskim i o Polsce. Opowiedział więc, że
u Zamoyskiego w Petersburgu znalazł na stole kar-
ty wizytowe wszystkich ministrów i kanclerza.

Kiedy właściwie Zamoyski został zawezwany do
cesarza, dokładnie nie mogliśmy się dowiedzieć. Mo-
gło to być w pierwszych dniach października. O ich

rozmowie, trwającej sam na sam więcej niż dwie godziny, krążyło potem mnóstwo rozmaitych wersji, nawet coś z tego ogłoszono drukiem. Co prawda, a co zmyślenie niepodobna osądzić. Zamoyski w ostatnich latach swego życia, opowiedział coś z tego najbliższym swoim przyjaciółom, od tych rzecz rozniosła się dalej. Wszystko mniej więcej da się sprowadzić do tego, że gdy cesarz usłyszał od Zamoyskiego wyjaśnienie tych miejsc adresu, w których mowa o połączeniu w jedną całość prowincyi, niegdyś składających Polskę, miał wyrzec: „nie myśl abym pochwalał rozbiór Polski, dokonany przez cesarzową Katarzynę, ani trochę! Sam go potępiam, co więcej uznaję, że oprócz niesprawiedliwości. był zarazem fałszywym politycznie. Lecz fakt stał się, i nie w mocy mojej odrobienie dziejów. Nie ja zdobywałem te kraje, otrzymałem je w spadku wraz z rosyjską koroną, nie mogę więc z nimi zrobić cokolwiekby mogło przynieść uszczerbek interesom Rosyi, ochronę których zaprzysiągłem i uważam za mój najpierwszy i najświętszy obowiązek. Mogę myśleć tylko o poprawie losu krajów, o których mowa, o nadaniu im możliwych praw i przywilejów, i myślę też wciąż o tem. Nadzwyczajne reformy wprowadzają się w Królestwie. Spodziewałem się, hrabio, że znajdę ciebie po stronie znacznej większości umiarkowanych i rozsądnych przedstawicieli społeczeństwa, i że wesprzecie mojego namiestnika i naczelnika rządu cywilnego w jak najprędzem rozwiązaniu poruczonego im zadania. Tymczasem zamiast tego, poprowadziłeś pan swoich stronników nader ostrożnie a nawet lekkomyślnie na drogę nie dających się urzeczywistnić marzeń. Jednak nic nie jest jeszcze stracone, sprawy nie są do tego stopnia zagniatwane, by się przy dobrej woli nie dało wszystko naprawić. Zostaną one rozwikłane, lecz bez pana. Postępowałeś pan tak niezręcznie względem siebie

a nawet względem własnego stronnictwa, że ja nie mogę zezwolić na pański powrót do Warszawy. Wybierz pan sobie na pobyt jakie chcesz miasto w Rosyi, lub wyjedź za granicę. Do mnie osobiście, sądzę, że nie masz hrabio żalu i urazy."

Zamoyski wkrótce potem wyjechał przez Berlin do Paryża, gdzie stanął dnia 18 października 1862 roku. W Paryżu krótko bawił, wyjechał niebawem do Londynu i tam napisał obszerne dzieło *O systemie poprawczych więzień irlandzkich*. W 1867 roku przeniósł się do Drezna i był u Wielopolskiego, chcąc, jak powiadali, pogodzić się z nim przed śmiercią. Wielopolski wszakże uniknął spotkania i kazał tylko powiedzieć: „Teraz zapóźno." Spotkawszy się jednak w kościele, powitał go niemem skłonieniem głowy ¹⁾. Z Drezna hrabia Andrzej przyjechał do Krakowa i tam umarł dnia 29 października 1874 ²⁾ roku.

W tak nagły i niespodziewany sposób zakończyły się losy tego świetnego polskiego arystokraty, imię którego długi czas służyło za hasło dla licznego stronnictwa; ulubieńca kraju, potężnego zastępcy narodu w najtrudniejszych okolicznościach; sympatycznego, popularnego magnata; tego króla Zamoyskiego, jak go gdzieś raz a może i częściej w zbytęcznym zapale okrzyknięto; króla z właściwym dworem i całym dworskim otoczeniem.

¹⁾ *Lisicki* tom II, str. 410.

²⁾ *Górski Ludwik* w „*Niwie*" 1879 roku, nr 109, o jego zasługach jako gospodarza i rolnika.

Tak ważny wypadek nie mógł przejść niespostrzeżenie, nawet w tak burzliwych czasach. Dostrzegł też go i odczuł każdy, bez względu na stronnictwo, do którego należał. Wygnanie Zamoyskiego stało się przedmiotem rozmów Warszawy i całego Królestwa i długo nie potrafiło pogodzić się z myślą, że brak hrabiego Andrzeja wśród warszawskiego społeczeństwa. Natomiast pozostała nienawistna dumna i oziębła postać Wielopolskiego, która od tej chwili stała się, jeśli to było możliwe, jeszcze bardziej dla wszystkich nienawistną. Partya rewolucyjna skorzystała z tego ogólnego usposobienia i dolewała oliwy do ognia, wymyślając różne historie, wyjaśniała zaś powody podania adresu w sposób tak niekorzystny dla rządu, że namiestnik był zmuszony zażądać od hrabiego Zamoyskiego oświadczenia, że tenże działał bez wszelkich pełnomocnictw. Hrabia pod dniem 23 września napisał także lakoniczne oświadczenie: „Pośpieszam oświadczyć, że nie otrzymałem żadnego upoważnienia od jego cesarskiej wysokości i nikogo na zjazd nie zwoływałem.”

Dla uciszenia niepotrzebnych gawęd, namiestnik, zagajając dnia 1 października posiedzenia ogólnego zebrania członków rady stanu, wypowiedział po polsku mowę, rodzaj ponownego odezwania się do kraju, w którym zapewniał, że rząd zawsze jest ożywiony najlepszymi zamiarami i ani myśli o zmianie przyjętego systemu i wstrzymaniu wprowadzenia postanowionych reform.

Mowa ta brzmiała:

„Panowie! Zabierając po raz pierwszy głos w tem zebraniu, przede wszystkim pragnę was zapewnić, że ostatnie, godne pożałowania zajścia w niczem nie osłabiły moich najlepszych życzeń dla kraju. Ufam w łaskę Opatrzności i polegam na

szczerze obywatelskich uczuciach, których tylokrotnie dowody jawnie już panowie złożyliście.

Spełniając obowiązki powierzone mi wolą mego najdostojniejszego brata, a naszego najmiłościvszego monarchy, nie przestanę troszczyć się o dobro Królestwa. Rządy moje nie zboczą z drogi prawem wskazanej i nikomu nie pozwolą z niej zboczyć. Byłbym najszcześliwszym, gdybym mógł zrobić jak najszerszy użytek z nadanej mi prerogatywy prawa łaski. Muszę wszakże mieć na względzie i wrodzone poczucie sprawiedliwości i spokój ogólny.

Mimo to mogę wam oświadczyć, że od czasu ogłoszenia stanu wojennego na 499 wydanych orzeczeń, 134 uniewinniono, 289 ulaskawiono, 7 uszło z pod sądów, a tylko 69 ponosi orzeczoną karę.

Nadane Królestwu w roku zeszłym instytucje, zaczynają wchodzić w życie. W większej części kraju rady powiatowe odbyły już swe pierwsze posiedzenia. Wybrane przez nie delegacje czynszowe, rozpoczynają już swą niezmiernej doniosłości czynność oczynszowania włości z urzędu i niewątpliwie odpowiedzą położonemu w nich przez prawodawcę zaufaniu.

Rady miejskie pracują skutecznie. — Otrzymane nowe prośby od 17 miast, o zaprowadzenie w nich rad miejskich, są dalszym dowodem, że kraj uznaje skuteczność nadanych mu instytucji.

Jednocześnie z otwarciem obecnych posiedzeń, otwierają się: szkoła główna, instytut politechniczny i inne szkoły pomocnicze w kraju, których ustawy uchwalone zostały na zeszłorocznych zebraniach rady stanu, przy roztrząsaniu projektu zasad wychowania. Szczegółowe przeprowadzenie tych ustaw, stanowi jedną z wielkich zasług mego współpracownika, naczelnika rządu cywilnego.

W dalszym ciągu ojcowskiej pieczołowitości najjaśniejszego pana, samodzielność administracyjna

Królestwa Polskiego rozszerzoną została przez wydzielenie agend poczt i komunikacyi z głównych centralnych zarządów Cesarstwa.

Dokonane w roku ubiegłym reformy wymagają także zmian finansowych. Zniesienie pańszczyzny, a ztąd konieczność zastąpienia jej najmem, dało uczuć cały ciężar podatku, nałożonego na służbę dworską.

Podatek zwany koszernym, ciążący wyłącznie na jednym wyznaniu, nie odpowiada duchowi nowoczesnego prawodawstwa o równouprawnieniu Żydów, na co panowie zapatrujecie się zgodnie z rządem jego cesarsko-królewskiej mości.

Zniesienie obu tych poborów jest właśnie projektowane, a na zapelnienie wynikającego ztąd ubytku w dochodach, ma się podwyższyć opłata akcyzy od wyrobu spirytusu. Żywotne zasady obyczajowe, oraz należyte uwzględnienie interesów właścicieli ziemskich i dzierżawców, wymagają koniecznie tych zmian.

Oprócz powyższych projektów przedstawione panom zostaną sprawozdania władz miejscowych za rok ubiegły, a także budżet przychodów i wydatków na rok przyszły.

Projekta do praw o oczynszowaniu włościan z urzędu, o egzekucyi podatków i rządowych powinności, o ustanowieniu przy radzie stanu instancyi kasacyjnej, będą panom z kolei także przedstawione.

Ogłaszam posiedzenie rady stanu za otwarte!" ¹⁾).

¹⁾ Cały tekst przemówienia w numerze 220 *Dziennika Powszechnego* z 1862 r. Mowę tę ułożył główny dyrektor oświecenia i spraw duchownych, członek rady stanu, rzeczywisty radca stanu Krzywicki, bardzo zbliżony z Wielopolskim. W dziesięć lat potem, ten sam Krzywicki wydał

W istocie w szkole głównej, o której wspominał w swej mowie namiestnik, rozpoczęły się wówczas wykłady na skalę prawdziwie uniwersytecką ¹⁾. Wkrótce przybył do Warszawy nowo-mianowany rektor szkoły głównej, zasłużony profesor wileńskiej i petersburskiej akademii medyko-chirurgicznej, rzeczywisty radca stanu doktor Józef Mianowski ²⁾.

Jednocześnie zniesiono stan wojenny w ośmiu powiatach gubernii radomskiej, oraz w guberniach lubelskiej i augustowskiej, z wyjątkiem samych miast Lublina, Siedlec i Suwałk.

Wielu politycznym skazańcom darowano kary, wielu zaś skompromitowanym pozwolono na powrót do kraju.

Jednocześnie wszakże z tem wszystkiem, rząd postanowił surowiej postępować, koniecznie dążyć do wykrycia kierowników obu organizacyi i postąpić z nimi stanowczo i bezwzględnie, jak z wrogami społeczeństwa i państwa. Nie było to rzeczą wcale łatwą przy ówczesnem zupełnem rozprzężeniu policyi. Jawna policya umiała tylko powtarzać, „że ludność do czegoś się gotuje, lecz co mianowicie

w Dreźnie broszurę p. t. *Polska i Rosya w 1872 r.*, w której radzi rodakom pogodzenia się z losem, zapomnienie o przeszłości i szczere zjednoczenie się z Rosyą. Wszyscy uznali, że to „zanadto.“ Kraszewski zaś wyraził się, że zamiast *modus vivendi*, do którego wszyscy dążą, Krzywicki szuka *modus moriendi*. — (Program Polski. Poznań, 1872 rok, str. 16).

¹⁾ *Dziennik Powszechny* z 1862 roku, nr. 213. Mowa inauguracyjna dyrektora głównego komisyi spraw duchownych i oświaty przy otwarciu szkoły głównej, a właściwie dwóch jej fakultetów: fizyczno-matematycznego, oraz prawa i administracyi.

²⁾ Umarł dnia 8 stycznia 1879 r. we Włoszech.

zamyśla, niewiadomo ¹⁾. Tajna policya prawie nie istniała. Generał Paulucci, słaby i zawsze pobłażliwy dla Polaków, teraz zupełnie opuścił ręce i udawał chorego, następnie wziął czteromiesięczny urlop i wyjechał do wód do Niemiec i Włoch. Dnia 6 lipca 1862 roku został zaliczony do wojsk zapasowych. Następca jego Podwysocki był zarazem i niesumienny i niezręczny. Często wymyślał wypadki i działania nieistniejących spiskowców, albo też oskarżał zupełnie niewinnych. Opowiadają, że znaleziono go już raz wiszącego na haku we własnem mieszkaniu, lecz jeszcze na czas zdołano go uwolnić ze stryczka. Po tym wypadku domagał się usilnie, by go przeniesiono do Petersburga, gdzie też został zaliczony do trzeciego oddziału kancelaryi jego cesarskiej mości. Naczelnikiem tajnej policyi w Warszawie został Felkner, wypędzony przez Wielopolskiego inspektor szkół w Łodzi, a przedtem w Lipnie. Nim się ten rozpatrzył w stanie rzeczy, czyniąc to bez chęci i zapału, sprzysiężenie postąpiło o znaczny krok naprzód. Obie organizacje, biała i czerwona zaczęły się jednoczyć, było to widoczne dla każdego nieuprzedzonego. Wielopolskiemu i rządowi z dniem każdym ubywało stronników. Ktoś ze zbliżonych do wielkiego księcia poradził poszukać szczęścia za granicą, udać się o pomoc policyi państwa najbardziej ucywilizowanego w Europie, w którem wszystko wydосkonalo do najwyższego stopnia, od gwoźdźcia na dachu do szpiega najskrytszych policyjnych zakamarków. Namiestnik zapytał Wielopolskiego o zdanie, ten uznał, że w tem nie będzie nic dziwnego ani niestosownego. Przecież zamawiają u Anglików parowce, strzel-

¹⁾ Ulubione wyrażenie ówczesnego naczelnika policyi, oberpolicmajstra pułkownika Muchanowa

by, scyzoryki, maszyny do szycia i inne, gdy się nie ma zaufania co do dobroci własnych, dlaczegoż nie skorzystać i z żywych doskonałości, gdy swoje narzędzia tego rodzaju są stanowczo do niczego. Wezwano więc posła rosyjskiego w Londynie, ażeby się pod tym względem porozumiał z prezesem ministrów, lordem Derby. Derby na razie się zachnął, lecz wkrótce uspokoił się pod wpływem uczucia patryotycznej dumy, że nawet i tego dobra nie gdzieindziej, lecz tylko w Anglii szukają.

W październiku więc 1862 roku wysłał do Warszawy dwóch wypróbowanych urzędników wyższej policyi, a mianowicie: Walkera, naczelnika cyrkułu westminsterskiego i Webichera, dziesiętnika w korpusie szpiegów londyńskich, ludzi nadzwyczaj zręcznych i roztropnych, mówiących różnemi językami i wyglądających zupełnie przyzwoicie ¹⁾).

Zaraz na wstępie w mieszkaniu oberpolicmajstra zażądali, aby im dano do dyspozycji dziesięciu ludzi, wyglądających mniej więcej jak oni, t. j. przyzwoitych, pojętnych, zdrowych, posiadających w pełni krew zimną i umiejących panować nad sobą, a nadto rozumiejących doniosłość i znaczenie europejskiej policyi jawnej i tajnej.

Oberpolicmajster odpowiedział, że nietylko dziesięciu, ale nawet pięciu podobnych ludzi dostarczyć nie potrafi.

— Nawet pięciu nie macie? — Gentlemeni spojrzeli znacząco po sobie — a więc dajcie nam chociażby dwóch, poprobujemy rozpocząć we czwórkę.

¹⁾ Tytuły te nosili na biletach wizytowych i na fotografiach, które autor miał w rękach. *Gregorowicz* w książce „Pogląd krytyczny na wypadki 1861—1863 roku,” tom I, str. 120 cytuje „Parę czerwoną” *Bolesławity*, który pisze „Rządy Margrabiego... wzmacniają policyę, urządzając ją to na wzór pruski, to na sposób angielski.”

— I dwóch, zupełnie pewnych nie mam — odrzekł oberpolicmajster.

— W takim razie i my nie mamy tu co robić.

I udoskonaleń angielscy szpiedzy wrócili do domu, dostawszy po tysiącu funtów szterlingów na osobę. I co za siła w tym „pogardzanym metalu;” mimo całej przyzwoitości i wydoskonaleń w panowaniu nad sobą, wewnętrzna podłość jednego z nich wyszła na jaw w chwili dotknięcia się złota. Pocałował on w rękę wypłacającego mu pieniądze. — (Wiadomość od samego płatnika).

Wszelako gentlemeni na odjezdnem dali pewne instrukcye policyi, które sprawiły, że potrafiąco wysledzić kilka podejrzanych osobistości między wojskowymi, a mianowicie: Ferdynanda Warawskiego, porucznika w ładowskim pułku piechoty; Michała Heidenreicha, sztabskapitana w jekaterynosławskim pułku dragonów; Łatkiewicza, podporucznika z pierwszej baterii siódmej artyleryjskiej brygady; Krygera, porucznika w muromskim pułku piechoty i księżniczkę Kamilę Czetwertyńską. Nadto różnemi czasy uwięziono: Czesława Pławskiego, porucznika artylerii z czwartej lekkiej artyleryjskiej brygady i Benedykta Kuczkowskiego, assaula dowódcę pierwszej sotni kubańskich kozaków. Dobierali się także do Zwierzdowskiego, kapitana generalnego sztabu, lecz na razie ochroniła go protekcya wileńskiego generał-gubernatora, generał-adjutanta Nazimowa, później Zwierzdowski uszedł.

Energia taka okazana przez policyę, spowodowała nowe ofiary w jej łonie. Dnia 8 listopada 1862 roku, nowy naczelnik tajnej policyi, Felkner, został zasztyletowany przed własnem mieszkaniem przy ulicy Twardej ¹⁾. Wakujące miejsce szefa taj-

¹⁾ Szczegóły tego zabójstwa w dodatku 1. 24.

nej policyi zaproponowano generałowi S., lecz ten odpowiedział, „że słuchał wykładów w szkole artylerji w zamiarze służenia ojczyźnie na polach bitwy, lecz nigdy i nigdzie nie przechodził studyów, jak dowodzić zastępem szpiegów i dlatego nie czuje się uzdolnionym do objęcia ofiarowanego mu stanowiska” ¹⁾).

Szukano więc odpowiedniego człowieka dalej i skończono na powołaniu ponownem generała margrabiego Paulucciego, który po czteromiesięcznych podróżach, mieszkał beczynnje w Petersburgu. W początkach 1863 roku generał Paulucci zjawił się w Warszawie i w pierwszych chwilach rozwinął nader energiczne działania.

Wielopolski uznawał, że wszystkie te zarządzenia wcale nie przyspieszają ostatecznego rozwiązania, nie prowadzą do tego, „ażeby wrzód raz pękł.“ Wyrrywają się w sprzysiężeniu pojedyncze ogniwa, lecz łańcuch zawsze cały i nietknięty. Margrabia proponował więc namiestnikowi, ażeby wykonać pobór do wojska na prawach wyjątkowych w miejsce zwykłej branki, która powinna już była się odbyć, lecz której przy istniejących dwóch rewolucyjnych organizacyach w kraju niepodobna było przeprowadzić. Wyjątkowym poborem można było sprzysiężenie zgnieść od razu. Część niebezpiecznych indywiduów schwycić w mieście, co zaś ujdzie w lasy, tych się wyłowi lub wyginą ²⁾).

¹⁾ Wiadomość od generała S.

²⁾ Podobny pobór był dokonany po raz pierwszy po rewolucyi 1831 roku. Wówczas wzięto do wojska wszystkich polskich żołnierzy, którzy nie zdołali schronić się za granicę. W ten sposób powtarzano branki przez czas dłuższy. Dopiero na przedstawienie księcia Gorczakowa, cesarz ukazem z dnia 15 marca 1859 roku zniósł rekrutowanie na prawach wyjątkowych. Podczas zamieszek w kraju nie było

Wielki książę zgodził się na taki wyjątkowy pobór ¹⁾. Zaczęto formować spisy, a tymczasem dla wzmocnienia wojsk konsystujących w Polsce, wysłano z Petersburga do Warszawy trzecią dywizję gwardyi, już od czerwca gotującą się do wystąpienia. Lecz, jak wszystkie, tak też i tę pigułkę starano się ozłocić. Były to pułki, które konsystowały w Warszawie przed rokiem 1831, za wielkiego księcia Konstantego Pawłowicza, i którym przywrócono dawne kolory, żółte wypustki i rabaty zamiast czerwonych ²⁾. Jednocześnie też zmieniono kolory w podolskim pułku kirasyerów, chociaż ten wcale nie był przeznaczony do Królestwa, lecz przed 1831 rokiem konsystował w Polsce. Kozacy kubańscy z konwoju wielkiego księcia namiestnika dostali także żółte czerkieski. Wielki książę fotografował się u historycznego Bayera w mundurze litewskiego pułku piechoty gwardyi, z żółtym kołnierzem i takimiż wyłogami i portret ten umieszczono na najwidoczniejszym miejscu. Obok, na drugiej ścianie wisiała fotografia Wielopolskiego w fotelu, z orłem na oparciu.

czasu myśleć o poborze. Z końcem 1861 roku, za hrabiego Lamberta, zaczęto mówić o brance, aby się tym sposobem uwolnić od czerwonych, lecz hrabia Lambert stanowczo oświadczył, że nie zarządzi poboru do wojska, dopóki się nie ukonstytuują rady powiatowe i miejskie. Tak nadszedł 1862 rok, w którym wypadał zwyczajny pobór rekrutów w całej Rosyi. W analogii musiała się odbyć branka i w Królestwie Polskiem, gdyż w przeciwnym razie na pewno zapytanoby, „a cóż to? buntujących się Polaków pozostawiają w domu, a nas, spokojnych, pędzą w rekruty!“

¹⁾ *Lisicki* tom II, str. 343, powiada, że wielki książę długo się opierał Margrabiemu, który sam się wyrażał, że to będzie „nie konskrypcya, lecz proskrypcya, ale ona konieczna.“

²⁾ Pułki litewski i wołyński gwardyi nigdy nie przedstawiały nosić żółtych kolorów.

Pierwszy przybył do Warszawy batalion carskosielskich strzelców celnych, w mundurach o amarantowych kolorach, dnia 29 października 1862 r. Następnie przybyły dwa pułki: litewski i wołyński gwardyjskie, potem zaś pruski i austriacki grenadyerskie. Codziennie kolejną przybywał jeden batalion. Namiestnik spotykał nadchodzące wojska na Pradze.

Nieco później nadciągnęły dwa pułki jazdy gwardyi: pułk grodzieński huzarów i pułk ułanów, imienia jego cesarskiej mości. Muzyka tego ostatniego pułku, wchodząc do Warszawy, grała marsza pułkowego na nutę „Jeszcze Polska nie zginęła.”

Wszystko to wszakże: żółte i amarantowe rabaty i marsz legionów Dąbrowskiego, grany przez rosyjskich trębaczy, i uzupełniające wydziały przy szkole głównej, i ulaskawienia politycznych skazańców, już nie wywierało żadnego wpływu na ludność Królestwa i Warszawy, umysły bowiem wszystkich już tylko były zaprzątnięte przygotowaniami do powstania.

Ludzie wszelkiego stanu i wieku, mężczyźni i kobiety, starcy i dzieciaki z zapalem czytali rady i wezwania *Ruchu* i innych podobnych pisemek, w najzupełniejszym przeświadczeniu o bezskuteczności pogroźek rządowych i zupełnej tegoż bezsilności. Przeciwnie, wszystkim się zdawało, że strach przejmujący najwyższe sfery rządowe, doprowadzi w bardzo prędkim czasie do zadosyćuczynienia wszelkim żądaniom Polaków.

Naraz w numerze 224 *Dziennika Powszechnego*, ogłoszono urzędowe rozporządzenie o poborze rekruta. Żaden z Polaków tego nie przypuszczał, to też czytając nie wierzyli własnym oczom, i zapanało powszechne zaniepokojenie i zamieszanie. *Krakowski Czas*, wspominający dotychczas o brance jako o nieuzasadnionej pogłosce, wystąpił z szere,

giem piorunujących artykułów przeciw Wielopolskiemu i doradzał powszechną dezercję ¹⁾. W numerze 6 *Ruchu* ogłoszono rozkaz władz narodowych „zaprzestania służby z wyborów i rozjechania się do domów.” Na razie nikt tego rozkazu nie usłuchał, lecz gdy w połowie października rozpoczęto tak zwaną superrewizję, to jest przygotowawczè zestawienie spisów popisowych, członkowie rad powiatowych i miejskich zaczęli tłumnie składać mandaty. To zastanowiło namiestnika i Wielopolskiego. Pomimo, że te rady bardziej wyglądały na dawne polskie sejmiki niż na zorganizowane instytucje, mimo, że w niektórych z nich panował istny chaos, były one potrzebne naczelnikowi rządu cywilnego, który je uważał niejako za rusztowanie do przyszłej właściwej budowy. Otóż, gdy te rusztowania zatrzeszczały, margrabia pośpieszył je podeprzeć. Nakazał zaprzestania superrewizji, w pałacu zaś Paca, gdzie niedawno sądzono Jaroszyńskiego, Rzońcę i Rylla, wytoczono jawny proces 66 przestępców politycznym, przychwyconym przez policję na gorącym uczynku składania przysięg rządowi narodowemu. Przez kilka dni z rzędu przywożono oskarżonych na miejsce sądu, w grupach po piętnastu, w karetach otoczonych żandarmami. Najzdolniejsi adwokaci podjęli się obrony i wygłaszali długie, pełne omówień i dwuznaczników mowy. Pewien obrońca, Radgowski, do łez poruszył zebraną publiczność ²⁾. Były to zwykłe zarządzenia, oprócz których Wielopolski uciekł się i do niezwykłych środków, chwycił za tę słomkę, której tonący się chwy-

¹⁾ *Czas* z roku 1862, w numerze 282 i następnych.

²⁾ Wiadomość od K. P. Afanasjewa, ober-audytora, biorącego z urzędu udział we wszystkich posiedzeniach sądu.

ta, podpisał i kazał wydać jeszcze dwa zeszyty komunalów. Jeden z tych zeszytów, chociaż z trudnością, zdołano jeszcze wydrukować w Warszawie, lecz drugiego (z porządku trzeciego) już żadna drukarnia, nawet drukarnia *Gazety Rządowej Królestwa Polskiego* nie podjęła się drukować. Fakt nie do uwierzenia, a jednak niewątpliwy. Uparty przy raz powziętem postanowieniu margrabia, wysłał redaktora *Dziennika Powszechnego* z rękopismem za granicę i tak kazał wydrukować ten nowy zeszyt komunalów. Sobieszczański wydrukował je w Neuburgu w drukarni Patza, w liczbie 600 egzemplarzy ¹⁾.

¹⁾ Na pierwszej stronnicy zeszytu wydrukowano tylko *Varsoviae, anno Domini M.CCCLXIII*, bez oznaczenia miesiąca. Treść zawiera:

1. Odezwa do publiczności, jako odpowiedź generalna krytykom i recenzentom *in partibus*, napastującym komunały w powszednich pogawędkach.
2. Przegląd polityczny.
3. Sprawozdanie z pracy wewnętrznej narodu, manifestującej się w Warszawie.
4. Pocieszające wiadomości z dziedziny naukowej.
5. Zrokoszowana mitologia, czyli nowa *Boska komedia* z finałem uciętym.
6. Królestwo podziemne. Część urzędowa.
7. Poezya romantyczna jako słowa do muzyki z adnotacyami w nawiasach dla kompozytora.
8. Kwitensencya filozoficznych rozmyślań filozofa bez stałego zatrudnienia, i zamieszkania, tymczasowo przebywającego na warszawskim bruku,

Na dole: Za pozwoleniem cenzury rządowej. Lipsk. W drukarni Beera i Hermana.

Zeszyt ten jest bibliograficzną rzadkością. Wszystkie trzy zeszyty posiada biblioteka uniwersytecka w Warszawie. Sobieszczański opowiadał autorowi, że w owym czasie jakiś Niemiec prosił o pozwolenie założenia nowej drukarni w Warszawie. Przyobiecano mu konsens pod warunkiem drukowania komunalów. W mieście wszakże oświadczone mu, że jeśli podejmie się tego druku, to nie dostanie żadnej innej roboty. Wskutek tego Niemiec cofnął podanie.

Los nie sprzyjał temu trzeciemu zeszytowi. Sprowadzona paka została rzucona gdzieś do kąta w Warszawie i zapomniano o niej. Rządzącym Polską podówczas nie było już w głowie rozrzucenie jakiejś tam broszury po kraju, gdy się musieli gotować do jawnej walki ze sprzysiężeniem, które groziło, że lada chwila zamieni się w zbrojne powstanie.

Podpory nie dopisały. Pomimo zarządzeń naczelnika rządu cywilnego, rady rozwiązywały się jedna po drugiej. Przybyli z zagranicy, ułaskawieni przez namiestnika, dawniej skompromitowani, wyglądali na emisaryuszów emigracyi i byli nimi rzeczywiście. Komitet centralny ogłosił postanowienie, zarządzające pobór ogólnego podatku na sprawę narodową w stosunku 5 do 6 procent dochodu, i składki popłynęły obficie. Wreszcie wyszło wezwanie komitetu do narodu, w którym komitet występował już jako rzeczywisty, rewolucyjny rząd kraju, mający moc zasłonięcia obywateli od ucisku. Obiecywał, że niedopuszczy do branki i oświadczał, że „zanim wróg zdąży wykonać swój zamyśl barbarzyński godzina wyzwolenia wybije.” Wezwanie to znane jako „Kartka o poborze” rozleciało się w kilku tysiącach egzemplarzy i wywarło wstrząsające wrażenie na umysły niższych warstw spiskowych¹⁾.

¹⁾ Według zeznań Janczewskiego, kartkę tę wydał Józef Rolski po uwięzieniu Dąbrowskiego w sierpniu 1862 roku, pełniący obowiązki naczelnika m. Warszawy, człowiek niespokojny, we wszystko się mieszający i dniem i nocą bredzący tylko o reakcyi. Komitet zaś centralny, nie spodziewając się, że pobór tak bliski i nie przewidując z odezwą Rolskiego jakichś następstw poważniejszych, a raczej ani przypuszczając, ażeby przechwałkom tym ktokolwiek uwierzył, przyjął na siebie odpowiedzialność za to ogłoszenie. Dlatego to później wymawiano że komitet centralny lud zdradził, obiecał przeszkodzić poborowi, a mimo to branka przyszła do skutku.

Prostemu ludowi w rzeczy samej komitet wydawał się jako niezwykła potęga. Dziesiątki zawierzyły kartce na ślepo i nikt ani myślał się skrywać lub uporządkować swe dokumenta, mogące ochronić od poboru. Gdy to spostrzegli ludzie zajmujący wyższe stanowiska w organizacji, ostro się rozmówili z członkami komitetu, i wskutek tej rozmowy Józef Rolski i Gustaw Wasilewski widzieli się spowodowani wystąpić z komitetu ¹⁾. W ich miejsce weszli w skład komitetu: Aleksander Bernawski, student medycznej akademii i Zygmunt Padlewski, były oficer artylerii ²⁾. Zastępcami członków komi-

¹⁾ Po uwięzieniu Dąbrowskiego i wyjeździe Gillera za granicę, komitet centralny składali: Witold Marczewski, Bronisław Szwarce, Gustaw Wasilewski, Joachim Szye (jako zastępcę) i Józef Rolski, zarazem naczelnik miasta Warszawy.

²⁾ Padlewski był synem kijowskiego obywatela, Władysława, który w swoim czasie należał do kilku spisków, a także i do powstania 1863 roku. Zygmunt urodził się 1835 roku we wsi Czerniawce pod Berdyczowem. Oddany do korpusu kadetów w Brześciu Litewskim w 1854 r. przeszedł do szkoły pułku szlacheckiego w Petersburgu, w której odznaczył się postęпами głównie w matematyce, wykładanej przez znanego Piotra Ławrowicza Ławrowa. Już w szkole odznaczał się szczerością i prawością charakteru, a także skrajnie rewolucyjnymi poglądami. W 1857 roku został zaliczony do gwardyi podobno pułku finlandzkiego strzelców celnych. Ztamtąd wstąpił do akademii artyleryjskiej, którą ukończył z wyróżnieniem. Następnie służył w 3-ciej konnej baterii gwardyjskiej i podczas tego wskutek jakiegoś skandalicznego zajścia pieniężnego, wydalil się w 1861 roku za granicę. Po przybyciu do Paryża spotkany został przez polską młodzież z pewnem niedowierzaniem, lecz wkrótce wykazawszy swe zdolności, został wybrany na przewodniczącego w jednym z kółek i był nim aż do marca 1862 roku. W tym czasie przeniósł się do Genewy, gdzie w polskiej wojskowej szkole wykładał artylerję i historję wojenną. W Cuneo prowadził dalej te same wykłady, a w połowie 1862 roku został wezwany do Warszawy, z kąd

tetu centralnego byli: Jan Bohdanowicz, obywatel z lubelskiego, Oskar Aweyde, były student petersburskiego uniwersytetu, Joachim Szyc, Władysław Daniłowski i Franciszek Godlewski.

Wkrótce Szyc i Godlewski zostali usunięci¹⁾. Biernawski sam ustąpił a Bohdanowicz został uwięziony. W miejsce ich wybrano: Władysława Jeskego, kandydata nauk uniwersytetu moskiewskiego, Jana Wernickiego, Józefa Narzymskiego i Tomasza Winnickiego, urzędnika pocztowego.

Zmiany te dokonane w łonie komitetu centralnego nazywają się październikowemi.

Wraz z przeistoczeniem składu głównego ogniska, zaszły zmiany w niektórych działach, przede wszystkim zaś w policyi, której naczelnikiem został Feliks Kowalski²⁾. Kowalskiemu dodano trzech pomocników z nazwą inspektorów, nadto zamianowano trzynastu cyrkulowych komisarzy. Każdy z komisarzy miał do pomocy dwóch do trzech agentów i po tyluż galopenów do rozsyłek. Wówczas też

znów w jakiejś misyi komitetu centralnego jeździł do Paryża. Zawezwany napowrót do Warszawy w październiku 1862 roku, wrócił pod przybranem nazwiskiem Skurzyńskiego. — (*Pamiętka dla rodzin polskich*. Kraków 1868 rok. tom I, str. 115 — a także opowiadania jednego z kolegów korpusu).

¹⁾ Giller tom I, str. 41 powiada, że Daniłowski został wydalony za dwulicowe postępowanie; dowiedziano się bowiem, że będąc członkiem komitetu centralnego, pozostawał w najściślejszych stosunkach ze stronnictwem Mierosławskiego, a nawet wszedł do komitetu zawiązanego przez Jana Kurzyneę. gdy komitet centralny ze śmiechem odrzucił zrobioną przez tegoż w lipcu 1862 roku propozycję uznania Mierosławskiego swym prezesem.

²⁾ Ten sam, który wodził Rylla i Rzoncę po ogródkach, i był zwany tylko po imieniu, Feliks. — Giller twierdzi, że Władysław Jeske nie należał nigdy do składu komitetu centralnego.

przystąpiło do organizacyi powstańczej coś około 60-ciu policyantów rządowych.

Następnie zwrócono usiłowania na wykończenie i wzmocnienie organizacyi po województwach. Członek komitetu centralnego Marczewski, z zastępcą swoim Aweyda, otrzymali zarząd 4 województw: mazowieckiego, kaliskiego, krakowskiego i sandomierskiego; Szwaice został zamianowany na województwa: płockie, augustowskie i Litwę, zaś Bohdanowicz, a po jego uwięzieniu Wernicki, na Podlasie, lubelskie i Ruś.

Aweyde, obdarzony literackimi zdolnościami, lubiący pisać, projektować i doradzać, ułożył „instrukcyę dodatkową” do czerwcowej ustawy Gillera, w myśl której na czele każdego województwa miał stanąć komitet, złożony z pięciu członków: wojewody, trzech wydziałowych: wojny, administracyi i finansów, i komisarza z ramienia władzy centralnej.

Wszystkie sprawy rozstrzygały się większością głosów, a tylko w wypadkach nagłych i niecierpiących zwłoki, mógł wojewoda na własną odpowiedzialność wydawać rozkazy.

Uchwały, instrukcyje i wszelkie dokumenta komitetów wojewódzkich miały się wydawać pod pieczęcią wojewody.

Dotychczasowi agenci komitetu centralnego po województwach albo zostali usunięci; lub też w stopniu zastępców przeszli pod bezpośrednie kierownictwo komitetu centralnego.

Komisarz miał prawo powstrzymywania zarządzeń komitetu wojewódzkiego z obowiązkiem natychmiastowego zawiadomienia o tem władzy centralnej, w razach gdy zachodziła sprzeczność z otrzymanymi instrukcyami z Warszawy, lub gdy naruszono postanowienia lub ducha którego z dziewięciu artykułów zasadniczych Gillerowskiej ustawy.

Nadto komisarze mieli sobie poruczony naj-

ściślejszy nadzór i kontrolę nad sprawami organizacji po województwach. Komisarz był obowiązany do objeżdżania powiatów odnośnego województwa, dokonywania rewizyi, żądania wyjaśnień i sprawozdań od wszelkich władz i członków organizacji.

Komisarze mieli swe odrębne pieczęcie.

Wszyscy członkowie komitetów wojewódzkich byli mianowani przez komitet centralny, lecz w bezpośrednich stosunkach z nim pozostawali tylko: wojewódzki i komisarz.

Dodatkowa ta instrukcja natrafiła na opór ze strony czterech członków komitetu, którzy byli zdania, że nieprzyswoicie i nie uchodzi wprowadzać zmiany w ustawie Gillerowskiej w nieobecności jej twórcy, przebywającego podówczas za granicą, tembardziej, że ustawa ta mimo zarzucanych jej wad i niedostatków wniosła pewien ład i życie w chaotyczną dotychczas działalność czerwonej organizacji i dźwignęła nader skutecznie sprawy sprzysiężenia. Szczególniej Szwarce bronił nietykalności Gillerowskiej ustawy. Jeden Marczewski popierał wprowadzenie zmian instrukcyi dodatkowej, wskutek czego w województwach: kaliskiem, sandomierskiem i krakowskiem, któremi zawiadywał sam autor instrukcyi, Aweyde, potworzyły się komitety wojewódzkie, i to niekompletne, w innych zaś częściach kraju rzeczy pozostały po dawnemu, uzupełniono wszakże nominacye wojewódzkich. W sandomierskiem został mianowany wojewódzkim ksiądz kanonik Kotkowski, komisarzem Maciejowski. Jako członkowie komitetu tego województwa wiadomi: Włodzimierz Aleksandrowicz, nauczyciel gimnazyalny z Radomia, Walerjan Tomczyński, urzędnik radomskiego zarządu gubernialnego i jakiś inny urzędnik z Radomia Lewkowicz.

Kaliskim wojewódzkim został zamianowany ksiądz kanonik Cent, komisarzem Gustaw Wasilew-

ski; członkami komitetu wojewódzkiego: Turczynowicz, obywatel ziemski z piotrkowskiego, Grzywiński, urzędnik pocztowy w Piotrkowie i obywatel Bogucki.—(Aweyde).

Mazowieckim wojewódzkim został obywatel ziemski Ludwik Świątkowski, komisarzem Stanisław Frankowski.

Wojewodą podlaskim naznaczony początkowo Teodor Jasiński, obywatel ziemski, następnie sąsiad jego Bronisław Deskur; komisarzem był początkowo Lisikiewicz, następnie Roman Rogiński.

Augustowskie nie miało wojewody. Komisarzem był Józef Piotrowski, agentami przy nim Mroczkowski i Kamiński. Następnie wysłano tam Skulcieckiego.

W białostockiem nie było regularnej organizacji, mniej lub więcej wybitne stanowiska w tamtejszej organizacji zajmowali: obywatel Konarzewski, białostocki sprawnik Białokos i urzędnik na stacyi kolei żelaznej w Łapach Pisanko.

Następnie komitet centralny zajął się zorganizowaniem w całym kraju poczty narodowej, dla przesyłania mniej ważnych pism i posylek, oraz dla przewożenia kuryerów i wszelkich osób pożytecznych sprawie. Wyznaczono stacje, na których miała być zawsze w pogotowiu pewna liczba koni, zwykle po dworach obywatelskich. — Długo wszakże nie było w tem należytego porządku i ładu, i dopiero przed samem powstaniem, gdy obie organizacje zlały się prawie w jedną, w tej poczcie obywatelskiej przyszło do pewnego ładu. Przedtem listy i mniej ważne przesyłki wysyłano zwykłą pocztą do pewnych urzędników pocztowych. Ważniejsze depesze powierzano umyślnym gońcom.

W obec tak rozwiniętej działalności komitetu centralnego, cel której aż nadto każdemu był widoczny, duchowieństwo w przeważnej swej części

trzymające się dotychczas na uboczu, zaczęło się zastanawiać jak się ma zachować względem przewidywanego ruchu i w tym celu we wszystkich guberniach nastąpiły zjazdy dla omówienia kwestyi i powzięcia jakichś postanowień. Dnia 14 września 1862 roku odbył się taki zjazd w świętokrzyskim klasztorze na Łysej górze, na który miało przybyć do trzystu księży i kilkuset szlachty ¹⁾. W późniejszych zjazdach brało udział po 50 do 100 księży ²⁾.

Skoro się tylko komitet centralny dowiedział o tych zjazdach, natychmiast polecił wojewódzkim, by koniecznie brali udział w zebraniach i rozwinęli agitację w duchu swego stronnictwa. Nadto na niektóre zjazdy wysyłał agentów bezpośrednio ze swego ramienia i tak na zjazd duchowieństwa w podlaskiem w połowie listopada 1862 r. został wysłany Jan Majkowski, urzędnik warszawskiej komisji skarbu; w lubelskie Józef Janowski, budowniczy. Czy to dzięki zręczności wysyłanych agentów, czy też już taki był nastrój ogólny umysłów, całe prawie duchowieństwo stanęło po stronie czerwonych.

Pierwsza dyecezyja sandomierska w początkach listopada 1862 roku oświadczyła się za komitetem centralnym. Za jej przykładem poszły dyecezyje: krakowska, podlaska, chełmska, lubelska i częściowo kalisko-kujawska. Wszędzie, przy pomocy agentów komitetu centralnego i wojewódzkich, ustanowiono „organizację duchowieństwa” na zasadach przyjętych przez komitet centralny. Jednakże w dyecezyjach: warszawskiej, płockiej i augustowskiej nie zdołano zaprowadzić regularnej organizacyi, mimo to i tam wielu księży działało w duchu czerwonych i na korzyść powstania.

¹⁾ Zapiski naocznego świadka, str. 76 — 80.

²⁾ Aweyde.

Statut „Organizacji duchowieństwa polskiego” w pięciu czy siedmiu artykułach zawierał następujące postanowienia:

Organizacja duchowieństwa¹⁾ przyjmowała jako podstawową jednostkę dekanat. Księża dekanatu wybierali jednego delegata czyli męża zaufania, dekanalni zaś delegaci wybierali dyecezyalnego. Delegaci dyecezyalni pozostawali w bezpośrednich stosunkach z wojewódzkim, komisarzem i z komitetem centralnym²⁾. Komitet centralny w stosunkach swych z duchowieństwem miał się stosować do wszystkich praw i zwyczajów kościoła katolickiego, duchowieństwo zaś ze swej strony zobowiązywało się wypełniać ściśle polecenia komitetu, przyjmować stanowiska w organizacji, zbierać składki i odbierać od sprzyśniętych przysięgi. — Wielu jednak księży wahało się z przystąpieniem do tej organizacji, pomnąc, że bulle papieskie wyraźnie zabraniały udziału w tajnych stowarzyszeniach. Innym niepodobał się związek z komitetem, skład którego był im nieznany.

Dla uchylenia tych wątpliwości i nieporozumień, księża Kotkowski i Paszkowski udali się do komitetu centralnego z żądaniem, by tenże z grona swego wydelegował pełnomocnika dla przeprowadzenia ściślejszych rokowań. Wyznaczono Oskara Aweyde. Narady odbywały się w klasztorze OO. Dominikanów przy ulicy Freta. Księża przedstawili następujące warunki, mające utrwalić stosunki z komitetem:

¹⁾ Podług przyjętych form organizacji stronnictwa białych.

²⁾ Na delegatów dyecezyalnych zostali wybrani: w dyecezyi sandomierskiej ks. kan. Kotkowski; w krakowskiej ks. Wnorowski; w lubelskiej ks. Sosnowski; w podlaskiej ks. Paszkowski; delegaci z chełmskiej i kalisko-kujawskiej dyecezyi niewiadomi.

Organizacya duchowna wystosuje do papieża list wyjaśniający i prześle go na ręce poznańskiego arcybiskupa Przyłuskiego. W liście tym ma być wyjaśnione znaczenie organizacyi polskiego duchowieństwa i przedstawione, że takowa nie narusza w niczem organizacyi kościelnej i nie stoi w sprzeczności z postanowieniami papieskimi, co do tajnych towarzystw karbonarów i massonów.

Aweyde zgodził się na to, zażądał tylko, ażeby list ten, zanim zostanie wysłany do Rzymu, był zakomunikowany komitetowi centralnemu i żeby w nim nie było wzmianki ani o świeckiej władzy papieża, ani o innych jakichkolwiek włoskich sprawach.

Księża przyrzekli, lecz komitet nie otrzymał tego listu i niewiadomo, czy wogóle został on wysłany.

Dalej zażądano, ażeby delegaci dyecezyalni mogli wydelegować jednego z pośród siebie do komitetu centralnego, w rodzaju przedstawiciela i zastępcy spraw i interesów kościoła w rządzie.

Żądaniu temu Aweyde wręcz odmówił, oświadczając, że komitet sam wyznaczy naczelnika spraw duchownych i zaopatrzy go w odrębną pieczęć, przyczem zobowiąże się nie wydawać żadnych zarządzeń co do spraw duchownych bez wiadomości takiego naczelnika.

Na to księża się zgodzili i komitet zamianował naczelnikiem sekcyi spraw duchownych księdza Mikoszewskiego, oddawna ściśle złączonego z partją czerwoną i nadał mu osobną pieczęć z napisem: X. Sykstus¹⁾.

Pozyskawszy w ten sposób duchowieństwo, czerwoni wyobrażali sobie, że główne siły kraju są w ręku komitetu, i że należy już tylko energicznie po-

¹⁾ Głównie z zeznań Aweydy.

przeć ostatnie przygotowania, wprowadzić jak najprędzej czysto wojskową organizację i dać sprzyśnięzonym hasło do zbrojnego wystąpienia, a tem samem przyprzeć białych do ściany i pozbawić ich możliwości wszelkiego oporu.

Już od dłuższego czasu odzywały się z różnych stron głosy niezadowolenia na niezdecydowane i wahające się postępowanie komitetu centralnego. Obecnie głosów tych przybyło i w Warszawie i w kraju. Niektórzy z komisarzy grozili wypowiedzeniem posłuszeństwa i rozpoczęciem na własną rękę powstania, gdyż komitet bawi się tylko pisaniną i tworzeniem coraz to nowych planów bez końca, nic zaś nie zarządza stanowczego. Wskazywali przytem na niebezpieczeństwo grożące organizacji ze strony Mierosławskiego i jego warszawskiego komitetu ¹⁾).

Nie posiadali oni wprawdzie silnej organizacji, lecz korzystając z opieszałości komitetu centralnego, bardzo łatwo mogli wzrosć w siłę i pokrzyżować, a nawet udaremnić, wszystkie dotychczasowe roboty sprzysiężenia. W chwili najważniejszej stronnictwa rozpoczną z sobą walkę, coś w rodzaju wojny domowej, czemu się tylko da zapobiedz i uprzedzić przez przyśpieszenie wybuchu powstania; dla tem pewniejszego zaś uspokojenia mas i pozyskania stronników Mierosławskiego, najpraktyczniej będzie ofiarować temuż dyktaturę.

Centralny komitet zwołał z tego powodu zebranie, na którem, po wszechstronnem omówieniu

¹⁾ Komitet ten składali: Zygmunt Rościszewski, obywatel ziemski z plockiego; Stanisław Kaczkowski, buchalter jakiegoś banku w Warszawie; Władysław Daniłowski, student medycznej akademii z Petersburga i Feliks Bauerfeind, bogaty białoskórnik z Warszawy.—Nadto jako agenci do szczególnych poruczeń Marchwiński i Józef Rościszewski, synowie obywateli ziemskich.

sprawy, postanowiono większością głosów niezwłoczne powstanie. Właściwie zaś tylko Szwarce i Paddlewski byli za powstaniem, lecz namiętni i energiczni przekrzyczeli innych, którzy oponowali coraz słabiej, a w końcu zupełnie umilkli.

Wieść o postanowionem zimowem powstaniu rozeszła się szybko wszędzie. Wszystko, co było choć cokolwiek rozważniejszego w kraju, zatrwożyło się na prawdę. Komitet ze wszystkich stron otrzymywał listy zaklinające, „by nie popełniać głupstwa i nie rozpoczynać powstania bez dostatecznego przygotowania.” Szczególniej stary Wysocki „błagał, jak ojciec swe dzieci, by się nie zabijali własnymi rękami” ¹⁾.

Najbardziej przeraziły się Ruś i Litwa, gdzie organizacya zaprowadzona późno, w zupełności jeszcze nie przeprowadzona, nie miała nawet czasu, aby pomyśleć o właściwych przygotowaniach wojennych.

W Rosyi zwykle uważają Polaków z Litwy i Rusi za takichże Polaków, jak i inni z Królestwa Polskiego, podejrzewając, „że udają tylko, iż są innymi Polakami, dla pozyskania względów u rządu, w rzeczywistości zaś i u nich siedzi takież sam dyabeł za skórą.” Tymczasem rzecz się ma nieco inaczej. Polacy z Litwy i Rusi właściwie innymi są Polakami, niż ich bracia koroniarze. Najlepsi z nich bezwątpienia, są Litwini. Tak wytworzyły dzieje. Wiadomo, jak korzystne jest krzyżowanie ras. Jak do złota, chcąc go uczynić zdolnem do praktycznego użytku, potrzeba dodać innego metalu, tak też i u ludzi domieszka krwi innej, chociażby i nie tak szlachetnej rasy, wpływa na wzmożenie sił i charakterów. Zaślepieni tylko mogą obstawać za zachowaniem zupełnej czystości rasy. Saksoni, przechodząc

¹⁾ *Aucryde* tom III, str. 175.

z europejskiego lądu na wyspy brytyjskie i zmieszawszy się tam z różnemi tubylczemi plemionami, pod każdym względem niżej od nich stojącemi, nie tylko nie stracili na tem skrzyżowaniu, lecz owszem, wytworzyli dzielne plemię angielskie, które wydało: Shakespearea, Byrona, Bacona, Walter-Scotta, Dickensa, Macaulay'a, Moora i takie mnóstwo najznakomitszych mówców, uczonych i mężów stanu. Jednem słowem wydali na świat Anglię.

To samo zaszło i tutaj. Stały ląd Polski, Korona, w pewnej epoce dziejowej wydzieliła z siebie masę dzielnego słowiańskiego plemienia do pozyskanych polityką i orężem krain, niejako wysp cudzoplemiennych, zamieszkałych przez różnorodną i nie tak inteligentną ludność, i wtedy to przyszli na świat polscy anglicy. Gdyby nie to skrzyżowanie czystej słowiańskiej rasy z plemionami, rozsiedlonymi na ogromnych przestrzeniach, gdzie szumią

„Rówieśniki litewskich wielkich kniaziów, drzewa
Białowieży, Świtezi, Ponar, Kuszelewa,
Których cień spadał niegdyś na koronne głowy
Groźnego Witenesa, Wielkiego Mindowy“

Polacy nie mieliby Mickiewicza, Słowackiego, Syromkuli, Naruszewicza, Sapiehy, Gosiewskiego, Kościuszki, Czartoryskich i wielu, wielu innych.

Kaprys dziejowy zmusza tych polskich anglików do ulegania wpływom Warszawy, tego ogólnego polskiego ogniska i oni, tacy rozumni, ostrożni i rozważni, wprawdzie z bólem serca, na dnie którego u każdego z nich tkwi jeszcze druga, swoja Warszawa, z mogiłą Kiejstuta, zwaliskami świątyni Znicza i prześliczną okolicą — Warszawa,

... „która w lasach siedzi,
Jak wilk pośrodku żubrów, wilków i niedźwiedzi“

ulegają i w epoce, którą opisujemy, tak samo ule.

gli i z Warszawy oczekiwali rozstrzygnięcia swych losów.

Na Litwie już od sierpnia 1862 roku istniał komitet prowincjonalny, złożony z Edmunda Weryhy i Konstantego Kalinowskiego, kandydatów nauk z petersburskiego uniwersytetu; Zygmunta Czechowicza, właściciela ziemskiego; Achileśa Bonoldi'ego, muzyka i fotografa; Jakóba Kozielly, dymisyonowanego oficera inżynierów i Bolesława Dłuskiego, doktora ex-żołnierza z Kaukazu ¹⁾. Ponieważ komitet ten zostawał w ścisłych stosunkach z warszawskim komitetem centralnym, więc był nadzwyczaj niezadowolony, że ten ostatni wydał zarządzenie o rozpoczęciu powstania bez porozumienia i z najwyższą lekko-myślnością wobec zupełnie niedostatecznych przygotowań ku temu, szczególnie na prowincyi. Wskutek też tego komitet litewski w połowie listopada 1862 roku, wysłał do Warszawy Weryhę i Wilkoszewskiego ²⁾, z poleceniem, by dokładnie zbadali o co właściwie chodzi, i aby starali się powstrzymać wybuch, gdyby zaś to było zupełnie niemożliwe, mieli się zastosować do zarządzeń komitetu centralnego.

Wysłańcy za przybyciem do Warszawy zaraz zażądali, ażeby komitet centralny wydelegował kogo dla porozumienia się z nimi. Komitet wyznaczył Szwarcego, jako najlepiej obeznanego ze stosunkami na Litwie i tamtejszą organizacją. Jednakże po kilku starciach z tem zapalonem i gwałtownem dzieckiem emigracyi, Weryho zażądał wyznaczenia innego delegata. Wyznaczono Aweyde i z tym przeprowadzone zostały dalsze pertraktacye.

¹⁾ *Aweyde*. Giller dodaje jeszcze Ludwika Zwierzdowskiego, kapitana sztabu generalnego.

²⁾ Wilkoszewski był zastępcą ówczesnego agenta komitetu centralnego Du Lorana.

Przedewszystkiem Weryho przedstawił, że litewska organizacya zaczęła się dopiero tworzyć, że nie wszystkie województwa są jeszcze zorganizowane, że takowa wprowadzona zaledwie w kowieńskiej, wileńskiej, grodzieńskiej i kilku powiatach mińskiej gubernii. Dzieśiątki tylko wśród katolickiej ludności jako tako dają się zawiązywać. Liczba sprzyśiężonych nie przewyższa trzech tysięcy ludzi. Pienędzy brak zupełny. Wychodzą trzy podziemne gazetki: *Chorągiew swobody*, w języku polskim i pod redakcyą całego komitetu, zaś po białorusku: *Hutor-ka staroho dida i Mużyckaja prawda*, pod redakcyą Kalinowskiego.

Poczem Weryho postawił następujące żądania:

1. Ustawa ma określić szczegółowo wzajemny stosunek obu komitetów;
2. Oba komitety mają być uznane za równorzędne;
3. Pełnomocni komisarze lub agenci obu komitetów mają być tak co do swych praw przedstawicielskich jak i co do sposobu mianowania najzupełniej zrównani;
4. Termin powstania może być oznaczony tylko za zobopólnem porozumieniem;
5. Warszawski komitet oprócz stałego pełnomocnego komisarza w Wilnie, nie może wysyłać żadnych innych agentów na Litwę;
6. Komitet Warszawski odwoła natychmiast swego komisarza Du Lorana;
7. Obwód białostocki pozostanie pod władzą komitetu wileńskiego ¹⁾).

¹⁾ Od początku - komitet litewski był przeciwny nominacyi Du Lorana na komisarza. Litwini przeczuwali, że nastąpią z nim starcia i walka, co się też w zupełności sprawdziło. Szwarce wdawszy się w tę sprawę jeszcze ją bardziej zaognił. Doszło do tego, że komitet litewski zerwał wszel-

Żądania te Aweyde przedstawił komitetowi centralnemu, który na razie dał na wszystko odmowną odpowiedź. Wszakże polecono Aweydzie, aby się starał doprowadzić do porozumienia z Litwinami i ułożenia wspólnej ustawy.

Po długich i burzliwych rokowaniach, Aweyde z Weryhą zgodzili się na następujące unormowanie stosunków między obu komitetami:

1. Bezwarunkowo przyznane pierwszeństwo i władza komitetu centralnego;
2. Komisarz komitetu centralnego w Wilnie ma większe prawa i przywileje niż komisarz litewski w Warszawie;
3. Władza komitetu litewskiego w granicach Litwy jest zupełną, lecz winna się stosować do zarządzeń komitetu centralnego. — Komitet zostaje pod kontrolą komisarza i przy powzięciu ważniejszych postanowień potrzebną jest aprobata tegoż komisarza;
4. Oprócz pełnomocnego komisarza, komitet centralny żadnych innych agentów na Litwę wysyłać nie będzie;
5. Termin powstania oznaczony zostanie w porozumieniu z komisarzem litewskim. Gdyby zgoda nie nastąpiła, Litwa może nie brać udziału w powstaniu;
6. Na miejsce Du Lorana zostanie zamianowany Wereszczyński;

kie stosunki z Du Loranem i ignorował go zupełnie, na Szwarcego zaś podobno wydał wyrok śmierci. *Aweyde*. — *Ralcz* zaś powiada, że pierwsze nieporozumienia Du Lorana z komitetem litewskim zaszły z powodu wybierania składek dla Warszawy i wcielenia obwodu białostockiego do organizacyi warszawskiej. Kalinowski dowiedziawszy się, że Du Loran zebrane pieniądze odesłał do Warszawy, ostro się z nim przemówił, w końcu zaś powiedział, aby się wynosił z komitetu. — Tom I, str. 186.

7. Obwód białostocki wraca pod władzę komitetu litewskiego, zaraz po przyjęciu warunków ugody przez oba komitety.

Weryho zgodziwszy się na te warunki, powrócił do Wilna i przedstawił, kolegom zawartą z komitetem centralnym ugodę. Wybuchła burza. Najbardziej oponował Kalinowski. W rezultacie postanowiono wysłać do Warszawy nowego pełnomocnika w osobie Dłuskiego. Z tym człowiekiem komitet centralny w żaden sposób nie mógł przyjść do porozumienia i cała sprawa polsko-litewskich układów na tem się zatrzymała¹⁾. Za Litwą i Ruś się poruszyła.

I tam, dopóki trwało połączenie z Litwą, było wielu polskich Anglików, późniejsze wszakże warunki polityczne, bliższe zetknięcie się z Rusinami i Rosyanami wpłynęły na zmianę ich bytu i charakteru. Zapal powoli przygasł; materyalne interesa wysunęły się na plan pierwszy, a sprawy szerszej ojczyzny znalazły się na drugim planie. Jeśli od czasu do czasu i na Rusi przebudzało się polskie uczucie, przybierało ono jakieś nieokreślone formy, bez zdawania sobie jasno sprawy z celów, do których się ma dążyć. Zrywali się więc, by się nie odróżniać od braci, by okazać światu, że i tam nie wymarli wszyscy zapaleńcy, gotowi dla idei iść na złamanie

¹⁾ *Aweyde* tom III, str. 174 — 182 pisze: Dłuski za udział w jakimś spisku, bodaj czy nie za próby wywołania powstania w gubernii kowieńskiej w czasie wojny krymskiej, został zesłany na Kaukaz i tam służył jako prosty szeregowiec. Amnestyonowany w 1856 roku wstąpił na wydział medyczny w uniwersytecie moskiewskim, po ukończeniu go osiadł na Litwie i zaraz przyłączył się do stronnictwa czerwonych. — Gdy wybuchło powstanie, znalazł się w oddziale Sierakowskiego, po rozbiciu zaś tegoż dowodził w kowieńskiej gubernii oddziałem, pod przybranem nazwiskiem Jabłonowskiego.

karku na każdą awanturę. Polaków walczących za sprawę z zupełną wiarą w możliwość powodzenia, jak na przykład Koroniarze, na Rusi jest bardzo niewielu. Znikają oni coraz bardziej, wynierają z każdym rokiem, jak przedpotopowe mamuty lub ich tyosaury.

Z takich to przedpotopowych zabytków, na długo przed opisywanemi wypadkami składało się kółko „Trojnickiego”.

Z resztek tego kółka pod wpływem wypadków 1861 i 1862 roku, za pobudką wysłańców komitetu centralnego: Tomasza Burzyńskiego, Leona Frankowskiego i jakiegoś Strojnowskiego, zawiązała się konfederacya św. Włodzimierza ¹⁾, rej w której wiedzili studenci kijowskiego uniwersytetu i inna polska a po części i ruska młodzież. Za przybyciem na Ruś w lipcu 1862 r. najczynniejszego i najenergiczniejszego agenta komitetu, Bobrowskiego, zawiązał się zaraz „ruski prowincjonalny komitet”, w skład którego weszli: Edmund Rożycki, pułkownik w. r.; Czyński i Jabłonowski, obywatele ziemscy z gubernii wołyńskiej; Izidor Kopernicki, profesor uniwersytetu kijowskiego i jakiś ksiądz z Żytomierza.—Posiedzenia tego komitetu odbywały się kolejno w Żytomierzu, Kijowie i Kamieńcu Podolskim.

Przyjęta na razie ustawa komitetu centralnego uległa następnie pewnym zmianom. Ruś dzieliła się nie na województwa lecz na prowincye: Ukrainę, Wołyń i Podole. Prowincye dzieliły się dalej na powiaty, powiaty na okręgi.

Na czele prowincyi stały zarządy, złożone

¹⁾ Szczegóły o tem kółku podaje Giller, tom I, str. 148 i następne. — Tamże „wezwanie rządu narodowego do Rusinów”, pióra Giller, wysłane na Ruś w lutym 1863 r.— tom I. str. 155 i 156.

każdy z trzech członków, mianowanych przez komitet dla Rusi.

Oddzielnych komisarzy lub agentów na Rusi wcale nie było.—Dziesiątków nie formowano z braku odpowiedniego żywiołu, t. j. polskich rzemieślników i mieszczaństwa.

Liczba sprzysiężonych była bardzo niewielka. Wydawnictw podziemnych nie było, pieniędzy nie zbierano, do ludu nie miano żadnego zaufania.

Nie więc dziwnego, że przy takim stanie organizacyi, Ruś bardziej niż inne prowincye ze zdziwieniem i trwogą usłyszała o nastąpić mającym wybuchu powstania. Ze swej strony więc wysłała w końcu listopada 1862 roku, pułkownika Różyckiego i obywatela ziemskiego Chamca, aby ci w Warszawie dowiedzieli się u źródła, jak właściwie rzeczy stoją.

Komitet centralny nie miał żadnych sporów ze skromnymi wysłańcami Rusi. Oni z poddaniem się uznali jego władzę naczelną i tylko prosili, aby, jeśli to możliwe, nie rozpoczynać powstania przed kwietniem, w razie zaś gdyby nie dało się odroczyć wcześniejszego wybuchu, oświadczyli stanowczo, że Ruś w żaden sposób przed marcem nie będzie gotowa, w marcu zaś gotowa rozpocząć walkę, nie wierząc jednak w jej powodzenie, lecz tylko dla zrobienia dywersyi i zatrzymania części wojsk rosyjskich u siebie¹⁾.

W Galicyi w tym czasie istniały dwie organi-

¹⁾ Z zeznań Aweydy. — *Giller* tom I, str. 159 — 160 powiada, że Rusi pozostawiono wszelką swobodę działania. Wysłańnikom oświadczone, że gdy nie mogą z pewnością liczyć na pomoc włościan i nie wierzą w możność powodzenia, więc niech lepiej siedzą spokojnie. Na to odpowiedzieli wysłańcy, że „jeśli wy powstaniecie i my chwycimy za broń i uścielimy naszymi trupami drogę do których Rosyanie kroczyć będą z Rusi do Polski“.

zacye, biała i czerwona, pierwsza złożona z ziemian i szlachty, druga z mieszczaństwa i młodzieży.

Na czele białej organizacyi stały dwa komitety: krakowski, w którym najbardziej wpływową osobistością był Leon Chrzanowski, współredaktor *Czasu*, i lwowski, albo Sapieżyński, zawiązany przez księcia Adama Sapiehę.

Na czele organizacyi czerwonej stała „galicyjska rada narodowa”, w której wybitniejszą osobistością był Alfred Szczepański. Rada dzieliła się na ławy i inne kółka. Czynną bardzo była ława lwowska. Po za ławą Kurzyna zawiązał we Lwowie, przy współudziale obywatela ziemskiego Czarneckiego, niewielkie, lecz nader radykalne kółko zwolenników Mierosławskiego.

Cała ta organizacja działała niezależnie od komitetu centralnego i nie uznawała tegoż władzy nad sobą; a nawet nie przypisywała mu wielkiego znaczenia. Szczególniej niezawisłe występował komitet Sapieżyński, w skład którego wchodziły najwybitniejsze osobistości ze wschodniej Galicyi i miasta Lwowa, jak: Aleksander hr. Dzieduszycki, Florian Ziemiałkowski i Franciszek Smolka. To też gdy się Galicya dowiedziała o zamierzonym powstaniu, nawet nie uznano za stosowne mieszania się w tę sprawę, uważając powzięte postanowienie za wyskok waryatów, których kraj nie usłucha. Nie wysłano też wcale delegatów ani przedstawień do Warszawy¹⁾.

W poznańskim, w jesieni 1862 roku istniały również dwa rewolucyjne komitety: biały i czerwony; szły one jednak z sobą ręką w rękę, dążąc różnymi drogami do wspólnego celu. Biały komitet, zwany także komitetem Goutrego, składał się z nastę-

¹⁾ *Giller* t. I, str. 107 i 108. Po części także zeznania Aweydy.

pujących członków: Aleksander Goutry, bogaty obywatel ziemski; Jan hr. Działyński, zięć księcia Adama Czartoryskiego i ściśle złączony z hotelem Lambert; Władysław Niegolewski, poseł sejmowy; Władysław Kosiński, który po roku 1846 był skazany na śmierć; Zygmunt Jaraczewski, Władysław Wolniewicz, Roger hr. Raczyński i Domontowicz; byli to ludzie wybitni i mający znaczenie w kraju. — Wewnętrzny podział pracy był następujący: Działyński i Jaraczewski objęli skarbowość i stosunki z Europą; Kosiński i Goutry sprawy wojskowe; Niegolewski policję; Raczyński stosunki wewnątrz kraju; Domontowicz był agentem komitetu centralnego.

Czerwony komitet poznański składali: krawiec Matuszewski, nauczyciel rysunków Jaroszyński i właściciel zakładu litograficznego oraz literat Żurowski. Komitet ten spełniał właściwą pracę wykonawczą: zbierał podatki, zakupywał konie, siodła, umontowanie, werbował ochotników, dawał im zadatki, jednal policję, ekwipował i uzbrajał oddziały, wyprawiał je do Królestwa, w niczem nie krzyżując działań komitetu Goutrego, owszem otrzymując wciąż od tego fundusze i polecenia ¹⁾).

¹⁾ Żurowski na ten cel otrzymał 6,220 talarów, Jaroszyński zaś 6,360 talarów. *Rańcz* tom II, str. XXXII twierdzi, że roboty rewolucyjne 1863 roku kosztowały w pruskim zaborze 15 milionów talarów, i że z tej epoki pochodzi zachwianie wielu fortun szlacheckich. Hrabia Działyński i hrabia Raczyński mieli dać po 50,000 talarów. (Tamże str. 726). — *Moller* w dziele swoim *Situation de la Pologne*, na stronie 222 powiada, że ze składek W. Księstwa Poznańskiego wysłano za granicę 21 milionów złp. Autorowi opowiadano ze strony zupełnie kompetentnej, że biali wysyłali do Paryża Stanisława hr. Platera dla rozmówienia się z kierującymi osobistościami w sprawie Polski. Plater widział się z księciem Napoleonem i z hrabią Walewskim i ci go zapewniali, że jak tylko nastąpi wybuch powstania w Królestwie, Fran-

Oprócz tych dwóch komitetów był jeszcze w Poznaniu biały także komitet, Łączyńskiego i Bogusława Łubieńskiego, mający swe odrębne cele i występujący gwałtownie przeciw stronnictwu Goutrego i Działyńskiego ¹⁾).

Poznańskie ruszyło się nie zaraz. W grudniu 1862 roku, gdy zebrano dostateczne wiadomości o zamysłach i działaniach komitetu centralnego przybył do Warszawy stary i doświadczony spiskowiec, bywalec nie w jednym więzieniu, Aleksander Goutry, i przy pierwszym spotkaniu się z członkami komitetu centralnego, postawił pytanie: „dokąd prowadzi ta, coraz bardziej rozwijająca się, agitacya i narodowa organizacya w Królestwie Polskiem?” Wskutek atoli jakiegoś niedowierzania nie otrzymał szczerej i stanowczej odpowiedzi, nawzajem też i on na różne zapytania komitetu odpowiadał wymijająco i z tem wrócił do Poznania ²⁾).

W tym samym czasie (grudzień 1862 roku) przybył do Warszawy, zawezwany przez komitet, energiczny Zygmunt Miłkowski, agent komitetu w Mołdawii. I ten, na wielu konferencyach, starał się przekonać władze rewolucyjne, że wybuch należy odłożyć chociażby tylko do wiosny 1863 roku, i podejmował się zorganizować do tego czasu z polskiej emigracyi, znajdujące się w Mołdawii i na Wołoszczyźnie, oddział złożony z dwóch tysięcy ludzi i z tym oddziałem wkroczyć na Ruś ³⁾). Nadto

cya nieodmiennie pośpieszy z pomocą. Na takie zapewnienie dopiero Poznańskie wzięło się do dzieła i ofiary się posypały.

¹⁾ *Ratcz* tom II, str. 712—718.

²⁾ Zeznania Aweydy i Zdzisława Janczewskiego.

³⁾ Miłkowski urodził się na Podolu dnia 23 marca 1824 roku we wsi Saraceja nad Dniestrem. Oddany do szkół w Niemirowie, już w wieku lat 13 należał do spisku,

sądził, że można będzie przez Konstantynopol sprowadzić broń i amunicję na Ruś, i doradzał utworzenie agencji w tem mieście.

Tak powszechne odradzania i prośby, żądające odroczenia powstania, nie mogły pozostać bez wpływu na komitet centralny, który również uznawał niedostateczność poczynionych przygotowań. Spokojniejsza i rozważniejsza partya przemogła. Mił-

zawiązanego przez ucznia starszej klasy, Ordyńskiego. Ordyński został zesłany na Kaukaz na prostego żołnierza, a co się z innymi spiskowcami stało niewiadomo. Nieco później spotykamy Miłkowskiego w Richelieu'wskim lyceum w Odesie na wydziale fizyczno-matematycznym. Po ukończeniu nauk w 1846 roku wyjechał do Kijowa i tam jako wolny słuchacz uczęszczał do uniwersytetu. W czasie wojny węgierskiej 1848—1849 roku znalazł się w legionach Wysockiego. Około 1858 roku wraz z generałem Wysockim, Sewerynem Elżanowskim, Józefem Ordeą i Wincentym Mazurkiewiczem był członkiem jednego z czerwonych komitetów emigracyjnych, wydającego *Przegląd rzeczy polskich*, pismo bardzo rozpowszechnione tak na emigracyi jak i w kraju we wszystkich trzech zaborach. Miłkowski od czasu do czasu zamieszczał w niem artykuły treści wysoce rewolucyjnej, z których najbardziej zwracającymi uwagę była cała serya rozpraw „O potrzebie i możliwości polskiego powstania”. W nich było wyrażone zdanie, „że w takich chwilach emigracya powinna odegrać rolę najdzielniejszego pomocnika i że kraj bez emigracyi obejść się nie może”. W tym samym czasie Miłkowski zbliżył się do Towarzystwa Demokratycznego i dostał się na członka centralizacyi, w czasie, gdy ta przeniosła się z Poitiers do Londynu. Niewiadomo z jakich powodów znalazł się we wrześniu 1859 roku w Rumunii, w charakterze poborcy składek na cele przewidywanej walki z Rosyą. Składki szły tępo, a właściwie nie szły wcale; Miłkowskiego nikt nie znał, a zresztą i samo powstanie wydawało się jeszcze na tak dalekim planie. W każdym razie doszła do Warszawy wiadomość, że po Rumunii się kręci, zaglądając nawet na Ruś, jakiś dzielny i obrotny emsaryusz, i działa w kierunku dążeń stronnictwa czerwonego. W styczniu więc 1862 roku odwiedził Miłkowskiego w Michalenach Bobrowski, a następnie Leon Frankowski. Ten ostatni wprowadził go w bezpośrednie stosunki z komitetem

kowskiemu dano 5,000 rubli sr. i polecono przygotowywać oddział na wiosnę 1863 roku, mianując go zarazem naczelnikiem sił zbrojnych na Wschodzie i Rusi. Komitet nie przyjął projektu sprowadzania broni przez Konstantynopol i sam się zobowiązał dostarczyć uzbrojenie dla oddziału mołdawskiego ¹⁾. Wszyscy wszakże czuli, że stan takiego naprężenia długo trwać nie może, że najmniejsza okoliczność może wywołać burzę; dziesiątki wciąż się dopytywały u swych bezpośrednich naczelników „czy prędko nastąpi powstanie?” więc też i komitet centralny ani na chwilę nie przerywał gorączkowych przygotowań do wybuchu.

Największy brak dawał się uczuwać w odpowiednich kandydatach na dziesiętników, podczas gdy dziesiątki wciąż rosły w liczbę tak w Warszawie, jak i na prowincyi, oraz dotkliwy brak oficerów. Wezwanie komitetu rosyjskich oficerów w Polsce do oficerów wojska rosyjskiego, wydrukowane w Londynie ²⁾, przywiezione do Królestwa Polskiego w grudniu 1862 roku przez byłego kwatermistrza schlüsselburskiego pułku p. Potebnię, nie wywarło żadnego wrażenia i przynajmniej na razie nie dostarczyło powstaniu ani jednego oficera ³⁾.

centralnym, który w sierpniu zaproponował mu oficjalnie: „Objęcie kierunku wszystkich przygotowań do powstania na Wschodzie i Rusi“. Miłkowski propozycję przyjął z tem atoli zastrzeżeniem, że wybór środków jemu pozostawionym zostanie. Na to się zgodzono i w listopadzie 1862 roku zawezwano go do Warszawy dla bliższego omówienia sprawy. Giller tom III, str. 38—39, oraz broszura Miłkowskiego. *W Galicyi i na Wschodzie*, strona 5—8.

¹⁾ Aweyde.

²⁾ Znajduje się w *Supplement to the Bell*, 1862 rok, Nr. 152, strona 42.

³⁾ Kołokoł nadzwyczaj podnosi Potebnię, w rzeczywistości jednak był to człowiek najzwyczajniejszych zdolności.

Z emigracyi pomimo gorących zapewnień przysłania broni i oficerów, w rzeczywistości nic nie nadchodziło.

Padlewski, jedyny w Komitecie wojskowy, czując i najlepiej oceniając niezbędną potrzebę oficerów dla przyszłej powstańczej armii, postanowił poproćbować szczęścia w Petersburgu i pojechał tam pod przybranem nazwiskiem hrabiego Matusewicza. Odszukał tam resztki kółka oficerskiego, założonego niegdyś przez Dąbrowskiego a noszącego miano „komitetu kossowskiego ¹⁾”. Wobec komitetu oficerów, Padlewski wykazał się pełnomocnictwem centralnego, wyjaśnił swym nowym „kolegom” stan sprzysiężenia w Królestwie Polskiem i prosił ich o możliwą pomoc i współdziałanie z rodakami, aby, utworzywszy jedną rewolucyjną falangę pod naczelnym kierunkiem komitetu centralnego, nieść pomoc sprawie wszelkimi możliwymi sposobami, gdyż wielka i stanowcza chwila się zbliża.

Komitet oficerów odpowiedział Padlewskiemu, że w danej chwili nie może być mowy o poddaniu się pod rozkazy komitetu centralnego, albowiem wcale jeszcze nie wiadomo, w jaki sposób i na czem

Andrzej Atanazowicz Potebnia, Małorusin z połtawskiej gubernii, stał z pułkiem naprzód w Żytomierzu a następnie w Warszawie. Obrany kwatermistrzem pułkowym, zaczął strasznie hulać i bawić się w miłostki, zabrnął w długi i dla wyzwolenia się ze szpon lichwiarskich wziął z funduszków pułkowych 11,000 rubli sr., mając nadzieję zwolna pokryć ten deficyt. To się wszakże wykryło i Potebnia został zaaresztowany i osadzony na odwachu przy placu Krasin-skich, z kąd uciekł w nocy z dn. 30 czerwca na 1 lipca 1862 r. Znalazł się następnie w szeregach powstańczych.

¹⁾ Po Dąbrowskim przewodniczyli w tem kółku z kolei następujący oficerowie Polacy: Pogorzelski Kapliński, Czerniak, w końcu zaś porucznik z gwardyjskiej artylerii konnej, Władysław Kossowski.

się całe sprzysiężenie zakończy. Jest do przewidzenia, że wybuch w pierwszej chwili stłumionym zostanie, gdyż powstanie niema ani ludzi, choć cokolwiek wyćwiczonych wojskowo, ani oficerów, a broń i pieniądze ma bardzo mało. Jednakże, jeżeli się tylko okaże, że powstanie potrafi się utrzymać i rozszerza, oficerowie natychmiast zostaną wysłani do Warszawy, a komitet okaże powstaniu możliwą pomoc i poparcie.

Na tem się skończyły pertraktacye Padlewskiego z polskimi rewolucjonistami w Petersburgu.

Wyszukał on następnie i ruski komitet rewolucyjny, któremu przedstawił listy Bakunina i Hercena, przywiezione przez Potebnię z Londynu. Ruscy rewolucyoniści oświadczyli Padlewskiemu, że oni chętnie pójda zgodnie z Warszawą, lecz ich organizacya jeszcze bardzo słaba, a właściwie prawie nie istnieje i wskutek tego na razie żadnej pomocy udzielić Polakom nie są w stanie. W końcu prosili Padlewskiego, by użył wszelkich swych wpływów do odroczenia zbrojnego powstania przynajmniej do maja 1863 roku, gdyż w przeciwnym razie wybuch w Polsce sparaliżuje wszystkie rewolucyjne przygotowania w Rosyi. W maju można będzie spróbować wywołania zamieszek na Donie, gdzie rewolucyjna organizacya już nieco silniej jest rozwinięta ¹⁾. Przy pożegnaniu ruski rewolucyjny komitet, wręczył Padlewskiemu list we francuskim języku do komitetu centralnego pełen zapewnień sympatii i życzeń wszelkiego powodzenia.

Za powrotem Padlewskiego do Warszawy, na wstępie okazano mu odezwę, podpisaną przez kilku

¹⁾ Aweyde.

komisarzy, zapytującą: „co komitet centralny zamierza począć na wypadek niespodziewanego poboru do wojska na prawach wyjątkowych, który lada dzień jest spodziewany? Czy będzie, lub niebędzie, spełniona obietnica dana popisowym, że się ich ochroni od poboru?” Jednem słowem, zapytywano stanowczo, czy nastąpi, lub nie, zimowe powstanie!

Jednocześnie otrzymano doniesienia, że komisarze przekraczają pozostawiony im zakres działania, zwołują zjazdy, na których wzywają do natychmiastowego powstania. Komisarz płocki, Edward Rolski, zatrzymał u siebie zebrane ze składek pieniędzy narodowe i zawarł z zagranicznymi dostawcami umowę o dostarczenie broni na własną rękę, podczas gdy komisya komitetu centralnego w Paryżu traktowała o to samo z Bonfort'em, angielskim fabrykantem broni.

Burza wybuchła głównie z powodu zarządzenia komitetu, aby zaprzestano dalszego werbowania dziesiątków, a to na wniosek Bohdanowicza i Aweydy, wychodzących z tej zasady, że takie nieograniczone werbowanie, dokonywane bez wyboru i porządku, szkodę tylko przynosi sprawie. Policya chwyciła przyszłych żołnierzy powstania całemi gromadami i ci zdradzali tajemnicę, wydając często kroć i swych najbliższych przełożonych. Do tego rozpuszczono pogłoskę, że pobór naznaczony na dzień 27 grudnia 1862 r. Następnie zaprzeczono tej wieści, lecz rozgłoszono, że rzeczywista branka nastąpi w nocy z 26 na 27 stycznia 1863 roku. Wszystko to razem wzięte wywołało w organizacyi niepokój i zamieszanie.

Wobec tych różnorodnych pogłosek i pogróżek ze strony komisarzy, nie pozostawało nic innego, jak tylko zwołać nadzwyczajne posiedzenie komitetu centralnego, na którem jednomyślnie uchwa-

lono rozpoczęcie zimowego powstania ¹⁾). Padlewski na tem posiedzeniu wypowiedział mowę, drukowaną następnie w *Głosie wolnym* ²⁾).

O ile środki starczyły, przyspieszano gorączkowo przygotowania wojenne. Wysłano znaczną sumę do Bonfort'a, oraz dano 5,000 rubli sr. Jackowskiemu, obywatelowi z lipnowskiego, na kupno 200 sztuk różnej broni dla województwa płockiego, a to na mocy umowy zawartej przez Edwarda Rolskiego z którymś fabrykantem broni w Liège ³⁾).

Nadto komitet zalecił wszystkim władzom wojewódzkim skupowanie wszelkiej broni, jaka się nadarzy, częścią za fundusze, jakie dostarczyli osobiście członkowie organizacji, częścią z wpływów oddzielnej, wyłącznie na ten cel rozpisanej 10⁰/₀ składki w każdej prowincyi. Każde województwo otrzymało mniej więcej po 2,000 rubli sr. do swej dyspozycji na przygotowania wojenne ⁴⁾). Rusznikarze i ślusarze w Królestwie Polskiem mieli sobie poruczone sporządzanie miejscowej broni, t. j. kos, pik i t. p. W Warszawie pewną ilość siecznej broni przygotowano w warsztacie ślusarskim, istniejącym na rogu Jerozolimskich Alei i ulicy Brackiej, w domu Maciejowskiego. Znaczniejszą ilość kos i pik odkuto w warsztatach ślusarskich na stacyi Łapy, kolei warszawsko-petersburskiej, z zarządzenia Leo-

¹⁾ *Aweyde*. Giller wszakże powiada, że niejednogłośnie. *Gazeta Narodowa* z roku 1876, Nr. 137.

²⁾ *Londyn* Nr. 101 z dnia 30 kwietnia 1866 roku. — Także w *Historji powstania narodu polskiego 1861 — 1864*. Lwów 1882, tom II, str. 236—241. Dokument III.

³⁾ Umowę tę po wielu korowodach potrafiiono wy dobyć od Rolskiego, który długo nie dowierzał w szczerść zamiarów komitetu i chciał działać na własną rękę. — *Aweyde* powiada, że komitet ostatnich dni grudnia 1862 roku wydał na zakupno broni przeszło 45,000 rubli srebrnych.

⁴⁾ *Aweyde* tom III, str. 194—196.

na Kulczyckiego. Wreszcie kosy i piki wyrabiano w fabrykach żelaza w Radomskim, gdzie całe górnictwo nader czynny brało udział w organizacyi, a następnie w powstaniu.

Wówczas także polecono Ksaweremu Łukaszewskiemu, późniejszemu komisarzowi poznańskiemu, by w porozumieniu z władzami pogranicznych województw lewego brzegu Wisły, urządził na granicy kilka dogodnych punktów dla przewozu broni i amunicyi.

Punktów takich wyszukano sześć, z których wiadome: Łapiniszki w lipnowskim, na granicy Prus zachodnich; komora Szczypiorno w pobliżu Kalisza, na granicy poznańskiego i jakaś wieś koło Mysłowic, na granicy Śląska. W Mysłowicach komitet centralny miał stałego agenta Stanisława Maciejowskiego, kupca z Poznania ¹⁾).

W końcu komitet zajął się ułożeniem planu powstania, co zostało poruczone Padlewskiemu. Ten po niejakiem czasie przedstawił następujący projekt:

1. Ponieważ wszystkie potrzebne przygotowania do powszechnego powstania nie są ukończone i dużo jeszcze pozostaje do zrobienia w tym celu, więc w chwili branki kraj powinien zachować najzupełniejszy spokój i oczekiwać rozporządzeń komitetu. Tajna zaś organizacya ma dołożyć wszelkich możliwych starań, by z jednej strony zatrzymać sprzysiężonych w miejscach, gdzie się ukrywają, z drugiej zaś strony gromadzić fundusze i uzupełniać jak najenergiczniej przygotowania wojenne.

2. Sprzysiężeni, zagrożeni poborem do wojska, opuszczają dotychczasowe swe miejsca pobytu i pod

¹⁾ *Aweyde* tom III, str. 199—200.

nadzorem władz wojewódzkich zostaną rozmieszczeni na przygotowanych tajnych kwaterach.

3. Punkta zborne dla takich osób zostaną wskazane w południowej części województwa radomskiego, najwłaściwiej w okolicy górzystej Dąbrowy i Suchedniowa.

4. Wszelkie przesyłki broni i amunicji, oraz oficerowie, mają być również do tych wyznaczonych punktów zbornych kierowane, gdzie prawdopodobnie z chwilą poboru sformuje się należycie uzbrojony, co najmniej 10 tysięcy ludzi liczący obóz dezertarów.

5. Oddział ten, mający do wyboru albo służbę w wojsku rosyjskiem i kary za zbiegostwo, albo walkę z nieprzyjacielem; składając się nadto z ludzi, przejętych nieograniczoną miłością ojczyzny i ożywionych chęcią walczenia za nią, może być nazwanym śmiało: armią desperatów; dowodzony przez ludzi odpowiednich będzie się bił doskonale i zwyciężać.

6. Ztąd mogą wynikać takie następstwa: Jeśli przy Bożej pomocy armia straceńców zdoła działać zaczepnie, rosnać w siły w miarę posuwania się naprzód, to wszelkie obawy ze strony włościan odpadają. Powstanie opromienione chwałą zwycięstw, zdobędzie sympatye włościan; również i organizacya z większą łatwością potrafi zbierać potrzebne fundusze i dostarczać broni. Na Rusi i Litwie przygotowania do powstania zostaną dokonane i za dwa do trzech miesięcy komitet będzie mógł zawezwać kraj cały do ogólnego powstania, dla którego podstawą i kierownikiem będzie zwycięzka armia straceńców.

7. Jeśli zaś przewaga sił rosyjskich zmusi powstańców do odwrotu i armia straceńców zacznie się zmniejszać liczebnie, wówczas rozdzieli się ją na

drobne partyzanckie oddziały, lub też poprostu ukryje w lasach i na tajnych kwaterach aż do czasu ogólnego powstania. W tym drugim wypadku, porwanie się do walki z potężnym wrogiem nie będzie miało znaczenia wybuchu rewolucyi, lecz tylko rozpaczliwego protestu przeciw poborowi do wojska. Sprzysiężeni przekonają się, że komitet spełnił wszystko, co było w jego mocy, dla wywiązania się z danego w październiku słowa. Organizacya zostanie ocalona, termin zaś powstania odroczy się do chwili sposobniejszej. Kraj oceni, że przywódcy sami się znajdowali w największem niebezpieczeństwie i ginęli, byle tylko nie narazić ojczyzny na wszystkie klęski przedwczesnego wybuchu rewolucyi. Wobec więc przewidywanej, ewentualnej zguby straceńców, komitet nie powinien wydawać żadnej odezwy do narodu, gdyż takowa nadawałaby wątpliwemu w swych skutkach wybuchowi cechę narodowego powstania.

Do tego projektu zrobił Narzyski następujący dodatek:

Ponieważ mieszkańcom z po za Wisły i Buga trudno przedostawać się na południe Królestwa, do gubernii Radomskiej, więc byłoby może właściwiej zamiast jednej, sformować dwie armie, południową i północną, co nawet tę przedstawia dogodność, że zmusi wroga do rozerwania swych sił. Jako punkt zborny na północy mogą doskonale służyć puszcze powiatu ostrołęckiego i sąsiednich, szczególnie zaś Myszyniecką i Kampinowską, zamieszkałe przez partyotycznych Kurpiów, urodzonych strzelców, którzy pomimo często powtarzanych odbierań broni, na pewno mają jej jeszcze sporo poukrywanej ¹⁾. I plan i poprawkę komitet przyjął. Padlewski zaraz zo-

¹⁾ *Aweyde* strona 199—200.

stał zamianowanym dowódcą armii południowej i zawieszano go, aby jak najspieszniej przedstawił wykaz, czego najgwałtowniej w tych przygotowaniach potrzeba.

W wykonaniu tego polecenia wskazał, że przede wszystkim należy się zakrzętnąć około dostarczenia we wskazane punkta jaknajwiększej ilości broni i amunicji. Następnie należy przygotować kwatery i rozpisać jaknajdokładniejsze marszruty dla podążających na punkta zborne.

Dla zamówienia, ile się da broni, wysłano do Francji Franciszka Godlewskiego z kwotą 60,000 franków.

Padlewski podjął się wygotowania marszrut i w istocie wypisał je wraz z instrukcjami, jak się zachowywać w czasie drogi. Przygotował również mnóstwo paszportów z podpisami i pieczęciami wójtów gmin.

O wyjeździe Godlewskiego pod przybranem nazwiskiem do Paryża, została przez kogoś uwiadomiona policja paryska i ta, niezważając na sekretną pomoc, udzielaną przez rząd cesarski Polakom, natychmiast po przyjeździe do Paryża Godlewskiego uwięziła. Pieniądze i papiery, które miał przy sobie, zabrano i na podstawie tychże natychmiast przyaresztowano Włodzimierza Milowicza, Zygmunta Chmieleńskiego i Józefa Ćwierciakiewicza. Jedynie Zygmunt Sierakowski potrafił uniknąć aresztowania ¹⁾.

¹⁾ . Zygmunt Sierakowski w 1849 roku w sprawie Franciszka Dalewskiego zesłany na prostego żołnierza do orenburskich batalionów, dosłużył się tam stopnia oficera Amnestyonowany w 1856 roku wrócił do Petersburga i wstąpił do wojennej akademii, uczył się doskonale, ale nie odstąpił swych rewolucyjnych zasad. W akademii związał liberalny związek. Koledzy pamiętają, gdyż to zwracało po-

Aresztowanych przetrzymano w więzieniu bardzo krótko. Naprzód uwolniono Milowicza, Chmieleńskiego i Ćwierciakiewicza, następnie zaś i Godlewskiego, lecz kazano wszystkim opuścić natychmiast Francję. Przytrzymane papiery zwrócono, lecz pieniądze przepadły. W ten sposób tajemnica umów

wszechną uwagę, że u niego puls nawet uderzał inaczej i stanowił w tym względzie ciekawy fizjologiczny wyjątek. Po ukończeniu akademii w początkach 1861 roku został wysłany kosztem rządu za granicę dla wzięcia udziału w kongresie statystycznym, zebrany w Londynie. Tam się spotkał z centralizacją towarzystwa demokratycznego i z rosyjskimi emigrantami. Ci dali mu listy polecające do przewodców różnych rewolucyjnych stronnictw we Francji i Włoszech. Korzystając z takowych, poznał się w Paryżu z generałami Mierosławskim i Wysockim. Później odbył pielgrzymkę na Caprerę i tam, uroczyście, klęcząc, jak to sam kolegom opowiadał po powrocie do Petersburga, otrzymał od Garibaldiego błogosławieństwo na przyszłe walki z wrogami swobody i cywilizacyi. Ma się rozumieć że zachowanie się podobne nie uszło oka rosyjskich stróżów bezpieczeństwa za granicą. Lecz ówczesny minister wojny, Milutin, lubił Sierakowskiego za jego jasny zawsze pogląd na rzeczy, za świetne i treściwe wysłowienie się i za jego śmiałe plany reorganizacyjne, więc wytłómaczył te wybryki uniesieniami młodości, zawsze skorej do marzeń i wolnościowości. Nie zląkł się nawet zamianowania Sierakowskiego swoim adjutantem. W 1862 roku, Sierakowski z polecenia cesarza zwiedza więzienia i zakłady karne do ciężkich robót w różnych państwach, w końcu zaś we Francji i w Algierze. Zasiada w wojenno-statystycznym Komitecie w Paryżu i stale się znosi z rosyjską ambasadą tamże. Gdy policja francuska przyaresztowała Godlewskiego i zabrała od niego wszystkie papiery, Sierakowski pośpieszył do rosyjskiego posła w Paryżu, hrabiego Budberga, który mu najnawniej opowiedział, że dostał kopie wszystkich przychwyconych papierów. Wtedy Sierakowski nie zwlekając chwili, popędził do Warszawy i zawiadomił komitet centralny o zaśniętej katastrofie. (Broszura *Cylowa*: Zygmunt Sierakowski. Wilno 1867, str. 45—46. — Giller tom I, str. 270, uwaga. Opowiadania generała Dobrowolskiego i niektóre inne źródła).

z różnymi dostawcami broni, nazwy przygotowanych punktów do przeprawy i wiele innych ważnych szczegółów dostało się do wiadomości trzech państw rozbiorowych.

Wkrótce nowy grom spadł na sprzysiężonych. Warszawska policja odkryła główną drukarnię komitetu centralnego w mieszkaniu krewnych Szwarcego, przy ulicy Widok, przyczem uwięziono i samego Szwarcego.

W komitecie centralnym zapanało przerażenie. Członkowie komitetu: Marczewski, Narzym-ski, Winnicki i Wernicki gdzieś się skryli. Na miejsce ich i uwięzionego Szwarcego powołano nowych członków, wskutek czego skład komitetu zmienił się. Odtąd składali go: Padlewski, Giller, Jan Majkowski, Józef Janowski, Stefan Bobrowski i ks. Mikoszewski. Giller i Padlewski zawiadywali prasą, stosunkami z Europą i sprawami wojskowemi ¹⁾;

¹⁾ Z ich zarządzenia drukarz Harasimowicz wynalazł dla ocalonej z pogromu drukarni spokojniejsze i bezpieczniejsze schronienie za Warszawą po drodze do Jabłonny, na kolonii Zastawie, która należała do rybaka Józefa Wójcickiego, w której mieszkał wraz z bratem Józefa, Janem, także rybakiem, należącym później do korpusu sztyletników w Warszawie. Jan Wójcicki wskazał to ustronie Harasimowiczowi. Koło połowy grudnia 1862 roku przewieziono drukarnię do Zastawia i od dn. 1 stycznia 1863 roku tam się rozpoczęła tajemna praca. Zecerami byli: Harasimowicz, Jan Nidziacki i Jan Wojcicki. Przez pierwsze dwa miesiące tam się drukowały: *Rozkazy naczelnika miasta*, *Dzwon duchowny*, *Głos kapłana* i pierwszy numer *Partyzanta*. Druki przywoził do miasta Jan Wojcicki, bądź na sobie, bądź w konewkach z mlekiem, przebywając rogatkę jako podmiejski kolonista. Czasem Nidziacki dostarczał je na Saską Kępę, znaną sobie mielizną piaszczystą, ztamtąd zaś on, lub Wójcicki, przewozili je do miasta w łodzi. Gdy Józef Wójcicki posłyszał, że u niego na kolonii coś podejrzanego robią i zajrzawszy tam, zastał drukarnię, oświadczone

Janowski miał sobie przydzielone sprawy Litwy i Rusi; Majkowski, skarbowość i pieczęć komitetu; księdzu Mikoszewskiemu poruczono organizację duchowieństwa i propagandę między włościanstwem.

Nowy komitet dalej prowadził rozpoczęte roboty, pilnie gromadził fundusze i starał się o przysposobienie broni, chociażby tylko na pierwszą chwilę wybuchu. Padlewski pracował nad ułożeniem nowego planu działań wojennych.

Naraz komitet otrzymuje z cytadeli, ręką Dąbrowskiego, ołówkiem skreślony cały plan powstania, który się opierał na napadzie na Modlin w czterech tysiącach odważnych i na wszystko zdecydowanych ludzi. Dąbrowski uważał za możliwe opanowanie tej fortecy, gdyż nie była wcale przygotowaną do obrony, a załoga składała się zaledwie z dwóch tysięcy ludzi, nie mogących przypuszczać nawet takiego zuchwalstwa ze strony powstańców. Nadto można było liczyć na współudział pewnej liczby żołnierzy i oficerów. Znaczne zapasy wojenne przechowywane w fortecy, pozwolą wysztytować armię co najmniej pięćdziesięcioletnią.

Pomimo całej swej fantastyczności, plan ten wszelako został przyjęty. W tem usposobieniu i nastroju ducha, w jakim znajdowali się członkowie komitetu, każdej chwili oczekujący uderzenia gromu ze strony Wielopolskiego, każdy plan byłby uzyskał zatwierdzenie ¹⁾.

mu, że to z polecenia rządu narodowego, któremu należy być posłusznym. Mimo to Józef był niekontent, sarkał i odgrażał się, że o wszystkim zawiadomi policję. Bojąc się spełnienia tej groźby, zabrano drukarnię i przeniesiono do domu Kwiatkowskiego, przy ulicy Żórawiej, gdzie się już drukowały *Prawda* i *Niepodległość*.

¹⁾ Także namiestnik hrabia Berg, mówił autorowi, że 4,000 dobrych żołnierzy, mogło opanować nagłym i nie-

Padlewski rad, że się pozbył na nic nie przydatnej roboty, kazał wybrać w Warszawie z zaprzysiężonych trzy tysiące ludzi najodpowiedniejszych, którzyby byli gotowi na dany znak wyruszyć z Warszawy. Czwarty tysiąc miał się dopełnić z zaprzysiężonych w Płockiem, co zostało poruczone płockiemu powiatowemu naczelnikowi Grothusowi. Inni naczelnicy mieli się zająć przygotowaniem kwater w okolicy Modlina, oraz zebraniem potrzebnej ilości broni, ciepłego ubrania i wyszukaniem... oficerów.

Wówczas także osobnym dekretem komitet zamianował naczelników wojskowych, czyli wojewodów dla czterech województw. W płockiem naznaczony Konrad Bończa Tomaszewski ¹⁾; w podlaskiem, Walenty Lewandowski, emigrant; w krakowskiem, Apolinary Kurowski, dzierżawca dóbr ²⁾; na sandomierskie zaś Maryan Langiewicz, dymisyonowany oficer artylerji pruskiej. Na trzy pozostałe województwa

spodziewanym napadem ówczesną twierdzę modlińską. Cztery tysiące dobrych, wyćwiczonych żołnierzy, należycie uzbrojonych i dowodzonych przez równie dzielnych oficerów. — Należałoby przedewszystkiem zapytać Dąbrowskiego gdzie miał uzbrojenie na taką liczbę ludzi? gdzie byli oficerowie, których potrzeba od 50 do 80 na taką ilość żołnierzy? gdzie proch i naboje, po 80 sztuk na żołnierza, czyli 320,000 sztuk patronów, nie licząc zapasowych!

¹⁾ Pseudonim Konrada Błaszczyńskiego h. Bończa, porucznika artylerji i komendanta włodzimierskiego fortu w cytadeli warszawskiej.

²⁾ Właściwie na krakowskie województwo miał być naznaczony pułkownik Józef Czapski, lecz gdy ten nie przybył, jego miejsce zajął Kurowski. Krótką biografię Kurowskiego podaje nekrologia *Rocznika towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu* z roku 1879, tom II, str. 361 — 362. Najsprawiedliwiej jednak został oceniony przez Józefa Radomińskiego w Nr. 218 *Gazety Narodowej* z 1875 roku. Kurowski umarł w Baden w Szwajcaryi dnia 11 maja 1878 roku.

nie naznaczono naczelników z braku choć cokolwiek odpowiednich kandydatów.

Padlewski z dowódcy armii południowej został przemianowany na naczelnika województwa mazowieckiego i naczelnika, zdobyć się mającego, Modlina. Jego miejsce w Komitecie zajął Władysław Daniłowski (?) głównie dlatego, że posiadał dwieście sztuk palnej broni, którą zbierał od dłuższego już czasu i gdzieś skrycie przechowywał.

Następnie zwołano do Warszawy wojennych i cywilnych naczelników województw i komisarzy, i tutaj komitet uzupełnił ustnie dane instrukcje co do rozmieszczenia sił zbrojnych, ich ruchu i o innych szczegółach początkowych działań wojennych.— Instrukcje te głównie się odnosiły do następujących rzeczy:

1. Przemarsz oddziałów odbędzie się nie według dawnej, przez Padlewskiego sporządzonej marszruty, przesłanej władzom rewolucyjnej organizacji jeszcze przed wyjazdem Godlewskiego do Paryża, lecz według nowego zupełnie planu. Przerzucenie to oddziałów odbędzie się w każdej miejscowości podług wskazówek naczelników wojennych, na kilka dni przed spodziewanym poborem.

2. Oddziały, nie liczące co najmniej stu ludzi, nie będą ogłaszały powstania, ani wydawały jakichkolwiek odezw do włościan. Wzywania włościan do powstania pojedynczym osobom, chociażby uzbrojonym, najsurowiej się zabrania. Jedynie księża i to tylko w kościołach mogą wzywać lud do wzięcia udziału w powstaniu i to mniej więcej w duchu, jak wskazuje rozesłane na wzór kazanie księdza Mikoszewskiego.

3. Z pierwszą chwilą wybuchu dowódcy oddziałów osobiście, albo za pośrednictwem silnych podjazdów, rozsyłanych w okolice, ogłaszają dekret

komitetu centralnego o uwłaszczenie włościan.—Protokół ogłoszenia ma być spisany w trzech egzemplarzach, jeden dla pozostawienia gminie, drugi dla właściciela dóbr, a trzeci ma być odesłany naczelnikowi cywilnemu powiatu, dla należytego przechowania.

4. Niedopuszczać najmniejszych oznak socjalnego przewrotu. W razie zaś jakichkolwiek pokuszeń tego rodzaju, np. grabieży lub zabójstwa obywatela przez włościan, dowódca najbliższego oddziału obowiązany będzie natychmiast przeprowadzić najściślejsze dochodzenie, winnych doraźnie ukarać śmiercią, a gdyby gmina cała w zbrodni udział brała, wieś winną spalić (?).

5. Z chwilą wybuchu wszelkie władze i urzęda wojewodzkie i powiatowe, nie wyłączając komisarza, zupełnie podlegają wojennemu naczelnikowi województwa (?). On mianuje i oddala wszelkich urzędników, nie odnosząc się wcale do rządu rewolucyjnego. Tylko w razie zmiany komisarza winien będzie zawiadomić rząd centralny o przyczynach, które zmianę tę spowodowały.

6. W każdej okolicy, zajętej przez siły powstańcze, należy natychmiast zmienić istniejące władze, wprowadzając władze narodowe. Również należy pozmienić napisy i herby na urzędach. Ważniejsze urzęda, jak: naczelnika powiatu, burmistrza, wójta gminy, należy powierzać ludziom w pełni zasługującym na zaufanie, urzędnicy podrzędni mogą pozostać bez zmiany. Wszyscy powinni być zaraz zaprzysiężeni.

7. W miarę opanowywania miast powiatowych, zaraz ogłosić i wykonać pobór do wojska. Popisowi dzielą się na trzy kategorie: od 18 do 30 lat, od 30 do 40 i od 40 do 45 lat. Powszechnej służbie wojskowej podlega tylko pierwsza kategoria. Popisowi i ochotnicy zaraz mają złożyć przysięgę.

Roty przysięgi, jak się zdaje były bardzo rozmaite.—W oddziale Rogińskiego składano następującą przysięgę: „My, niżej podpisani, zawezwani przez rząd centralny, przysięgamy Panu Bogu wszechmogącemu, w Trójcy Świętej jedynemu, Przenajświętszej Dziewicy i Wszystkim Świętym, że włożoną na nas przez rząd centralny Królestwa Polskiego służbę, pełnić będziemy wiernie i uczciwie; że wszelkie powierzone nam tajemnice dochowamy święcie i nienaruszenie, i że dla dobra ojczyzny gotowi jesteśmy poświęcić życie i przelać krew naszą do ostatniej kropli. Jeśli w czem nie dochowamy niniejszej przysięgi, tak nas skarż Panie Boże i Jego Święta Męka. W dowód czego całujemy krzyż i świętą ewangelię”.

W końcu oświadczone naczelnikom wojskowym, że wybuch ma nastąpić wszędzie jednego dnia i o oznaczonej godzinie, i rozpocznie się nagłym i niespodziewanym napadem na wojska rosyjskie. Będzie na to dane hasło i dwa znaki, o dniu zaś wybuchu komitet zawczasu uwiadomi kogo będzie potrzeba.

Zaprzysiężonych, gotowych na pierwsze hasło, ludzi, było podług list, dostarczonych komitetowi centralnemu: w województwie mazowieckiem, cztery tysiące; w krakowskiem i sandomierskiem od tysiąca do dwóch; w lubelskiem do pięciu tysięcy; w podlaskiem trzy do czterech tysięcy; w płockiem koło pięciu tysięcy; w augustowskiem kilkuset. Kaliskie nie dostarczyło wykazów. Razem więc w całym Królestwie Polskiem w pierwszej chwili mogło być do 20,000 sprzysiężonych.

Około Trzech Króli 1863 roku wszyscy komisarze, wojenni i cywilni naczelnicy województw, otrzymali z komitetu rozkaz udania się na miejsca przeznaczenia. Padlewski rozdał im nieco egzemplarzy znanego już nam „wezwania komitetu ruskich

oficerów w Polsce do oficerów wojsk rosyjskich", dla rozdania ich, komu i gdzie uznają za stosowne.

Po przybyciu na miejsca i rozpatrzeniu się, o ile to było możliwe, w siłach i zasobach powstania, naczelnicy wojenni znaleźli bardzo niewielką ilość broni palnej, a jeszcze mniejszy zapas prochu i ołowiu, zaraz więc zarządzili uzupełnienie braków, skupując, gdzie się dało, proch i ołów od Żydów, nie raz nawet po bardzo wygórowanych cenach. (Przyjęto za normę: dwa funty prochu i sześć funtów ołowiu na strzelbę).

Wszystkich, którzy nie byli jeszcze zaprzysiężeni, wezwano do wykonania przysięgi i podpisania roty. Podpisywało się naraz po 10 do 15 ludzi, w następujący sposób: Na tę rotę wykonaliśmy przysięgę (podpisy).—Przysięgę przyjął wobec urzędnika, przysłanego przez polski rząd narodowy (data i podpis księdza).

Nie wszędzie z jednakową łatwością dawały się przeprowadzać te przygotowawcze działania. Najodpowiedniejszą ku temu miejscowością okazały się południowe części gubernii radomskiej, górzyste, pokryte lasami, bogate w huty i kopalnie ¹⁾. Tam w podziemnych sztolniach i chodnikach, koło palających z hukiem wysokich pieców, wre życie gorączkowe, rusza się oddzielna okopcona i zasmolona, a w skutek ciężkiej, prawie katorżniczej pracy, w znoju i trudzie zahartowana ludność, biedna, rozgoryczona, odcięta od świata i ludzi, zapomniana i zacołana.

¹⁾ Górnicy w rządowych zakładach górniczych obowiązani byli do pracy dożywotniej, za co nie podlegali poborowi do wojska. Wielopolski chciał prawo to zastosować i do prywatnych przedsiębiorstw, lecz nie zdołał tego przeprowadzić.—(Wiadomość od urzędników górnictwa).

Ludność ta często nie wiedziała jak pięknie świat Boży w jasnych promieniach słońca wygląda, ale też nie знаła nawzajem co to policya, żandarmi i wiele innych podobnych urzędzeń, znanych tak do-
dobrze innym szczęśliwcom, żyjącym na Bożym
świecie.

O, jakże rozradowali się ci osmoleni biedacy, gdy naraz wśród nich napłynął tłum rodaków, ode-
zwał się do nich żywą, natchnioną mową. Biedacy
ci usłyszeli, ku wielkiemu swemu zdziwieniu, że
przecież nie są zupełnie zapomnieni od świata, że
mają także ojczyznę, że i oni na coś się jeszcze jej
przydać mogą, nietylko do samej podziemnej pracy;
że i oni, ludzie jak inni, stanowią część jakiejś
całości, jakiejś wielkiej rodziny. Rzucili się też z za-
pałem do służby rodakom i odnalezionej ojczyźnie,
która ich przyzywała do siebie. Nietylko więc wy-
rabiali dla powstania wszelką broń i przyrządy, ja-
kich od nich zażądano, lecz nadto w swych niedo-
stępnych kryjówkach ułatwiali schadzki władz z pod-
władnymi. Gdyby nawet jakie ciekawe policyjne
oko, mające dosyć czasu i ochoty potemu, zechcia-
ło zajrzeć do ich zapadłych wąwozów, coby zoba-
czyć mogło w tym labiryncie ponurych zaułków i po-
sępnych urwisk, gdy ówczesne policyjne oczy na
Bożym świecie, przy jasnym blasku słońca niczego
należycie dostrzedz nie potrafiły.

Pamiętać także należy, że krótko przedtem,
jakby rozmyślnie dla ułatwienia działań spiskow-
com, właśnie w gubernii radomskiej został stan wo-
jenny zniesiony, czyli polecono zmniejszyć w niej
nadzór rządowy.

W północnej stronie Królestwa, najdogodniej-
szem miejscem dla powstańców były ciemne debry
lasów guberni płockiej. Równie niektóre leśne
i błotniste okolice Podlasia nadawały się doskonale
dla sprzysiężonych. Zdawało się, że spisek ogarną

wszystkich i wszystko; do rzemieślników zwolna przyłączali się prywatni oficjaliści, ekonomi, karbowi, służba dworska, a także gdzie indziej klerycy. Znaczna część obywatelstwa ziemskiego stanęła także po stronie powstania. Nieruchomi pozostali tylko chłopi, zwykle najkonserwatywniejsza i najtrudniej poddająca się podszeptom rewolucyjnym część społeczeństwa, nie tylko w samej Polsce. Oni z ukosa i z pewnem niedowierzaniem przypatrywali się tym gorączkowym przygotowaniom „panów” do czegoś, w czem instynktownie, swym prostym, chłopskim rozumem przewidywali klęskę i zniszczenie dla kraju. W jednej miejscowości (zdaje się we wsi Sędowie w Opoczyńskim) doszło do tego, że chłopi otoczyli dwór obywatela, w którym podług ich rozumienia miał się niać coś nieprawego i powiązawszy wszystkich obecnych, odstawili ich do miast: Opoczna, Kielc i Końskich, jako buntowników.

Władze miejscowe zatrzymały wszystkich odstawionych w liczbie około stu w więzieniu, zaś radomski gubernator cywilny, Ostrowski, zawiadomił o całym zajściu Wielopolskiego.

Autor listu szlachcica polskiego do księcia Metternicha, żywo przypominał sobie okoliczności, które go przed laty skłoniły do napisania tego listu; nakazał on natychmiast uwolnić uwięzionych obywateli, włościan zaś, którzy się dopuścili tej samowoli, osadzić w Ostrogu aż do dalszego zarządzenia.

Wypadek ten, sam przez się mało znaczący, wówczas narobił wiele hałasu, w rezultacie zaś na czas pewien zapewnił spokój i zasłonił od jakichkolwiek nagabywań tę klasę społeczeństwa, która dla swych moralnych i materialnych zasobów była najbardziej potrzebną i pomocną powstaniu. Dosyć długo nie tylko włościanie, lecz władze, a nawet rosyjskie oddziały wojskowe obawiali się zaczepiać

obywateli, spiszek zaś natychmiast skorzystał z tego. Dnia 10 stycznia 1863 r. wojenni naczelnicy województw otrzymali urzędowe nominacje, zaś 16 stycznia nakazano sprzysiężonym w Warszawie wyruszyć z miasta.

Był to już jakby początek walki, krok, po którym cofnięcie się... było już prawie niemożliwe.

Stronnictwo, a raczej resztki stronnictwa białych, nie pragnące do ostatka walki orężnej z rządem, dowiedziawszy się o tych zarządzeniach komitetu centralnego, postanowiło użyć ostatecznego środka i odezwać się raz jeszcze głośno i jawnie do szaleńców, już nie zważając na następstwa takiego kroku.

Zredagowania odezwy podjął się Kraszewski, który *de facto* przestał już być redaktorem *Gazety Polskiej*. Jako człowiek rozumny i przewidujący, spostrzegł on oddawna w czem leżało największe niebezpieczeństwo dla ogółu i starał się je zażegnać środkami, jakimi rozporządzał. Pisał więc i mówił, mówił i pisał, nie spostrzegając, że zamiast gaszenia płomieni, dolewał tylko oliwy do ognia. Droga, którą on przez całe życie uważał za skuteczną dla służenia ojczyźnie, nie doprowadziła do celu, natomiast sprowadziła nań gromy.

Gdy Wielopolski nie zgodził na trzechmiesięczne zawieszenie cenzury dla gazet, rozgoryczenie i oburzenie stronnictwa, do którego także należał i redaktor *Gazety Polskiej*, prawie granic nie miały. Plotki gonily za plotkami, opowiadaniom nie było końca; czasem przez siatkę cenzury potrafił się przedostać i jakiś gazeciarski artykuł, natrącający półsłówkami, czego brak panu ministrowi ministrów dla uspokojenia i uszczęśliwienia kraju. Teraz na takie artykuły niktby nie zwrócił uwagi, niktby ich może nie czytał, a przeczytawszy niczego by się nie domyślił. Lecz podówczas, przy tak

niezwykłym, nadnaturalnym, można powiedzieć, podnieceniu nerwów, zwracano uwagę na najmniejszą aluzję, natychmiast odszukiwano ukryty między płaczącymi wierzbami „cień Napoleona”. Obecnie minister ministrów nie zwróciłby uwagi na takie drobnostki, uważałby to za ubliżające dla siebie; lecz wtedy osadzony jak w grobie, za żelaznymi kratami i bagnetami straży, drażniony ciągle, rozpaczony tem, że żadne przedsiębrane środki skutku nie odnoszą, że wszystko mu się rwie w rękę, minister zwracał uwagę i na to, co wcale na uwagę nie zasługiwało. Wszędzie dostrzegał podstęp i przekorę, każdej drobnostce nadawał wagę nadmierną. Szczególniej był drażliwy na wszystko, co o nim piszą, właściwie zaś na to, co o nim pisze Kraszewski. Tutaj jedna kropla mogła przeppełnić czarę... i kropla ta spadła w wilię Bożego Narodzenia, gdy cała Polska zebrana przy uroczystej postnej wieczerzy, oczekując wejścia na niebie gwiazdki, przypominającej jej przyjście na świat Zbawiciela.

W naczelnym artykule *Gazety Polskiej* czytano następujące słowa:

„Przedewszystkiem brak nam cierpliwości, tej cnoty, prowadzącej do miłości. Egoizm ścianą granitową dzieli nas od świata.

„Człowiek tylko skromnością unika poniżenia; tylko skromni duchem zdolni są dojścia do doskonałości, do przewyciężenia samego siebie, bez czego nikt nie jest w stanie do zapanowania nad niczem i nad nikim”...

„Gwiazda wschodzi, z nią brzask nadziei... przyszłość w rękach naszych”¹⁾.

¹⁾ *Gazeta Polska* z dnia 24 grudnia 1862 r. Nr 291. W następnym numerze Kraszewski już się żegna ze swoimi czytelnikami

Cóż zdaje się w tem być mogło?... teraz tak sądzimy, lecz czasy są niejednakie. Wielopolski przeczytawszy ten artykuł, natychmiast udał się do namiestnika z oświadczeniem: „On, albo ja, jeden z nas musi ustąpić!”

Kraszewskiemu rozkazano wystąpić z redakcyi i wyjechać za granicę. Rozkazu tego usłuchał o tyle, że redakcyę opuścił natychmiast, ale z wyjazdem się nie śpieszył, mając różne kłopoty. Musiał uporządkować interesy, sprzedać dom, pozbyć się koni, mebli, wszystkiego zbytecznego. Należy też dodać, że i wyjeżdżający był w usposobieniu nienormalnem, rozdrażniony, złorzeczył w chwili, w której zdecydował się na opuszczenie żytomierskiego ustronia..

W takim usposobieniu spadło nań niespodziewanie żądanie przyjaciół napisania odezwy... czyli napisania czegoś niemożliwego, nie prowadzącego do celu; istnego wystrzału w powietrze. Nie namyślając się wszakże długo, napisał. Było mu już obojętne, jakie wrażenie to jego pismo wywoła; jedną nogą znajdował się jeszcze wprawdzie w kraju, wśród swych warszawskich przyjaciół, lecz druga już była podniesiona do kroczenia gdzieś w świat.. bez jasnego celu i widoków przyszłości Część rzeczy była już upakowana.

Odezwa ta do narodu, jak ją napisał Kraszewski, została wydrukowaną potajemnie i w tysiącnych egzemplarzach natychmiast rozpowszechnioną po mieście i rozlepioną nawet po rogach ulic. Lecz nikt już jej nie czytał. Młodzież pośpiesznie gotowała się do wyjścia, starsi zaś przypatrywali się w oczekiwaniu, co z tego wyniknie..

Wielopolski uwiadomiony przez policję, że młodzież dnia 16 stycznia ma opuścić miasto, nakazał przeprowadzić branke w nocy z 15-go na 16 stycznia. Wywołało to straszne zamieszanie i po

płoch między spiskowcami, które najlepiej odzwierciadlają słowa naocznego świadka:

„Niesłychany i nie dający się opisać popłoch, trwoga i zamieszanie zapanowały w organizacyi. Ludzie pchali się przez okopy i roгатki, byle czemprędzej wydostać się z Warszawy, lecz ani w tym porządku, ani w takiej ilości, jak wskazywał Padlewski, jeno całemi setkami, jak stado baranów”. Wszelkie usiłowania wyższych władz w organizacyi, by powstrzymać uchodzących, okazały się bezsilnymi. Na rozkazy i prośby odpowiadano wyzywaniem i przekleństwem za wrzekomą zdradę i oszukaństwo; odgrażano się zemstą komitetowi centralnemu i wszystkim naczelnikom. Komitetowi zupełnie potracili głowy.

Mrzonki o wzięciu Modlina natychmiast się rozchwiały. Rzeczywistość po raz pierwszy groźnie przemówiła. Komitet w dniu 16 stycznia po dwukroć czy po trzykroć zbierał się na narady. Padlewski bardziej do cienia swego, niż do człowieka podobny, każdym razem przedstawiał swym kolegom opłakany stan organizacyi miejskiej, prosił o radę i rozkazy i ani razu nie otrzymał odpowiedzi.

Wtedy Jeziorański, zebrawszy resztki sił i kombinacyi, ażeby w jakikolwiek sposób wybrnąć z tych rozpaczliwych warunków, w jakich naraz wszyscy się znaleźli, przedstawił komitetowi plan następujący:

Przedewszystkiem odroczyć termin wybuchu powstania, zerwać z przeszłością, zająć się radykalnem usunięciem dotychczasowych niedostatków i publicznie oznajmić swe zamiary wszystkim bez wyjątku członkom organizacyi. Następnie wysłać dwóch albo trzech członków komitetu, albo też ludzi cieszących się największem zaufaniem do rozjątrzonych tłumów z przedstawieniem dokładnego stanu rzeczy, bez żadnych upiększeń i nic nie ukrywając. Maja

się oni starać powstrzymać tłumne wychodzenie z miasta i jeśli się uda, zwrócić rozgoryczenie tłumów z przewodców organizacyi na rządowych sprawców nieszczęścia czyli branki. Jeśli się powiedzie wysłańcom komitetu osiągnąć cel zamierzony, to powinni utworzyć kilka grup, rozbiedz się po mieście, zabijając kogo się uda z wyższych dygnitarzy, zaczynając od obu Wielopolskich, ojca i syna¹⁾).

Komitet niczemu nie oponował i w wykonaniu tego planu polecił Jeziorańskiemu i Padlewskiemu, jako najbardziej znanym w organizacyi, udać się do zebranych ludzi, dla wykonania drugiej połowy planu, pierwszą zaś część mieli przeprowadzić pozostali członkowie komitetu.

Wysłańcy, do których z własnej chęci przyłączył się Stefan Bobrowski, wieczorem dnia 16 stycznia udali się na punkta zborne. Na szczęście burza, której się obawiano, minęła. Osobistości najbardziej skompromitowane potrafiły się ukryć. Pozostali byli zupełnie spokojni i przyrzekli posłuszeństwo, prosząc tylko, by już nie odraczano terminu powstania, nie zważając, że na razie nie będzie sił dostatecznych. Komitet także się uspokoił. O mordach nikt nie pomyślał.

Nazajutrz, komitet widząc, że walki nie da się już uniknąć, postanowił 'oznaczyć termin wybuchu. Wybrano północ z 22 na 23 stycznia i rozesłano natychmiast do naczelników województw hasła i znaki. Tegoż samego dnia komitet polecił Padlewskiemu, by objął dowództwo nad warszawsko-błońskimi zbiorowiskami; Józefa Janowskiego wysłano do Serocka, by uspokoił i wprowadził jakikolwiek ład

¹⁾ Daniłowski powiada, że była mowa także o schwytaniu wielkiego księcia i wymuszeniu na nim pod grozą śmierci pewnych warunków.

i porządek między tam zebranymi; zaś Antoniemu Jeziorańskiemu, oficerowi legionów węgierskich, dano do wyboru, gdzie zechce dowództwo objąć. On wybrał lasy radziwiłłowskie w powiecie rawskim, w guberni warszawskiej, i dnia 18 stycznia wyjechał z Warszawy koleją wraz z Tomaszem Winnikiem i Romanem Kołakowskim ¹⁾).

Po oznaczeniu terminu powstania komitet musiał obmyśleć i rozstrzygnąć kwestyę naczelnego dowództwa w zamierzonej walce. Postanowiono:

- a) Zaproponować Mierosławskiemu naczelne dowództwo wraz z dyktaturą. W parę dni wysłano do Paryża Władysława Janowskiego, a nieco później, już po wybuchu, także same wezwanie powiódł do Paryża Władysław Daniłowski, dnia 27 czy 28-go stycznia ²⁾).
- b) Do czasu przybycia Mierosławskiego, ustanawia się tymczasowy rząd narodowy, w skład

¹⁾ *Pamiętniki generała Antoniego Jeziorańskiego*. Lwów 1880 r., część IV, str. 144—149.

²⁾ Daniłowski opowiada, że nazajutrz po brance dnia 17 stycznia, komitet centralny, powodując się różnemi względami, przybrał do swego grona Daniłowskiego i Władysława Janowskiego z Kielc. Obaj jednak oświadczyli, że ofiarowanej godności dla różnych przyczyn przyjąć nie mogą, lecz pomocy swej nie odmawiają i na posiedzenia komitetu uczęszczać będą. Na pierwszym zaraz posiedzeniu, Janowski zaproponował oddanie dyktatury Mierosławskiemu, przy głosowaniu wszakże wraz z Daniłowskim, jako nie należący do komitetu, udziału nie brał. Wszyscy inni (ksiądz Mikoszewski, Aweyde, Józef Janowski i Majkowski) z wyjątkiem Bobrowskiego głosowali za Mierosławskim. Było to 21 stycznia. Wieczorem tegoż dnia zebrali się ponownie wszyscy u Józefa Janowskiego i uchwalili niezwłoczne wysłanie Władysława Janowskiego do Paryża z ofiarowaniem Mierosławskiemu dyktatury. Toż samo opowiada Giller, t. I, str. 41.

którego weszli: ksiądz Karol Mikoszewski, Oskar Aweyde i Józef Janowski, jako członkowie, zaś Jan Majkowski jako sekretarz ¹⁾).

c) Rząd tymczasowy miał być jawny i otrzymał osobną pieczęć. Pieczęć ta mało się różniła od pieczęci używanej począwszy od dnia 10 maja 1863 r. Oprócz dekretu, oddającego dyktaturę Mierosławskiemu, żaden inny dokument nie był tą pieczęcią stwierdzony. Siedzibę rządu naznaczono w Płocku, który, wedle zapewnień naczelnika województwa, Bończy-Tomaszewskiego, spodziewano się w dzień wybuchu opanować.

d) Bobrowski z pomocnikiem miał pozostać w Warszawie, jako naczelnik miasta i pełnomocny komisarz komitetu, z prawem działania w imieniu tegoż, dopóki rząd tajny nie ogłosi się jawnym. Dlatego Bobrowskiemu wręczono dawne pieczęcie komitetu.

Nakoniec dnia 22 stycznia o godzinie 5 wieczorem rząd tymczasowy opuścił Warszawę, udając się do Kutna, z kąd już tylko 45 wiorst do Płocka, mając tam oczekiwać na opanowanie Płocka przez powstańców. Wraz z członkami rządu tymczasowego pojechało kilku kuryerów i dwóch zecerów z małymi ręcznymi prasami drukarskimi ²⁾).

W kilka godzin po wyjeździe rozeszło się po Warszawie następujące wezwanie do narodu, wydane przez komitet centralny: ³⁾

¹⁾ Właściwie zaś Majkowski był członkiem a Janowski sekretarzem tego rządu.

²⁾ *Aweyde* t. III, str. 213—218.

³⁾ O godzinie 9-ej wieczorem dnia 22 stycznia 1863 roku. (Zeznanie Zdzisława Janczewskiego).

Komitiet centralny jako tymczasowy Rząd narodowy.

„Nikczemny rząd najezdniczy, rozwścieklony oporem męczonej przezeń ofiary, postanowił zadać jej cios stanowczy, porwać kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszych, najgorliwszych jej obrońców, oblec ich w nienawistny mundur rosyjski i pognać tysiące mil na wieczną nędzę i zatracenie”.

„Polska nie chce, nie może poddać się bezopornie temu sromotnemu gwałtowi; pod karą hańby przed potomnością, powinna stawić energiczny opór. Zastępy młodzieży walecznej, młodzieży poświęconej, ożywionej gorącą miłością Ojczyzny, niezachwianą wiarą w sprawiedliwość i pomoc Boga, poprzysięgły zrzucić przekłete jarzmo, lub zginąć. Za nią więc, Narodzie Polski, za nią!”

„Po straszliwej hańbie niewoli, po niepojętych męczarniach ucisku, Centralny komitet narodowy, obecnie jedyny legalny Rząd Twój narodowy, wzywa Cię na pole walki już ostatniej, na pole chwały i zwycięstwa, które Ci da i przez Imię Boga na niebie dać przysięga, bo wie, że Ty, który wczoraj byłeś pokutnikiem i mścicielem, jutro musisz być i będziesz bohaterem i olbrzymem!”

„Tak, Ty wolność Twoją, niepodległość Twoją zdobędziesz wielkością takiego męstwa, świętością takich ofiar, jakich żaden jeszcze lud nie zapisał na kartach dziejów swoich. Powstającej Ojczyźnie Twojej dasz bez żalu, słabości i wahania, wszystką krew, życie i mienie, jakich od Ciebie zapotrzebuje”.

„Wzamian Komitet centralny narodowy przyrzeka Ci, że siły dzielności Twojej nie zmarnieją, poświęcenia nie będą stracone, bo ster, który ujmuje, silną dźwignię będzie dłonią. Złamię wszystkie przeszkody, roztrąci wszelkie zapory, a każdą nie-

przychylność dla świętej sprawy, nawet brak gorliwości, ścigać i karać będzie przed surowym, choć sprawiedliwym trybunałem obrażonej Ojczyzny”.

„W pierwszym zaraz dniu jawnego wystąpienia, w pierwszej chwili rozpoczęcia świętej walki, Komitet centralny narodowy ogłasza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał dotąd na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili jego własnością, dziedzictwem wieczystem. Właściciele poszkodowani, wynagrodzeni będą z ogólnych funduszy Państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy, wstępujący w szeregi obrońców kraju, lub, w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały, rodziny ich, otrzymają z dóbr narodowych dział obronionej od wrogów ziemi”.

„Do broni więc Narodzie Polski, Litwy i Rusi, do broni! Godzina wspólnego wyzwolenia wybiła; stary miecz nasz wydobyty, sztandar Orła, Pogoni i Archanioła rozwinięty!”

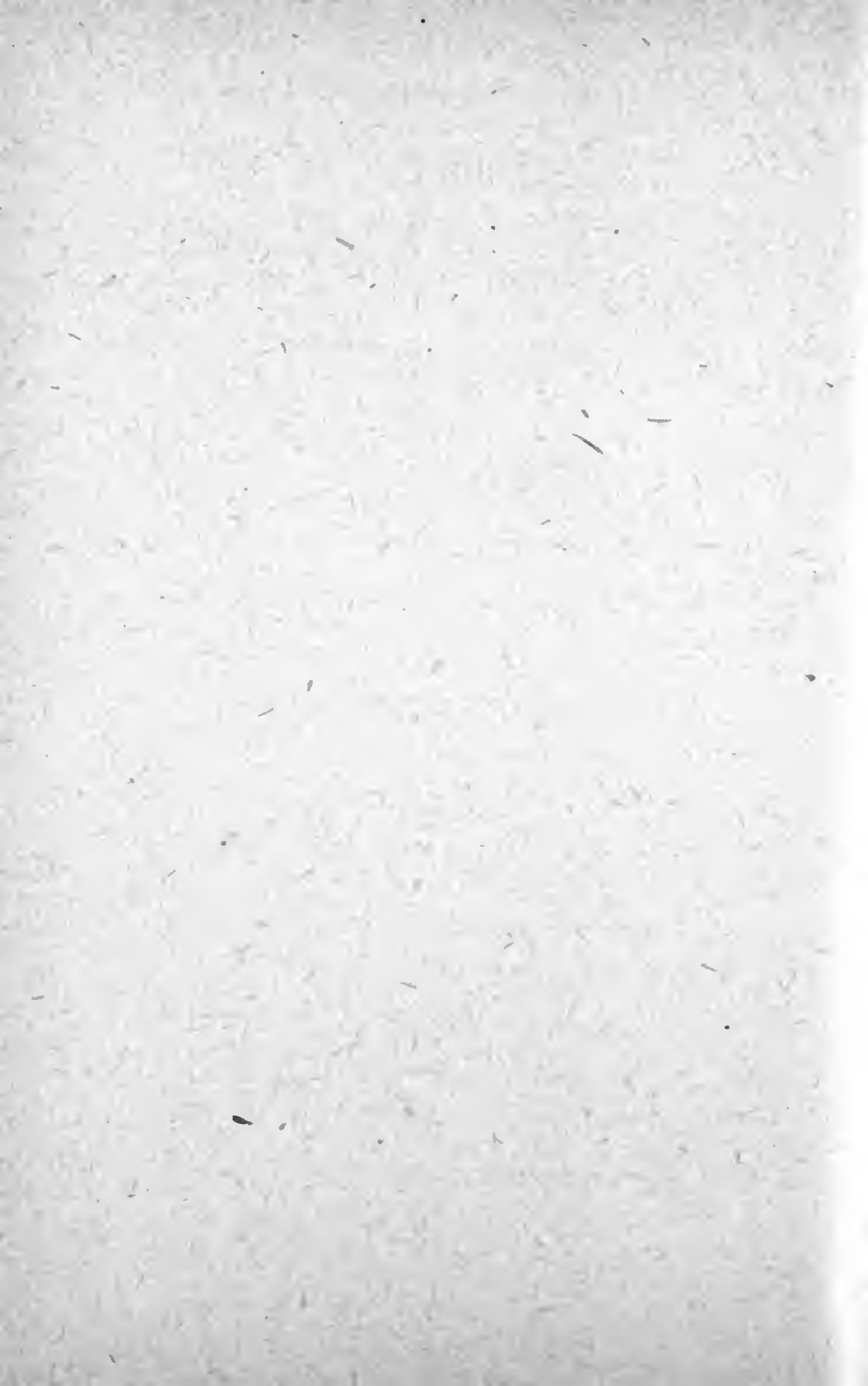
„A teraz odzywamy się do Ciebie, narodzie rosyjski; tradycyjnem hasłem naszym jest wolność i braterstwo Ludów; dlatego przebaczymy Ci mord naszej Ojczyzny, nawet krew Pragi i Oszmiany, gwałty ulic Warszawy i tortury lochów cytadeli. Przebaczymy Ci, bo i Ty jesteś nędzny i mordowany, smutny i umęczony. Trupy dzieci Twoich kołyszają się na szubienicach carskich, prorocy Twój marzną na śniegach Sybiru. Lecz jeśli w tej stanowczej godzinie, nie uczujesz w sobie zgryzoty za przeszłość, świętych pragnień dla przyszłości, jeżeli w zapasach z nami dasz poparcie tyranowi, który zabija nas, a depce po Tobie, biada Ci! bo w obliczu Boga i świata całego, przeklniemy Cię na hańbę wiecznego poddaństwa i mękę wiecznej niewoli i wezwiemy na straszny bój zagłady, bój ostatni

europęjskiej cywilizacyi z dzikiem barbarzyństwem
Azyi!

(L. S.). Warszawa, d. 22 stycznia 1863 r."

Bez zaprzeczenia, w czytaniu odezwa ta musiała wywoływać silne wrażenie. Janczewski opowiada, że ksiądz Mikoszewski dał ją do druku jako odezwę komitetu centralnego. Wydrukowano już jakie dwieście egzemplarzy, gdy ją zmieniono na odezwę komitetu, jako tymczasowego rządu narodowego i tę wydrukowano w znacznej bardzo ilości egzemplarzy, początkowy zaś nakład zniszczono. Jednocześnie z rozdawaniem tej odezwy po Warszawie, rozesłano ją przez kuryerów na prowincye ¹⁾).

¹⁾ *Giller* powiada, że odezwę zredagował Majkowski. Tom I, str. 312.



DODATEK.

PRZYPISEK DO KSIĘGI VI.

Szczegóły zamordowania szefa tajnej policyi Felknera i Anny Wiśniewskiej.

Okolo połowy października 1862 r., szef tajnej policyi w Warszawie, Felkner, wpadł na ślad jakiejś ważnej przesyłki za granicę. Dowiedziawszy się o tem komitet centralny, nakazał jego sprzątnięcie dla zapobieżenia mogącemu ztąd wyniknąć niebezpieczeństwu dalszych odkryć. Wskutek otrzymanego polecenia, tysięcznik organizacyi narodowej, aplikant przy warszawskiej magistracie, Jan Mękowski, dwudziestoletni chłopak, zwołał do swego mieszkania, przy ulicy Chłodnej, kilku znanych sobie, odważnych ludzi, a mianowicie: Władysława Kotkowskiego, aplikanta przy urzędzie cłowym; Romualda Dzwonkowskiego i Józefa Marcinkiewicza, urzędników magistratu; Marcelęgo Stanisława Szulca,

syna rachmistrza przy rządzie gubernialnym; Stanisława Rabińskiego, gimnazystę i jakiegoś Jana, zwanego „Mularzem”, lecz którego nazwiska nikt nie znał.

Zasłoniwszy starannie okna mieszkania, Męcarski ustawił na stole krucyfiks, położył obok 6 sztyletów, z których dwa były zatrute i oświadczył zebranym, że „centralny komitet nakazał sprzątnięcie szefa tajnej policyi, Felknera, i polecił im wykonanie tego wyroku. Kotkowski, Dzwonkowski, Marcinkiewicz i Mularz znani są komitetowi ze swego poświęcenia dla sprawy, spodziewa się zaś, że i dwaj ostatni złożą też same dowody uczuć swych i odwagi¹⁾. Przed przystąpieniem jednak do dzieła wszyscy są obowiązani złożyć przysięgę na dochowanie tajemnicy”.

Pomimo, że Męcarski nie okazał wyroku śmierci na Felknera na piśmie, obecni nie sprzeciwiali się i oświadczyli gotowość wykonania przysięgi. Wówczas Męcarski ukląkł i głośno odczytał rolę przysięgi, którą obecni słowo za słowem za nim powtórzyli.

„A teraz, panowie, rzecz skończona, ktokolwiek parę z ust puści o tem, co tu zaszło, pożegna się z życiem. Jeden z tych sztyletów wymierzy mu sprawiedliwość” — powiedział Męcarski i dodał — że wykonawcy wyroku otrzymają od komitetu centralnego po 100 rubli sr., zaś ich pomocnicy po 20 rubli sr.

Ponieważ nie wszyscy z zaprzysiężonych znali z twarzy Felknera, więc Kotkowski, najenergiczniejszy ze sztyletników wskazał innym ofiarę, po kilka razy przeprowadzając ich wieczorami pod okno, przy

¹⁾ Szulc i Rabiński mieli zaledwie po 17 lat.

którem pracował Felkner. Następnie pokazał go im jeszcze przechodzącego na ulicy.

Tym wycieczkom towarzyszyły zawsze małe poczęstunki całego towarzystwa w cukierni przy placu Dzieciątka Jezus.

Dnia 7 listopada Mękarski zebrał ponownie wszystkich w swoim mieszkaniu i w imieniu komitetu zrobił im wymówkę, że hulają tylko po cukierniach, a wyroku dotychczas nie wykonali.

— Ależ nie wiedzieliśmy wcale, że to tak pilno—odrzekł któryś ze sztyletników—gdy o to chodzi, wyrok możemy wykonać choćby jutro.

— A więc dobrze, jutro — zakonkludował Mękarski i ponownie wziął od nich przysięgę na krzyż i sztylety, a Kotkowskiego wyznaczył naczelnikiem całego przedsięwzięcia.

Dnia 8 listopada od wczesnego rana, Kotkowski rozstawił sprzysiężonych, uzbrojonych w sztylety, na różnych punktach przy ulicy Twardej i sąsiednich. Felkner kilka razy przechodził mimo czatujących, lecz zawsze w takich okolicznościach, że napad nie dawał się wykonać. Starsi sztyletnicy, pozostawiwszy dwóch najmłodszych na straży, poszli do restauracyi posilić się. O godzinie 5-ej wieczorem czaty znać dały, że ofiara zdala widna, jak się zdaje wraca do domu.

Kotkowski pośpieszył z Szulcem i Mularzem do domu, w którym mieszkał Felkner, a zostawiając towarzyszy na ulicy, sam stanął za furtką dla dokończenia sprawy, gdyby ci stchórzyli i nie wykonali ukartowanego zamachu.

Zuchy w istocie stchórzyli, co spostrzegłszy Kotkowski, wyskoczył z ukrycia i schwyciwszy Felknera za gardło, trzykrotnie przebił go sztyletem. Widząc to Szulc i Mularz podskoczyli i jeszcze wymierzili kilka ciosów.

Felkner krzyknął „puszczaj bestyo!” i zwałił się martwy w bramie. Zbójcy rozbiegli się w różne strony. Kotkowski jednak spostrzegł, że u bramy zostawił burkę, a nadto przypomniał, że przyrzekł Męcarskiemu na dowód spełnionego wyroku przynieść *corpus delicti* „ucho szpiega rosyjskiego”, wrócił więc na miejsce czynu i nie zważając na gromadkę ludzi skupionych nad trupem, podjął z ziemi leżącą burkę i sztyletem uciął trupowi ucho, poczem, nie zatrzymany przez nikogo, oddalił się śpiesznie.

Do godziny 9 wieczorem sztyletnicy napróżno szukali Męcarskiego, lecz gdy o 9-ej wrócił do mieszkania, wysłuchał sprawozdania Kotkowskiego, odebrał *corpus delicti*, dla przedstawienia go komitetowi centralnemu wykonawcom zaś wyroku zamiast stu rsr. dał po trzydzieści i jakąś bagatelkę czatującym. W 3 dni potem zniknął gdzieś bez śladu, nie opowiedziawszy się nikomu, ani nawet swojej kochance Annie Wiśniewskiej. Ta jednak, zaczęła się dopytywać, co się stało z jej kochankiem. Ktoś powiedział, że Męcarski wyjechał do Lublina; energiczna kobieta pożyczyła od Marcinkiewicza kilka złotych i pojechała do Lublina, rozpytując o swojego Jasia! Gdy wszelkie poszukiwania okazały się daremnymi, wróciła do Warszawy z ostatnią złotówką w kieszeni i stanowczo oświadczyła Marcinkiewiczowi, „że jeżeli jej nie wskażą miejsca pobytu Jasia, to ona ich wszystkich nauczy!”

Marcinkiewicz na razie obiecał zasięgnąć potrzebnych wiadomości, lecz zaraz ostrzegł Kotkowskiego o grożącym im z niespodziewanej strony niebezpieczeństwie. Po krótkiej naradzie stanęło, że „trzeba skończyć z Anusią”.

Umówiwszy więc, należącego także do organizacji dorożkarza, Wnorowskiego, oświadczyli Wiśniewskiej, że Jaś jej ukrywa się za rogatką Ząb-

kowską w lesie u miejscowego leśnika i zaproponowali jej, że ją tam zawiozą. Nie przeczuwając nic złego, Anna siadła do dorożki. Tymczasem inni sztyletnicy, widząc zaniepokojenie Marcinkiewicza i Kotkowskiego, i obawiając się z ich strony zdrady, zaczęli ich śledzić, a gdy spostrzegli, że ci z Wiśniewską gdzieś się wybierają, Szulce, Mularz i Rabiński wsiedli do innej dorożki i udali się za nimi. Jednakże konie Wnorowskiego były lepsze i prędko zniknęli im z oczu.

Ujechawszy 6 wiorst za rogatką Ząbkowską, Kotkowski kazał Wnorowskiemu skrócić z szosy na prawo w kierunku widniejącego światła. Noc już zapadła. W głębokim piasku konie ustały, więc wszyscy wysiedli, nawet i dorożkarz, i poszli piechotą ku połyskującemu światłu. Ażeby i Wnorowskiego zrobić współuczestnikiem zbrodni, Kotkowski szepnął do niego, pokazując pod ubraniem sztylet „wał ją z nóg”. Wnorowski z łatwością przewrócił Wiśniewską, która wówczas dopiero domyśliła się, co ją czeka i zawołała żałośnie: „Ojczy daruj! już nie powiem”. Kotkowski kilka razy ugodził ją sztyltem. Po krótkim jęku, wszystko ucichło.

Zostawiwszy na trupie kartkę, dlaczego został dokonany wyrok śmierci, Kotkowski z Marcinkiewiczem wrócili do Warszawy i gdy spotkali Szulca i dwóch innych towarzyszy, powiedział im Kotkowski: „Osły! jeździliście za nami, a nie wiedzieliście, że to i o waszą skórę chodziło! Teraz nie bójcie się Andzi Mękarskiego, ona już pojechała do Bozi!”

Należało jednak po dokonaniu dwóch takich zbrodni, pomyśleć o zabezpieczeniu własnej skóry. Wszyscy sztyletnicy pośpiesznie opuścili Warszawę, zmieniając nazwiska, Kotkowski zaś dał się najspokojniej wziąć w dzień branki do wojska i w Pe-

tersburgu na przeglądzie przed carem, głośniej od innych krzychał „hurra!”

Odtąd widzimy w nim sprawnego żołnierza, dzielnego, pojętnego i uczciwego, z którego, zaczawszy od bezpośredniego przełożonego podoficera, do dowódcy oddziału, wszyscy byli zadowoleni.

W marszu do Charkowa, dokąd był skierowany transport rekrutów, w którym się znajdował Kotkowski, jemu powierzano nieraz dosyć znaczne fundusze dla zakupu prowiantów i wypłaty gaży towarzyszącej, gdyż dobrze pisał, rachował, a przytem mówił po rosyjsku i był wypróbowanej uczciwości. Z każdego grosza powierzonego mu, umiał się zawsze najdokładniej wyrachować. W Charkowie wkrótce dostał się do sztabu garnizonowego. Była to już karyera, najprostsza droga do zostania oficerem. Jako człowiek inteligentny, roztropny i żądny nauki, mógł dojść do tego, do czego swego czasu doszedł Sierakowski, z pisarza podpułkownik generalnego sztabu, nawet mimo nieszczęścia, że był zesłany na żołnierza do orenburskich batalionów. Kotkowski zaś w niczem nie był źle zapisany u władzy.

Przeznaczenie jednak inaczej zrządziło.

Ku końcowi 1865 r., gdy już powstanie ostatecznie było stłumione, a komisya śledcza pod prezydencyą strasznego, nieubłaganego i niedającej go się przekupić generała Tuchałki, coraz bardziej rozkrywała tajemnice dawnych, lepszych czasów, w Grodzisku uwięziono Szulca, ukrywającego się tam pod przybranem nazwiskiem Zaleskiego. Ten powoli wygadał „sekret”. Uwięziono Marcinkiewicza, Robińskiego i Wnorowskiego. Ci wykryli nowe szczegóły. Poznano i głównego naczelnika i wykonawcę dwóch politycznych mordów. Lecz gdzie on jest? Po różnych poszukiwaniach w Warszawie i w kraju, wpadnięto na domysł, czy nie uległ on konspiracyi Wielopolskiego i rozesłano do różnych

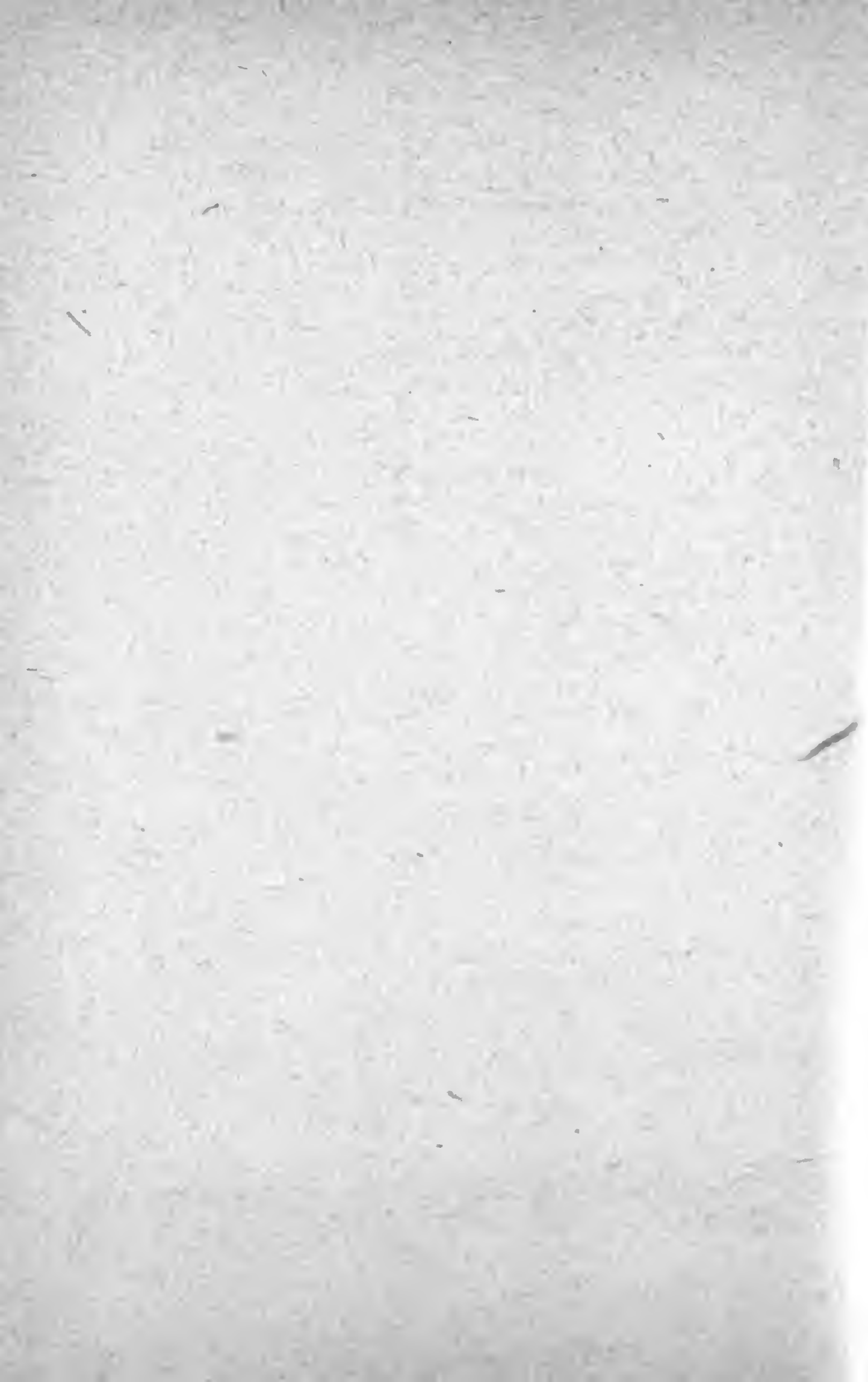
sztabów jego fotografię wraz z krótkim opisem czynów, o które go oskarżano.

Wkrótce otrzymano z Charkowa wiadomość, że tam w istocie, przy sztabie garnizonowym jest pisarz Kotkowski, rodem z Warszawy i nieco podobny do przysłanej fotografii, lecz jest to człowiek najporządniejszy i wcale na mordercę nie wygląda, owszem, za odznaczenie został już przedstawiony do awansu na oficera, na co ze wszelkich miar zasługuje.

Mimo tak pochlebnej odezwy sztabu charkowskiego, Tucholko zażądał sprowadzenia Kotkowskiego do Warszawy. Pomimo zaprzeczeń, gdy współtowarzysze jednogłośnie oświadczyli, że to ich dawny naczelnik i bohater czynów z Twardej ulicy i z za rogatki żąbkowskiej, Kotkowski ostatecznie przyznał się do wszystkiego.

Sprawa się toczyła, gdy już w Warszawie, wskutek Najwyższego polecenia z Petersburga, wyroków śmierci na nikim nie wykonywano. Wszyscy współwiinni w tej sprawie zostali skazani do ciężkich robót w oddalonych miejscowościach Syberyi wschodniej. Kotkowski brał udział w powstaniu nad Bajkałem i został rozstrzelany w Irkucku dnia 27 listopada 1866 r.

• KONIEC CZĘŚCI PIĄTEJ. •



WYCIĄG Z KATALOGU

„Biblioteki Dzieł Wyborowych”.

Do nabycia w Administracyi „*BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH*” (Warszawa, Warecka № 14, w Filii Kantoru „*GAZETY POLSKIEJ*” (Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 1) i we wszystkich księgarniach

WYSZŁY Z DRUKU:

Rok 1905.

Tom.		CENA	
		w opr. brosz.	
		kop.	kop.
357.	Guy de Maupassant. NA WODZIE. Przekład Ireny Łopuszańskiej, z przedmową Wł. Jabłonowskiego	40	25
358.	Emil Tardieu. ZNUDZENIE. Studium psychologiczne w przekładzie z francuskiego i z przedmową Maryana Massoniusa	1.35	1.20
359.	M. A Szimaczek. OBRAZKI Z ŻYCIA. Z czeskiego przetłómaczyła J. Kietlińska-Rudzka	40	25
360, 361.	Deotyma. POLSKA W PIEŚNI. SOBIESKI POD WIEDNIEM	80	50
362, 363, 364.	Gabryela Zapolska. SEZONOWA		

Tom.	CENA	
	w opr.	broosz.
	kop.	kop.
MIŁOŚĆ. Powieść współczesna. Z przedmową Zdzisława Dębickiego	1.80	1.50
365. Helena Keller. HISTORIA MEGO ŻYCIA. (Autobiografia głuchoniemej). Tłómaczyła M. Pankiewiczówna	40	25
366, 367. G. Flaubert. SALAMBO. Powieść z przedmową W. Jabłonowskiego	80	50
368, 369. T. Jaroszyński. CHIMERA. Z przedmową Z. Dębickiego	80	50
370. H. Lichtenberger. FR. NIETZSCHE I JEGO FILOZOFIA. Tł. i Marcinkowskiej z przedmową Wł. Jabłonowskiego	40	25
371, 372, 373. M. Rodziewiczówna. KLEJNOT. Z przedmową H. Gallego	1.20	75
374. W. Marrené Morzkowska. CYGANERYA WARSZAWSKA, z przedmową H. Gallego	40	25
375, 376. Kenijro Tokutomi. NAMI-KO. Z japońskiego tłómaczyli Sakae Shioya i E. F. Edgett. Z angielskiego przełożyła Emilia Węslawska	80	50
377. Cr. Th. Zell. CZY ZWIERZĘ NIEMA ROZSAŁDKU? Spolszczone przez M. S.	40	25
378, 379, 380, 381. Teodor Jeske-Choiński. GASNĄCE SŁOŃCE. Powieść z czasów Marka Aureliusza	2.60	2.00
382. Booker T. Washington. AUTOBIOGRAFIA MURZYNA. Przekład M. G.	40	25
373, 384, 385, 386. Z. Kaczkowski. ROZBITEK. Powieść z przedm. Wł. Jabłonowskiego	2.60	2.00
387, 288. F. de Roberto. ZŁUDZENIA. Przekład z włoskiego oryginału, przez W. E. Z przedmową Wł. Jabłonowskiego	80	50
389, 390. Alexander Kraushar. DWA SZKICE HISTORYCZNE z czasów Stanisława Augusta	80	50
391, 392 M. Rodziewiczówna. JERYCHONKA. Powieść	80	50
393. K. Wagner. PROSTOTA W ŻYCIU.	40	25
394. Vincente Blasco Ibanez. RUDERA. Powieść, przełożyła z hiszpańskiego Alina Świderska	40	25
395. Villiam Blake-Odgiers. ANGIELSKI SAMORZĄD MIEJSCOWY. Spolszczył Wojciech Szukiewicz	40	25

CENA
w opr. brosz.
kop. kop

[Tom.			
396.	W. Gomulicki. BRYLANTOWA STRZAŁA i inne nowele	40	25
397, 398.	Piotr Lotl. INDYE W przekładzie Józefa Jankowskiego	80	50
399, 400.	H. Taine. ŻYWOT I MYŚLI p. F. T. GRAINDORGE, Przekład z francuskiego A. K. M., z przedmową Wł. Jabłonowskiego.	80	50
401, 402.	M. Rodziewiczówna. NA FALI, powieść	80	50
403.	Roman Plenkiewicz MIKOŁAJA REYA Z NAGŁOWIC ETYKA. 1505—1905.	40	25
404, 405.	M. Czerny. ODŁOGIEM.	80	50
406, 407, 408.	Selma Lagerlöf. GÖSTA BERLING ze szwedzkiego przełożyła Józefa Klemensiewiczowa	120	75
409, 410, 411, 412.	Bennet Burleigh. Korespondent wojenny „London Daille Telegraph”. PAŃSTWO WSCHODU CZYLI WOJNA JAPONSKO ROSYJSKA 1904—1905 r. Przekład Emilii Węslawskiej.	160	100

Rok 1906.

413.	Gen. Roman Soltyk. KAMPANIA 1809 r.	40	25
414, 415.	Berta bar. Suttner. DZIECI MARTY, z przedmową Z. Dębickiego. Powieść	80	50
416.	Generał kwatermistrz de Pistor. PAMIĘTNIKI O REWOLUCYI POLSKIEJ z roku 1794.	40	25
417, 418, 419	Sir Edward Bulwer Lytton. ZANOŃ Powieść z czasów rewolucyi francuskiej. Przekład M. Komornickiej	120	75
420, 421.	Juliusz Falkowski. KSIĘSTWO WARSZAWSKIE. Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń. 2 tomy	80	50
422.	W. Doroszewicz. RODZINA I SZKOŁA z rosyjskiego przełożył Józef Maciejowski	40	25
423, 424, 425.	DRUGI ROZBIÓR POLSKI. Z pamiętników Sieversa	80	50
426, 427	OPOWIADANIA CZECHOWA, tom. T. K.	80	50
428.	LARIK. J. Gadomski.	40	25

Tom.		CENA	
		w opr. brosz.	
		kop.	kop.
429.	WŁÓCZĘGA W TRÓJKĘ. Jerome Jerome, przeł. z ang. K. Paprocki.	40	25
430, 431, 432.	Z. Morawska ZMIERZCH I ŚWIT. Powieść z czasów Stanisława Augusta	1.20	75
433.	Ludwik Proal. ZBRODNIE POLITYCZNE. Przekł. Maryi Wentzlowej	40	25
434.	Maurycy Barrès. POD PIKIELHAUBĄ. Przekł. z francuskiego M. Rakowskiej	40	25
435.	NEWROZA REWOLUCYJNA, według hrw Cabanès i L. Nassa opracowała K. Płońska	40	25
436.	Antoni Gawiński. SEN ŻYCIA. Opowiadanie.	40	25
437.	Kazimierz Bartoszewicz. KONSTYTUCYA 3 MAJA. (Kronika dni kwietniowych i majowych w Warszawie w r. 1791).	40	25
438 439, 441, 442.	Prof. Mikołaj Berg. ZAPISKI O POLSKICH SPISKACH I POWSTANIACH. Przekład z rosyjskiego	1.60	1.00
440.	Teodor Jeske-Choiński. MAŁŻENSTWO JAKICH WIELE. Studium powieściowe	40	25
443.	J. Scherr. Z KRWAWYCH DNI. (Komuna paryska). Przełożył z niemieckiego Z. K.	40	25

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

wychodzi co tydzień

w objętości jednego tomu.



WARUNKI PRENUMERATY

we Lwowie i całym Państwie Austriackim

Rocznie . . (52 tomy) . . .	złr. 14
Półrocznie . (26 tomów) .	„ 7
Kwartalnie (13 tomów) ..	„ 3 cent 50
Miesięcznie (4—5 tomów)	„ 1 „ 20

Cena każdego tomu 30 cent.



REDAKTOR I WYDAWCA

Jan Gadomski.



Redakcyja i Administracyja: Warszawa, Warecka 14.—Telefonu 89
We Lwowie Plac Maryacki l. 4.

Drukarnia A. T. Józierskiego, Nowy-Swiat 47.